Rok IX. Wrzesień 1903. Nr. 9.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

ZADANIA POLITYKI GALICYJSKIEJ.

Polityka mająca być tem, czem być powinna, a więc działalnością skierowaną ku zabezpieczeniu interesów społeczeństwa, wymaga nietylko dobrej woli, poczucia obowiązku obywatelskiego i pewnego stopnia bezinteresowności zarówno ze strony jednostek, jak poszczególnych grup społecznych, gdy idzie o dobro całości. Zła wola, samolubstwo oraz partykularne interesy nie są zdolne częstokroć wyrządzić jej takich szkód, jak zacieśnienie umysłowe, jak niezdolność do ogarnięcia dostatecznie szerokiego widnokręgu, do objęcia w danej chwili całości położenia. Zwłaszcza w chwilach przełomowych, kiedy stosunki szybko zaczynają się przekształcać, kiedy zmienia się w krótkim czasie cały układ sił politycznych, od których sprawy danego społeczeństwa są uzależnione, wszelka ciasnota umysłowa, wszelka niezdolność do wyrwania się po za wązką sferę ustalonych pojęć okazuje się najniebezpieczniejszym wrogiem społeczeństwa i jego istotnych, nie urojonych interesów.

Tego rodzaju refleksye zjawiają się, kiedy się przyglądamy bliżej obecnym stosunkom politycznym Galicyi.

W kraju tym nastanie doby konstytucyjnej otworzyło na długie lata pole dla zaciętych walk wewnętrznych. Konstytucya austryacka formalnie dopuszczała do udziału w życiu politycznem szerokie warstwy społeczeństwa, faktycznie atoli w Galicyi rządy dostały się niepodzielnie w ręce jednej warstwy, warstwy szlacheckiej, mającej tradycyę życia politycznego w Rzeczypospolitej a przedstawiającej główną siłę materyalną i intelektualną kraju. Warstwa ta, a właściwie jej sfery przewodnie, bądź przez egoizm kastowy, bądź przez niedorzeczne przekonanie, że na niej i tylko na niej może się oprzeć przy-

szłość społeczeństwa, zazdrośnie strzegła swego przywileju. Manifestując swe przywiązanie do tronu i okazując uległość rządowi, zdobyła ona zaufanie i bezwzględne poparcie w Wiedniu i korzystając z tego poparcia rozpostarła na kraj swe rządy, posiłkujące się aż nadto często na wewnątrz gwałtami i korupcyą.

Polityka szlachecka w Galicyi, wykazująca wielkie pokrewieństwo z rządami szlacheckimi w dawnej Rzeczypospolitej i jak tamte, będąca w znacznej mierze zabieganiem około interesów «familij» magnackich, zwalczała bezwzględnie wszelkie usiłowania mieszczaństwa do odegrania w życiu politycznem roli samoistnej, niemoralność jej wszakże i ciemna wyłączność ujawniły się w całej pełni dopiero z chwilą, kiedy na widowni ukazały się pierwsze przebłyski ruchu ludowego. Przez cały szereg lat obóz szlachecko-zachowawczy, rozporządzający bez zastrzeżeń siłami miejscowej administracyi, usiłował zwalczyć nowy ruch przy pomocy środków, stojących w jaskrawej niezgodzie z konstytucyą, przyczem nie cofano się częstokroć przed pogwałceniem najelementarniejszych swobód obywatelskich.

W tych warunkach najdonioślejszem zadaniem politycznem w Galicyi stało się zwalenie tego przywileju, tego monopolu polityki szlacheckiej w kraju, wydobycie na powierzchnię życia politycznego żywiołów nowych, zorganizowanie mieszczaństwa, inteligencyi zawodowej, a nadewszystko — ludu, i przeciwstawienie go w polityce żywiołom zachowawczo-szlacheckim. Tylko śmiała akcya demokratyczna mogła wprowadzić w życie kraju równowagę i przygotować grunt do polityki interesów całego kraju, całego społeczeństwa, do istotnej polityki narodowej. Polityka szlachecka, prowadzona na własną rękę przez jedną warstwę społeczną bez udziału i kontroli innych żywiołów, narodową nie była i być nie mogła.

Wobec wysunięcia na pierwszy plan tego zadania, wobec potrzeby wprowadzenia przedewszystkiem należytej równowagi w życie polityczne kraju, oraz utrwalenia w nim porządku prawnego, poszanowania ciągle gwałconej konstytucyi, drugorzędne znaczenie miał fakt, że równolegle z tą akcyą demokratyczną, niezbędną dla postępu narodowego i dla wytworzenia narodowej polityki, rozwijał się przeciwnarodowy ruch socyalistyczny, odbierający natchnienia i zasiłki z zewnątrz i na miejscu prowadzony głównie przez obce żywioły, że we wschodniej

części kraju ruchowi ludowemu jego kierownicy i agitatorzy nadali barwę narodową ruską, łącząc z nią wrogie stanowisko względem wszelkich aspiracyj narodowych społeczeństwa polskiego, względem całości naszych narodowych interesów.

Demokratyczna opozycya galicyjska miała z początku bardzo ciężkie zadanie; nie dlatego wszakże, ażeby panujący żywioł zachowawczo-szlachecki był bardzo silny, ale dlatego, że sama była słaba. Siła ekonomiczna galicyjskiej szlachty topniała i dziś w dalszym ciągu topnieje bardzo szybko: większa posiadłość ziemska bądź przechodzi w ręce żydowskie, bądź też skutkiem parcelacyi, zwłaszcza w zachodniej części kraju, znika. Równolegle z tem maleje siła intelektualna i moralna tej sfery, głównie dzięki marnemu wychowaniu jej synów. Wreszcie stanowisko w Wiedniu, poparcie rządu centralnego nigdy nie było niewzruszonem, bo rząd biurokracyi wiedeńskiej nie jest żadnymi szczególnymi węzłami związany ze szlachtą polską i gotów jest popierać każdej chwili wszelki żywiol, idący na rękę jego widokom, licząc się tylko z tymi, z którymi liczyć się jest zmuszony, którzy przedstawiają realną siłę. Jeżeli więc opozycya demokratyczna w Galicyi w walce swej miała to poczucie, że ma do czynienia z olbrzymią, wrogą potęgą, to tylko dlatego, że sama była słaba, że mieszczaństwo nasze nie ma dotychczas ani aspiracyj szerszych, ani wyrobienia politycznego, że będąc nielicznem, niezamożnem i mało oświeconem, nie ma poczucia swej siły i samoistności; że lud nasz pod względem oświaty i politycznej dojrzałości znajduje się dopiero w okresie początkującym, że wreszcie na czele tej opozycyi, zwłaszcza zaś na czele ruchu ludowego nie znaleźli się ludzie światli, szerszej politycznej miary. Bo jeszcze nasza demokracya mieszczańska wśród kierowników swoich mogła się wykazać szeregiem imion, mających dźwięk pełny; ale ruch ludowy znalazł ludzi dobrych na pierwszy tylko okres walki, kiedy namiętność polemiczna i mocna klatka piersiowa stanowią wystarczające kwalifikacye polityczne.

Pomimo swej niewątpliwej słabości opozycya galicyjska jako opozycya zrobiła swoje. Z jednej strony zmusiła ona sfery rządzące do większej legalności, do względnego szanowania konstytucyi, z drugiej zaś wytworzyła w społeczeństwie niewiarę w wartość rządów zachowawczo-szlacheckich, niewiarę sięgającą tak głęboko, że nawet same sfery szlacheckie mocno nią

się zaraziły. Jako odbicie tego widzimy w rządzie centralnym nieśmiałą co prawda jeszcze dążność do lekceważenia żywiołów, reprezentujących dotychczas kraj w Wiedniu, do popierania przeciw nim tych elementów opozycyjnych, które zajmują wrogie stanowisko względem interesów narodowych polskich, mianowicie Rusinów i socyalistów.

Położenie wewnętrzne w kraju i stanowisko rządu centralnego wobec niego zmieniło się wiele w ostatnich czasach i szybko się w dalszym ciągu zmienia. Dla ludzi jaśniej patrzących na rzeczy, niewątpliwym jest już fakt, że żyjemy w dobie przełomowej, a na przełom ten obok wyżej wspomnianych zmian wewnętrznych składa się kryzys ogólno-austryacki, zbliżający się szybko ku jakiemuś niezwykłemu rozwiązaniu. W tej dobie przełomowej zmienia się stopniowo wszystko, a ludzie nie mający bielma na oczach widzą, że przedewszystkiem zmieniają się siły, grożące naszemu rozwojowi ekonomicznemu, cywilizacyjnemu i politycznemu.

Gdy do niedawna najgłówniejszą tamę dla naszego postępu widziano słusznie w wyłącznych rządach zachowawczo-szlacheckich, w polityce, która w swej wyłączności szła tak daleko, że bała się rozwoju przemysłu w Galicyi, ażeby nie przestała ona być krajem rolniczym z przewodnią warstwą szlachecką, która tłumiła wszelkie objawy samodzielności w warstwach ludowych i zajmowała bezwzględnie wrogie stanowisko względem wszelkich świeższych powiewów myśli — dziś już sfery zachowawcze nie są ani tak silne, ani tak wyłączne w swej polityce, a natomiast zjawiają się nowe czynniki i nowe siły, dążące do wypaczenia lub powstrzymania naszego narodowego rozwoju. W polityce zachowawczej u nas czuć dziś niepewność, brak wiary w przyszłość, wreszcie nieśmiałą skłonność do szukania dróg nowych, a natomiast wewnątrz kraju mamy zuchwale rozpierający się ruch ruski, bezczelnie grożący nam wyrzuceniem za San, oraz socyalizm, niosący ze sobą dążności niemiecko-centralistyczne i zawdzięczający swój byt przedewszystkiem poparciu silnego żywiołu żydowskiego; na zewnątrz zaś widzimy zręczną politykę biurokracyi wiedeńskiej, korzystającej z anarchii politycznej w naszym kraju i dążącej do obniżenia roli żywiołu polskiego w monarchii.

W tem nowem położeniu sumienie obywatelskie i rozum polityczny nakazuje zrobić nowy zupełnie rachunek, przesza-

cować na nowo wszystkie wartości polityczne, na nowo obliczyć wrogów i sprzymierzeńców i nowe odpowiednio do tego wytknąć sobie drogi.

Jakże się w tej sytuacyi oryentują rozmaici kowale przyszłości politycznej kraju?

Wśród żywiołów zachowawczych wschodniej części kraju pod wpływem silnego bodźca, jakim były dla nich ostatnie ewolucye polityki ruskiej, zwłaszcza zaś strajki rolne, zaczęło się budzić pewne poczucie potrzeby dróg nowych, zaczęły się zjawiać pewne przebłyski jakby nowej energii, które wszakże robią takie wrażenie, jakby potrzebowały do dalszego rozwoju coraz nowych i coraz silniejszych bodźców. Natomiast lepiej zorganizowany i kierownicze dotychczas stanowisko zajmujący odłam krakowski ciągle uważa za ostatnie słowo mądrej polityki wzmocnienie politycznego stanowiska większej posiadłości ziemskiej i wzmocnienie opieki władz politycznych nad ludnością kraju. Konserwatyści krakowscy po swojemu rozumieją szkodliwość polityki demagogicznej, wyzyskującej niedojrzałość polityczną ludu i dającej wpływ na sprawy publiczne pustym gardłaczom wiecowym. Ale z ich stanowiska niepodobna im zgodzić się z faktem, że jedyna droga do wydobycia mas ludowych z pod wpływu agitacyi demagogicznej — to otwarcie ludowi szerokiego pola pracy zbiorowej, umożliwienie mu jak najistotniejszego udziału w samorządzie krajowym i wyrobienie w nim przez to jak największej samodzielności politycznej. Nie są oni zdolni zrozumieć, że najpierwszem źródłem skłonności anarchicznych w masach są rządy biurokratyczne, sprawowane przez ludzi, którym przegrody z kancelaryjnego papieru przeszkadzają dojrzeć istotnych potrzeb ludu, odczuć jego pragnień, zrozumieć treści jego życia. Przeciwnie chcieliby oni ład polityczny oprzeć na wszechwładzy urzędników, na ich patronacie nad ludem, choć mają przed sobą oczywisty fakt, że ten lud już nie chce odegrywać roli małoletniego i że nikt go do tej roli nie zdoła nagiąć.

Nowych wszakże koncepcyj i nowych dróg politycznych należałoby oczekiwać nie od konserwatyzmu, ale od tych żywiołów, które mu się przeciwstawiły i stanowisko jego w kraju podkopały. Wśród tych żywiołów główną siłę, wielką siłę przyszłości przedstawia ruch ludowy. Umyślnie używamy wyrazu ruch nie stronnictwo, bo jeżeli mowa o sile poważnej, to wła-

śnie ruch masy ludowej tę siłę przedstawia, organizacya zaś jego w t. zw. stronnictwie ludowem jest tak mizerną, że tylko wyjątkowa niezdarność kierowników mogła poważne zjawisko społeczne w podobny sposób sparodyować. Otóż jeżeli postawimy sobie pytanie, w jaki sposób kierownicy ruchu ludowego zrozumieli zmianę w położeniu politycznem kraju i zadania stąd się rodzące, to musimy stwierdzić, że nie dostrzegli oni zmiany żadnej i żadnych nowych zadań na swej drodze nie widzą. Polityka ludowa w Galicyi pozostała dla nich wyłącznie polityką opozycyi względem rządów szlacheckich, polityką, w której każdy bodaj sprzymierzeniec jest dobry, byle szedł razem na «stańczyków», byle pomagał obalić tę wrogą potęgę, stojącą na drodze postępowi i pomyślności klas ludowych, w której o nic innego nie idzie, jeno o rozszerzenie praw ludu i zbliżenie przez to rządów ludowych. Dla tych polityków pozostaje niewidocznym fakt, że ruch ludowy właściwie odniósł już zwycięztwo w opinii, bo widzą, że na stanowiskach rządzących w kraju niema ludowców. Zacietrzewieni w walce wymierzają oni na oślep ciosy w swoich «stańczyków», a nie widzą, że interesom narodu, a w szczególności ludu polskiego, zaczynają grozić nowe, inne całkiem siły.

To bezprzykładne ograniczenie umysłowe i ślepotę polityczną można objaśnić jedynie osobistą niezdolnością kierowników ruchu. Ten, kto śledził uważnie rozwój ruchu ludowego, kto głębiej weń wejrzał, kto rozumie jego ducha i zetknął się bliżej z wybitniejszymi włościanami — wie, że znaleźć tam można wiele sumienia obywatelskiego i rozsądku a nawet bystrości politycznej. Ale musi on także wiedzieć, że ci pieniacze, którzy ruchowi ludowemu przewodzą, nie dorośli do swojej roli ani rozumem, ani charakterem. Bo do tego, żeby się zdobyć na wysiłek myśli, żeby uznać istnienie tego, co się od pewnego czasu prześlepia, trzeba nietylko inteligencyi, ale i charakteru. T. zw. stronnictwo ludowe do tego stopnia pozbawione jest wszelkich sił umysłowych, że, kiedy ma do czynienia z zagadnieniami bardziej skomplikowanemi, nie może znaleźć w swoich szeregach człowieka, coby o nich głos zabrał, ale musi się uciekać do pomocy socyalistów.

Pod takiem przewodnictwem ci z włościan, którzy bardziej się na widownię publiczną wysunęli, poświęcając więcej czasu polityce, nie mogli się wiele nauczyć. Jedni z nich, zrażeni nie-

konsekwencyą polityczną stronnictwa i brakiem widocznego postępu w jego robocie, usunęli się z powrotem w cień, zamykając się w swych zajęciach gospodarczych; inni, z bardziej specyalnemi upodobaniami stali się wcale niezłymi znawcami poszczególnych spraw ekonomicznych i administracyjno-politycznych; inni wreszcie, związani bliżej ze sternikami ruchu, oddalili się od swego otoczenia ludowego, przestali odczuwać jego zdrowe instynkty, zatracili chłopską rozwagę i samoistność, wymieniając ją na tandetny radykalizm. W tych warunkach kierownictwo ruchu, poruszające się na widowni politycznej pod firmą stronnictwa ludowego, przedstawia rozpaczliwy obraz bezmyślności i bezradności politycznej, niezdolnej zdobyć się na jeden czyn szerszego znaczenia w nowo wytworzonem położeniu politycznem.

Stanowiska stronnictwa demokracyi mieszczańskiej oceniać niepodobna, bo ono właściwie nie istnieje. To, co występuje jako stronnictwo demokratyczne czy jako lewica sejmowa, składa się z żywiołów różnorodnych, grawitujących w różne strony — jedni ku konserwatystom, inni ku ludowcom, inni wreszcie ku socyalistom — tem tylko złączonych, że otwarcie do żadnego innego stronnictwa nie należą.

Natomiast znakomicie zrozumieli to nowe położenie Rusini i socyaliści. Jedni i drudzy zoryentowali się, że zwiększając anarchię polityczną w kraju i szukając poparcia w Wiedniu, należy teraz ze zdwojoną energią iść przeciw budzącej się samowiedzy narodowej społeczeństwa polskiego, by uzyskać warunki, odbierające Galicyi do jak najdalszych granic jej polski charakter.

Najwybitniejsze tedy momenty dzisiejszego położenia politycznego Galicyi dadzą się krótko sformułować w sposób następujący: 1) osłabienie i rozstrój wewnętrzny stronnictw konserwatywnych; 2) zanik stronnictwa demokracyi mieszczańskiej; 3) wzrost żywiołowy ruchu ludowego, idący równolegle z upadkiem myśli politycznej w jego kierownictwie; 4) konsekwentnie postępujący rozwój ruchów antypolskich — socyalistycznego, skupiającego coraz liczniej radykalne żywioły żydowskie, i ruskiego, który wybujał niezmiernie w ciągu ostatnich lat paru, skupiając dotychczas walczące ze sobą partye ruskie i zdobywając niesłychaną gwałtowność; 5) rozrost demagogii i hajdamaczyzny, praktykowanej bądź przez partye, bądź przez idące

samopas jednostki. Demagogia jest właściwie jedyną dziedziną polityczną, w której kraj posiada wybitne siły, że wymienimy tu tylko takie nazwiska, jak Stojałowskich, Daszyńskich, Breiterów, Stapińskich, nie wymieniając całej plejady działaczy ruskich. W związku z tem wszystkiem zjawia się zwrot w polityce rządu centralnego, usiłującego obniżyć znaczenie reprezentacyi polskiej oraz próbującego zużytkować do swych celów prądy przeciwnarodowe i energię koryfeuszów demagogii.

To położenie możnaby uważać wprost za rozpaczliwe, gdyby nie jeden fakt, uwydatniający się coraz silniej na tle ogólnego rozkładu, mianowicie szybko postępujący wzrost samowiedzy narodowej we wszystkich sferach społeczeństwa i coraz wyraźniejsza dążność, zwłaszcza w żywiołach stojących dotychczas zdala od steru spraw politycznych, do stworzenia silnej organizacyi narodowej i silnej, świadomej dróg swoich narodowej polityki.

Warunki, w jakich się ten nowy prąd zjawia, otwierają przed nim nowe, daleko sięgające i wielostronne zadania. Jeżeli tworzącym go siłom żywiołowym towarzyszyć będzie odpowiednia praca myśli, jeżeli kierownicy jego będą umieli ogarnąć całość położenia politycznego i wyciągnąć ze stwierdzenia faktów właściwe konsekwencye, to prąd ten przyniesie ze sobą gruntowny przewrót w stosunkach politycznych kraju. Nowe stronnictwo narodowe, które powstanie z organizacyi tego prądu, musi się wbić klinem pomiędzy istniejące partye i rozrosnąć kosztem wszystkich, ale polityka jego musi stanąć w przeciwieństwie do polityki wszystkich dotychczasowych stronnictw. Musi ono stworzyć nowy jej system, odpowiednio do nowych zadań, wynikających ze zmienionego położenia kraju i jego stosunków politycznych.

Zadania te otwierają się w trzech kierunkach: w polityce zewnętrznej, w wewnętrznej polityce kraju, wreszcie na polu wewnętrznej pracy narodowej.

Polityka zewnętrzna najbliższej przyszłości musi to być silna, oparta o spójną opinię społeczeństwa polityka narodowa, dążąca do jak najdalej idącego usamodzielnienia kraju w monarchii, do zdobycia warunków samoistnej pracy i rozwoju. Polityka ta musi konsekwentnie dążyć do wyzwolenia Galicyi z pod ucisku ekonomicznego innych części państwa, oraz z pod panowania biurokracyi, krępującej samoistny nasz rozwój ekonomi-

czny, cywilizacyjny i polityczny. Opierając się na ścisłej łączności narodowej z dwiema pozostałemi dzielnicami naszej ojczyzny, musi ona w stosunkach zewnętrznych przemawiać, gdy tego potrzeba, w imię interesów, aspiracyj i praw całego narodu polskiego a dla żywiołu polskiego w państwie austryackiem musi się domagać stanowiska należnego nie czteromilionowemu szczepowi, ale czteromilionowemu odłamowi dwudziestomilionowego przeszło, cywilizowanego narodu.

W wewnętrznem urządzeniu kraju polityka ta musi sobie postawić za cel wytępienie obcych wpływów i obcego ducha, usunięcie języka niemieckiego z tych działów machiny rządowej, gdzie on jeszcze panuje i zniszczenie austryackich tradycyj biurokratycznych, na których opiera się dotychczas cała administracya kraju. Jako pilne zadanie najbliższej przyszłości musi ona postawić sobie stworzenie zdrowego, cywilizowanego systemu administracyi krajowej, opartej na istotnym a szerokim samorządzie, mogącym stanowić dobrą szkołę obywatelską dla mas naszego ludu. Tylko taka administracya, w której jak najmniej jest ducha biurokratycznego i jak najmniejszą rolę odegrywa żywioł urzędniczy, a jak największy wpływ daje się pierwiastkowi obywatelskiemu, może przywrócić stosunek wzajemnego zaufania między ludnością kraju a jego rządami, stosunek niezbędny do prawidłowego biegu spraw publicznych. Z drugiej strony tylko wyrobienie polityczne ludu w dobrej szkole obywatelskiego samorządu może go uczynić odpornym na wpływ rozmaitych domorosłych lub z zewnątrz popieranych demagogów i pokątnych doradców. Polityka wewnętrzna najbliższej doby, jako polityka narodowa musi stawiać sobie za cel przedewszystkiem rozwój społeczeństwa jako całości ze szczególnym naciskiem na interesy warstw ludowych, które ze względu na przyszłość narodu, jego postęp ogólny i rozwój jego sił na zewnątrz muszą dziś przedstawiać jak największą siłę ekonomiczną i kulturalną.

Najsilniej bodaj ten nowy duch życia publicznego musi się wyrazić w wewnętrznej pracy narodowej. Musimy sobie powiedzieć, że życie publiczne kraju w dobie dzisiejszej nie może się sprowadzać do walk partyjnych, klasowych, koteryjnych i t. p., do wzajemnego wydzierania sobie tych nędznych zasobów, jakie posiadamy, ale że głównym celem jego musi być pomnożenie zasobów społeczeństwa i kraju jako całości, z je-

dnej strony przez usunięcie obcego wyzysku, z drugiej zaś przez wzmożenie jego wytwórczości na wszystkich polach. Broniąc tedy rozumną i silną polityką zewnętrzną interesów kraju i narodu, musimy równolegle rozwinąć i zorganizować wszechstronną pracę wewnętrzną nad podniesieniem kultury wszystkich warstw społeczeństwa, ich energii społecznej, ich ekonomicznej wytwórczości. Przez właściwą organizacyę oświaty i wychowania narodowego musimy podnieść u nas wartość kulturalną i wydatność ekonomiczną jednostki, przez organizowanie zaś społeczeństwa w różnych dziedzinach życia ekonomicznego i kulturalnego na zdrowych podstawach musimy mu otworzyć pola płodnej pracy zbiorowej. Podnosząc słowem energię społeczeństwa, musimy ją jednocześnie zwrócić od jałowych walk o te ochłapy, którymi kraj nasz żyje, do twórczej pracy, która jedynie całemu społeczeństwu i poszczególnym jego warstwom lepszy byt może zapewnić. Bo u nas trzeba tworzyć wszystko od podstaw: nie mamy wcale przemysłu, nie mamy handlu polskiego, nie mamy w skromnych nawet rozmiarach zdrowej organizacyi kredytu; nasza gospodarka rolna jest zacofana, a nadto w średniej posiadłości prowadzona przez warstwę zupełnie nie rozumiejącą swej roli społecznej i niezdolną do spełniania tych zadań, jakie jej przypadają. Średni posiadacz ziemski u nas — to nie jest zawodowy wytwórca rolny, znający warunki dzisiejszej produkcyi, posiadający dzisiejszą wiedzę w zakresie rolnej techniki i znajomości rynku, ale pan, szlachcic, z aspiracyami do odegrywania jakiejś uprzywilejowanej roli w społeczeństwie, starający się dociągać do arystokratycznego tonu, żyjący na taką stopę, jaką mu w swoim czasie umożliwiało tylko istnienie pańszczyzny, korzystający z kredytu nie w celach wytwórczych, ale na potrzeby konsumpcyjne i wskutek tego wyzbywający się ziemi z niesłychaną szybkością [1]. Jesteśmy nędzarzami jako

[1] Powszechnie dziś zwraca się uwagę na fakt szybkiego zaniku średniej własności rolnej, niewątpliwie szkodliwego dla postępu społeczeństwa pod każdym względem. Ale po stronie zachowawczej nie ma się odwagi wyraźnego stwierdzenia przyczyn tego zjawiska, mówi się o braku kapitału obrotowego i t. p. Tymczasem trzeba to sobie powiedzieć, że główną tu przyczyną jest niedojrzałość społeczna i kulturalna naszej warstwy szlacheckiej, która czyni ją niezdolną do spełniania tych ekonomicznych czynności, jakie jej w dobie obecnej przypadły. Dopóki średnia szlachta nasza nie nauczy się rozumu, nie skwituje z roli «panów» a nie pogodzi się z rolą skromnych wytwórców rolnych, lub dopóki na folwarku zamiast za-

całe społeczeństwo i jako całość przedewszystkiem mamy wiele do zdobycia i wypracowania. Zdrowy tedy rozsądek i sumienie obywatelskie nakazuje nam zejść z gruntu dotychczasowej polityki, która tak jest prowadzona, jakby głównem naszem nieszczęściem był niewłaściwy wewnątrz społeczeństwa podział bogactw i wpływów.

Zdobycie i wytworzenie dla całego narodu jak najwięcej, w przeciwstawieniu do wzajemnego wydzierania sobie tego, co dziś posiadamy — oto formuła nowej narodowej polityki. Wynika ona ze stwierdzenia faktu, że to, co dziś, jako społeczeństwo, jako całość, posiadamy — jest nędzą; że jesteśmy przedewszystkiem wyzyskiwani z zewnątrz do ostatnich granic i że rozwojowi naszemu grożą w dzisiejszej chwili przedewszystkiem siły zewnętrzne i wrogie polskości żywioły w samym kraju.

Jasne i stanowcze stwierdzenie tego stanu rzeczy i wynikającej z niego zasady politycznej — to skutek nowego w społeczeństwie ruchu, polegającego na obudzeniu się samowiedzy narodowej we wszystkich jego warstwach. Przecięcie zaś na tej zasadzie nowych dróg politycznych, wypracowanie nowego systemu polityki i poprowadzenie jej silną dłonią — to zadanie stronnictwa narodowego najbliższej doby.

ODBUDOWANIE POLSKI.

IV.

Wojny i głośne przewroty polityczne dają sposobność do objawiania się energii narodowej w pewnym jedynie rodzaju, a więc w ograniczonym zakresie; dziedzina życia zbiorowego obszernością i bogactwem treści przewyższa o wiele nietylko wojny, rewolucye i inne przełomowe zjawiska dziejowe, ale nawet całą sferę polityki w ścisłem słowa tego znaczeniu. Wynika stąd, że patryotyzm tem większą siłę zapewnia narodowi i tem trwalsze dzieło zdolny jest zbudować, im znaczniejszą sferę życia przenika, im obok większej intensywności większy obejmuje zakres. Francuzi wśród narodów europejskich rozwinęli w sobie uczucie to w stopniu bardzo wysokim, jednocze-

chwianego szlachcica nie zasiądzie chłop zbogacony, dopóty nasza średnia własność ziemska nie pozyska trwałych podstaw bytu.

śnie atoli zakres jego jest u nich niewątpliwie wązki: gotowi są oni ponosić znaczne ofiary dla państwa i w potrzebie krew za nie przelewać, ale nietylko nie umieją, jak Anglicy a nawet Niemcy, rozwijać nazewnątrz zbiorowej akcyi narodowej po za środkami państwowymi, ale w samej Francyi nie mogą podnieść swej siły społecznej w duchu narodowym i stawić należytego oporu żywiołom kosmopolitycznym, które skuteczniej i gruntowniej, niż wrogowie zewnętrzni, spychają Francyę z jej wybitnego stanowiska politycznego. Porównajmy z Francuzami dzisiejszymi ich sąsiadów z za cieśniny, a dostrzeżemy zaraz, jak wielostronny w porównaniu z francuskim jest patryotyzm Anglików, którzy więcej jako naród, niż jako państwo rozszerzyli po ogromnych obszarach świata swoje panowanie.

Patryotyzm nasz jeszcze za czasów niepodległości i długo po jej utracie nie zdołał osiągnąć ani tego napięcia, ani tego bogactwa treści, jakie widzimy u narodów przodujących w cywilizacyi. Wprawdzie jednostki albo niewielkie cząstki naszego narodu umiały się wznosić na poziom pod tym względem bardzo wysoki, wprawdzie w wielkich, uroczystych chwilach naród cały zdawał się być nim przejętym, ale dotyczy to zarówno jednostek, jak i chwil wyjątkowych. Patryotyzm życia codziennego, przejęcie się zwykłymi obowiązkami narodowymi i ich praktykowanie, poczucie mocniejsze spójni, wiążącej jednostkę z całością narodową — słowem patryotyzm nowoczesny, który nie w egzaltacyi osobistej albo zbiorowej czerpie siłę — taki patryotyzm masowy ukazuje się w Polsce dopiero w czasach najnowszych, jako owoc głębokich przeobrażeń społecznych. Prowadzi on w czasach naszych do organicznego odbudowania narodu polskiego, a więc do dania przyszłemu państwu trwałej i silnej podstawy, dzisiaj zaś coraz wyraźniej objawia się on we wzmaganiu się naszej siły społecznej, która w braku własnego państwa staje się dla nas jedyną naszą bronią w walce z naszymi wrogami i jedynem źródłem naszego przyszłego odrodzenia państwowego, jak dzisiaj już jest źródłem narodowego odrodzenia.

Niema dziedziny, w którejby poczucie obowiązków i obrona interesów narodowych mogły się wyrazić pełniej i wszechstronniej, niż w codziennej walce naszej siły społeczno-narodowej z obcą przemocą państwową. W takiej walce dochodzi się dopiero do zrozumienia, że siła społeczna jest dzisiaj pierwszo-

rzędną potęgą, wobec której najmocniejsza nawet władza państwowa posiada środki niewystarczające i zawodne. Jeżeli niezbyt jeszcze dawno my sami nie umieliśmy ocenić w należytym stopniu tej potęgi, którą rozporządzać może naród, skuty łańcuchami obcej państwowości, to dlatego przedewszystkiem, że wówczas sama nasza siła społeczna była bardzo niewielka. Opinia nasza ograniczała się wtedy pod względem narodowym do pewnych obowiązków biernego raczej charakteru, niż czynnego, do pewnych zakazów, np. zakazu wchodzenia w związki małżeńskie z osobami prawosławnemi, i w tej szczupłej dziedzinie umiała być nawet dość surową i stanowczą. Grasująca przed laty jeszcze kilkunastu propaganda postępowego kosmopolityzmu albo moskalofilstwa nie próbowała nawet robić wyłomów w tych nielicznych przepisach etyki narodowej, wiedząc, że spotkałoby ją sromotne fiasko. W karceniu objawów jawnego zaprzaństwa narodowego, nasza opinia w najgorszych nawet czasach popowstaniowych umiała być dość surową, aby powściągnąć «wszechludzkie» zapędy i postawić mur obronny przeciw naszym wrogom bezpośrednim i podającym im rękę członkom własnego narodu. Ale naród, który chce żyć i rozwijać się, nie może poprzestawać na obronie biernej. Historya ubiegłego wieku pozostawiła nam szereg szczytnych przykładów potężnego napięcia, które okazała siła społeczna ujarzmionych narodów, i zwycięztw, które odniosła nad władzą państwową, rozporządzającą siłą zbrojną i wszelkimi środkami materyalnej przemocy. Najbliższym i dla nas najwymowniejszym przykładem są Czesi, którzy rozpoczynali swą walkę w warunkach tak ciężkich, jakich my nie mamy nawet w zaborze rosyjskim. Przeciw rządowi austryackiemu, jeszcze wtedy absolutnemu, przeciw miejscowemu społeczeństwu niemieckiemu, które opanowało wszystkie ważniejsze stanowiska ekonomiczne i kulturalne, wystąpiła garść chłopów czeskich, zamiast silnej podstawy materyalnej, mająca tylko potęgę duchową, wytrwałość, energię i silne poczucie narodowe, a zamiast siły zbrojnej, jako jedyny oręż, niepospolitą siłę społeczną — i widzimy obecnie, co po latach kilkudziesięciu zaciętej walki okazało się potężniejszem. Los Czechów spoczął już dzisiaj we własnych ich dłoniach i, zapewne nie mylą się ich politycy, wypowiadając zdanie, że choćby Czechy dostały się pod panowanie pruskie, to i w tym razie naród ich może być spokojny o swoją

przyszłość, bo gotów jest dla niej do nowej walki, do nowych ofiar i wysiłków.

Ale Czesi nie są przykładem jedynym. Pod jarzmem rosyjskiem, które wielu uważa za jakąś wyższą fatalistyczną siłę, razem z nami znajdują się Litwini. Ukaz rządu rosyjskiego już dawno odebrał im prawo używania alfabetu łacińskiego i książek do nabożeństwa w alfabecie tym drukowanych. Ale przeciw gwałtowi rządowemu stanęła w obronie swojej potrzeby moralnej sama ludność litewska, stanęła gromadnie, stanowczo i wytrwale i *de facto* przekreśliła przepis rządowy. Dzięki owej sile moralnej ludność litewska na całym obszarze swoim używa tych książek, które uważa za odpowiednie, nie zaś tych, które jej narzucano. Czy rząd otwarcie ustąpi, znosząc swój zakaz, czy nie — jego rozporządzenie pozostało martwą literą mimo miliona bagnetów i niezliczonej jawnej i tajnej policyi. Rząd miał w tym wypadku nieostrożność targnięcia się na to, co stanowi przedmiot przywiązania dla Litwinów, wobec ich rzeczywistych potrzeb moralnych i kulturalnych; dlatego też zdobyli się oni na taką siłę oporu wobec gwałtu, który lud, stojący na niższym poziomie przyjąłby niemal całkiem obojętnie. Ludem, który ma wyrobione potrzeby cywilizacyjne i narodowe, w którym są one prawdziwą potrzebą społeczną a nie doktrynerskiem albo agitacyjnem hasłem, najsilniejszy rząd nie może kierować zupełnie samowolnie; lud, który pozwala sobą bezwzględnie poganiać, wierząc, że jest zupełnie na łasce swoich panów, znalazł się w tem położeniu z braku siły moralnej, a brak ten zadecydował o samem poczuciu bezsilności. Siła społeczna obejmuje tak szeroki zakres, jak wogóle stosunki ludzkie, a jej napięcie przedewszystkiem zależne jest od siły moralnej, ożywiającej członków społeczeństwa; to co się wydaje utopią dla narodu niedołężnego i zdemoralizowanego, okazuje się rzeczywistością w narodzie silnym. Zapewne wielu uważa pomysł bojkotowania przedsiębiorstw rządowych za szczyt marzycielstwa, za złudzenie, o którem poważnie mówić nie można, a jednak Włosi swego czasu postanowili użyć tego środka względem tytoniu i loteryi, stanowiących monopol nienawistnego im rządu austryackiego. Jednocześnie bojkot towarzyski posunęli oni tak daleko, że w niektórych miastach publiczność nie uczęszczała prawie na przedstawienia operowe, jeżeli spodzie-

wała się zastać tam oficerów austryackich. A przecież Włosi są chyba najmuzykalniejszym narodem!

Nikt nie powątpiewa zapewne, że do tego stopnia doprowadzony bojkot towarzyski względem żywiołu, reprezentującego wrogą państwowość, posiada niezmierną doniosłość: z jednej strony dostarcza on nowego cementu, wzmacniającego siłę społeczną narodowości ujarzmionej, i podnosi wśród niej poczucie godności osobistej i zbiorowej, z drugiej zaś musi deprymująco i onieśmielająco oddziaływać na stronę przeciwną, przypominając jej na każdym kroku, że nie jest u siebie, i że mechanicznej jedynie przemocy zawdzięcza swoje stanowisko.

Jakkolwiek nasza siła społeczna i narodowa pod względem napięcia i szerokości nie osiągnęła jeszcze tego stopnia, jaki cechować powinien naród, świadomy swych praw, swych celów, swej godności i sił moralnych, niemniej przeto jej wzrost w ostatnich latach i zadania narodowe, jakie dziś podejmuje ona i rozwiązuje z powodzeniem, składają przekonywające świadectwo, że jest ona siłą, przeciw której przemoc państwowa posiada w arsenale swym środki ograniczone i z biegiem czasu coraz mniej skuteczne. W zaborze pruskim prawda ta z dniem każdym staje się oczywistszą; jeżeli tam grozi nam niebezpieczeństwo, to przedewszystkiem właśnie od narodu niemieckiego, który naszej sile społecznej usiłuje przeciwstawić własną, wspomaganą wszelkimi środkami państwowymi. W zaborze rosyjskim był czas, kiedy wobec rządu, rozporządzającego niezmiernymi środkami i nie uznającego ani prawnych, ani moralnych ograniczeń swej władzy nad poddanymi, uważaliśmy się za wyzutych ze wszelkich sił, za wydanych na jego łaskę i niełaskę. Nie brak i dziś ludzi, tak olśnionych potęgą rządu carskiego i tak jednocześnie ślepych na moc własnego społeczeństwa, że walka z tą potęgą wydaje im się albo niemożliwą, albo z góry przegraną.

A jednak my, przywaleni całą potęgą rządu najezdniczego, mając spętane ręce tak, że pozornie ruszyć niemi nie jesteśmy w stanie, podjęliśmy wbrew temu rządowi wielkie dzieło oświaty narodowej mas ludowych i ich organizacyi i prowadzimy je z powodzeniem, zdolnem rozproszyć niewiarę w przyszłość nawet bardzo upadłych na duchu sceptyków. Marzenie dawniejszych demokratów, budzenie się ludu do życia narodowego dokonywa się w oczach naszych i w oczach na-

szych wrogów, którzy mimo swej rzekomej wszechwładzy nietylko nie mają środków na zatrzymanie tego ruchu, ale nawet nie mogą zmienić jego charakteru ani kierunku. Mimo więziennych warunków, w których pod rządem rosyjskim znalazło się słowo drukowane, najnowszy ruch narodowy zdołał stworzyć już dzisiaj początki wolnej, niezależnej od cenzury publicystyki polskiej i zrobić z niej nie przedmiot przelotnej ciekawości i sensacyi, ale prawdziwą i coraz głębiej odczuwaną potrzebę społeczną. A potrzeba taka stać się musi nową siłą społeczną, rozpierającą rozrostem swym wązkie ramy, w których wegetuje nasza prasa i piśmiennictwo.

Ktokolwiek zdaje sobie sprawę z tych zdobyczy lat ostatnich, z tych rezultatów osiągniętych przez budzącą się siłę społeczeństwa, rezultatów, które z kolei posłużą za środki do wzmacniania jej i rozszerzania dalej, ten przekonać się musi, że najszkodliwszym i najdziwniejszym przesądem, któremu dotąd hołdowało społeczeństwo, jest przekonanie o naszej bezsilności wobec Moskali. Tak! było ono bezsilne, ale dlatego głównie, że w bezsilność swoją głęboko wierzyło. Dzisiaj w miarę tego, jak przekonywa się, że samo może los swój budować i w miarę tego, jak pragnie tego, zjawia się w nim ta siła, której dotychczas nie dostrzegało wcale, albo oczekiwało od obcych. Pomyślmy, że ilość ludzi pracujących na niwie narodowej i ilość środków materyalnych, idących na te cele, jest w stosunku do ogólnych sił społeczeństwa bardzo niewielka, że mogłaby ona być dziesięć i sto razy większa i naturalnie tyleż razy większa nasza siła w walce z wrogiem, a zrozumiemy, iż rzeczywiście, choć na straży naszej narodowej abstynencyi i bierności stoi żandarm i policyant, to wszakże jedyną skuteczną jej ochroną może być tylko własna nasza obojętność i demoralizacya.

W sile społecznej zawiera się obecnie nietylko podstawa naszego odrodzenia narodowego i państwowego, ale nasza codzienna broń do walki z wrogami. Ona zastąpić nam nawet musi do czasu organizacyę państwową, jak zastępuje ją np. Czechom. Ktokolwiek więc istotnie chce, żeby naród zdobyć mógł lepsze warunki rozwoju, uznawać musi za najważniejszą rzecz wzmocnienie węzłów, łączących społeczeństwo i, co za tem idzie, nietylko wzmocnienie, ale i rozszerzenie obowiązków jednostki wobec narodu i społeczeństwa. «Siła duchowa społe-

czeństwa jest tylko siłą nagromadzonych obowiązków» — mówi Szczepanowski. To też zdrowy instynkt narodowy wypowiada się obecnie coraz wyraźniej za rozszerzeniem zakresu obowiązków narodowych i za większą surowością opinii publicznej względem jednostek, które dobro ogólne poświęcają swoim interesom albo zachciankom. Niedawno np. podniesiono myśl wydawania «czarnej księgi», któraby potomności przekazała nazwiska sprzedawczyków poznańskich. W przychylnem powitaniu projektu tego przez opinię, widzieć należy żywo odczuwaną potrzebę wzmocnienia karności narodowej i rozszerzenia odpowiedzialności wobec narodu na takie dziedziny, które dawniej uchodziły za «rzecz prywatną». W tym wypadku mamy do czynienia ze sferą stosunków ekonomicznych, które niedawno jeszcze ze względami narodowymi liczyć się nie potrzebowały. Nie można zaś, choćby przez wzgląd na sprawiedliwość i jedność narodową, w Poznańskiem piętnować czynów antynarodowych, a w innych dzielnicach je tolerować i swobodnie z win tych rozgrzeszać. O ile obowiązki narodowe w różnych dzielnicach wypływają z odmiennych warunków, i wymagania od jednostek nie mogą być te same pod względem jakościowym, ilościowo wszakże muszą być równe: pod grozą rozbicia jedności narodowej, albo zepchnięcia świadomości zbiorowej na manowce słowiańskie czy inne, nie można dopuścić, ażeby obronę interesów narodowych przed wrogami w jednej dzielnicy należało uważać za bezwzględny obowiązek narodowy, w drugiej zaś za sprawę dobrej woli jednostek.

Równocześnie ze wzrastającem uznaniem, jakie budzi we wszystkich trzech dzielnicach postulat wzmocnienia narodowej karności, podnosi się przeciw niemu reakcya tych wszystkich żywiołów, którym ciążą obowiązki narodowe. Żywioły takie zawsze były liczne w czasach porozbiorowych; po ostatniem powstaniu, dzięki olbrzymiemu upustowi krwi, spłaconemu przez patryotów, podniosły one głowę i na czas krótki umiały nawet zapanować w opinii. Żydzi, którzy do tego czasu odegrywali rolę polskiego mieszczaństwa, teraz na skutek zmienionego układu sił społecznych wtargnęli do środka duchowego życia narodu i zdołali wycisnąć na nim swoje piętno. Szybko powstająca inteligencya żydowska, narzucająca nowe poglądy polityczno-społeczne, albo reformująca je odpowiednio do swoich właściwości rasowych, przedewszystkiem zaś do swoich intere-

sów, przyczyniła się znacznie do rozpowszechnienia w społeczeństwie takich pojęć o patryotyzmie i obowiązkach narodowych, jakie dla niej były dogodne. Ogólnie mówiąc, koncepcya ta polegała i do dziś dnia polega na możliwem rozcieńczeniu patryotyzmu, na zredukowaniu go niemal do używania języka polskiego, obrona zaś narodowości swej przed zamachami nieprzyjaciół w tem pojmowaniu rzeczy uzasadnienie swoje czerpać mogła jedynie w nienawiści do ucisku. Taką jedynie formę patryotyzmu, będącą właściwie tylko zamaskowanym kosmopolityzmem uznawała i uznaje po dziś dzień ta inteligencya żydowska, której asymilacya jest tylko pozorną, taki też mniej więcej charakter pojmowania obowiązków narodowych, właściwy był i jest ruchowi «postępowemu». Z drugiej strony, dzięki różnym warunkom nigdy u nas, jak zresztą nawet wśród narodów szczęśliwszych, nie brakło jednostek nie poczuwających się do obowiązku solidarności ze społeczeństwem i do ponoszenia wspólnego obowiązku pracy i walki w jego interesie. Ludzie tacy są wszędzie, a nawet wśród narodów, które stworzyły najpotężniejsze państwa, ale u nas są liczniejsi, a co ważniejsza rozzuchwaleni bezbronnością społeczeństwa, które w braku własnych organów państwowych posiada jedyne środki moralnego przymusu, a ten może być wystarczająco silny tylko w razie potężnego napięcia uczucia narodowego i jednolitości opinii publicznej. Jak samolubny szlachcic w staczającej się do przepaści Rzeczypospolitej, broniąc się od obowiązków państwowych, miał w tem interes, żeby państwo nie zdobyło lepszej organizacyi i nie otrzymało środka do wywarcia skutecznego przymusu, tak i liczne rzesze współczesnych pogromców «szowinizmu» świadomie czy nieświadomie usiłują przeszkodzić temu, aby na całym obszarze naszej ojczyzny utworzyła się dostateczna siła społeczna i znalazła wyraz w tak zdecydowanej opinii narodowej, że na niej mógłby się oprzeć rząd moralny, niezbędny zarówno do wykonywania naszych pozytywnych zadań narodowych, jak i do walki z wrogami.

Dlatego to po raz pierwszy od rozbiorów wysunęła się dzisiaj na porządek dzienny polityki narodowej taka sprawa, jak żydowska, jak związana w części z tamtą, a w części od niej niezależna sprawa «humanitarnych» kosmopolitów i innych żywiołów antynarodowych. Żywioły te pod tą lub inną nazwą zawsze istniały, ale dopóki polityką narodową zajmowała się

emigracya, albo nieliczne grupy w samym kraju, dopóki jednem słowem w społeczeństwie samem nie było szerokiej pracy narodowej, dopóty stosunek żydów i różnych «półpolaków» długo pozostawać mógł niewyjaśniony.

Po okresie pozytywizmu i pracy organicznej, który z patryotyzmu polskiego starał się zrobić uczucie dostatecznie nikłe, aby nie przeszkadzało w niczem żywiołom kosmopolitycznym, najnowszy ruch narodowy odegrał rolę uczuciowego i idejowego odczynnika. Są ludzie, których przeraziło otwarte wystąpienie żywiołów antynarodowych i koalicya przeciw ruchowi narodowemu stronnictw na pierwszy rzut oka dyametralnie przeciwnych. Nie rozumieją oni, że wszystkie te pierwiastki naszej słabości narodowej oddawna tkwiły w głębiach naszego organizmu społecznego, a tylko słaby puls tętna politycznego i narodowego pozwalał im pozostawać w roli biernej. Dzisiaj na podobieństwo prądu elektrycznego przebiega społeczeństwo duch narodowy i na obu biegunach grupuje po jednej stronie żywioły polskie, po drugiej te, które względem interesów naszych usposobione są wrogo albo obojętnie.

Chcąc się uwolnić od konieczności zdeklarowania się otwartego z narodem lub przeciw niemu, żywioły te nieraz wysuwają «programy» rewolucyjne, powstańcze i inne hasła archaicznego patryotyzmu. Rozumieją one albo czują przynajmniej, że to do niczego w chwili obecnej nie obowiązuje, i że czyniąc obietnicę wylania wszystkiej krwi, «gdy nadejdzie wielka chwila», mogą teraz w różnych sprawach zajmować stanowisko szkodliwe dla naszych uczuć i interesów narodowych i sprzymierzać się otwarcie z naszymi wrogami. Bez względu na to co przyszłość przyniesie, chwila obecna jest jedną z najważniejszych w życiu naszego narodu. Dokonywa się konsolidacya wewnętrzna, poczucie wzrastającej siły i żywotności, wychodząc z warstw ludowych, przenika całość narodową, nabiera mocy myśl narodowa i pracuje nad tem, ażeby mogła się wyrazić w możliwie najrozleglejszej sferze czynu. Był czas, kiedy Polak patryota musiał być tylko żołnierzem, był czas później, kiedy pełnię swego uczucia mógł wyrazić tylko jako rewolucyonista — dzisiaj, kiedy za podstawę odrodzenia narodowego i za główny oręż walki uważać musimy naszą siłę społeczną, pole do służby sprawie narodowej rozszerza się niezmiernie, obejmując całą sferę zbiorowego życia cywilizowanego narodu.

Już dzisiaj widzimy, jak odradzający duch narodowy przenika różne sfery życia, objawiając się wyraźnie w tak materyalnej dziedzinie, jaką jest samopomoc ekonomiczna, i w tak idealnej, jak literatura współczesna. Obecnie naród nasz przechodzi przez okres wewnętrznego przeobrażenia, który pod względem głębokości i wpływu na jego duszę zbiorową nie ustępuje w niczem temu okresowi, który wydał reformę sejmu czteroletniego. W żadnym z dawniejszych okresów naszej historyi porozbiorowej, z wyjątkiem chyba czasów napoleońskich nie łączył się tak ściśle zakres pracy narodowej z zakresem narodowej walki. I nigdy walka ta nie musiała być tak wszechstronna jak obecnie, kiedy nasz ruch narodowy ma w liczbie swych wrogów nietylko Moskali i Niemców, ale pokaźny zastęp wrogów wewnętrznych, pierwiastki kosmopolityczne i antyspołeczne, i znaczne jeszcze pozostałości braku zmysłu państwowego polskiego, tego braku, który przekazała nam dwuwiekowa przynajmniej przeszłość. Wszyscy ci wrogowie i wszystkie te pierwiastki słabości istniały już oddawna, odegrywając rolę balastu, który przygniatał naszą siłę społeczną; jeżeli jednak wbrew nim rozpoczął się ożywiony proces narodowego odrodzenia, to nie można już dziś wątpić, że czerpiąc z łona warstw ludowych wciąż świeże siły, przezwycięży on nietylko obcą przemoc, ale i wrogie lub rozkładowe siły wewnętrzne.

Wytrwała, świadoma swych celów walka o nasze dobra narodowe przeciw Moskalom i Niemcom niemożliwą jest, o ile dobra te gotowi będziemy poświęcać pierwszej lepszej sentymentalnej doktrynie. Typ zdecydowanego obrońcy godności i interesów narodowych przeciw obcej przemocy, a jednocześnie bezradnego i bezbronnego jak dziecko wobec pierwszej lepszej pretensyi ze strony rzekomo pokrzywdzonej, typ ten, w którym wielu upatruje ideał szlachetnego patryotyzmu — jest ideałem papierowym i nonsensem psychologicznym. Wszelkie uczucie silne jest dość proste i dość wyraźne; takiem też być powinno uczucie zdrowego realnego patryotyzmu, który opierać się musi na mocnem przywiązaniu do interesów swojego narodu. Kto rzecz jakąś prawdziwie ceni, kto napracował się, aby ją zdobyć, ten nie poświęci jej pierwszej lepszej zachciance swojej lub cudzej.

Węgrzy zjednali sobie ogólny szacunek i uznanie swoją bohaterską walką w r. 1848—49. Ale to samo uczucie naro-

dowe, które było jej dźwignią, wyraziło się wówczas i dzisiaj wyraża w energicznej obronie interesu narodowego wobec podwładnych Słowian, którzy podczas powstania węgierskiego dla siebie zażądali «wolności» i w imię jej sprzymierzyli się z Wiedniem. Czyż możnaby wyobrazić sobie śmieszniejszy widok dziejowy jak ten, jakiby przedstawiał naród węgierski, odnoszący szereg świetnych zwycięztw nad wojskami austryackiemi, po to tylko, aby owoce swoich bohaterskich czynów rzucić pod nogi Kroatów, którzy wystąpili wtedy ze swemi historycznemi pretensyami. To też Węgrzy umieli zająć wobec obu swych wrogów postawę zdecydowaną, i wytrwali w niej pomimo tego, że przecież «wiosna ludów» była czasem egzaltacyi i złudzeń, idei wolności i braterstwa ludów.

Niezbyt dawno w parlamencie niemieckim kanclerz Buelow wyznał otwarcie, że kwestya polska jest dla Prus kwestyą najważniejszą. Ze stanowiska realizmu, mierzącego na blizką metę, ze stanowiska nawet dawniejszej praktyki politycznej możnaby dojść do wniosku, że cała trwoga przed niebezpieczeństwem polskiem, cała kosztowna i barbarzyńska polityka eksterminacyjna wobec Polaków jest objawem pewnego niewytłómaczonego szału antypolskiego. Możnaby dowodzić, jak to robią zresztą nasze pisma, że Polacy chętnie lub niechętnie — to rzecz bez wielkiego znaczenia — dostarczają rekruta i płacą podatki, a więc przyczyniają się do potęgi państwa tak dobrze jak i Niemcy. Pocóż więc wyrzucać pół miliarda marek, napełniać Europę odgłosami swego barbarzyństwa, kiedy w rezultacie bez germanizacyi prowincyj polskich państwo tak dobrze jak i po niej, odbierze swego rekruta i swoje podatki, których mu odmówić nie mamy możności. Tak rzecz przedstawia się wielu umysłom niepolitycznym i dzisiaj, tak przedstawiać się mogła nawet mężom stanu jeszcze przed stu laty. Dzisiaj jednak demokratyzacya Europy i głębokie zmiany społeczne, z których ona sama wynika, zmusiły państwa współczesne do oparcia całego swego gmachu na sile społecznej swojej ludności. Węzły państwowe, choćby dziś były najsilniejsze, mogą prędzej, niż się spodziewamy, osłabnąć, jak to się stało z monarchią austryacką — wtedy do ludów samych przenosi się środek ciężkości zagadnień politycznych i sama kwestya dalszego istnienia państwa. Kanclerz niemiecki przyznał otwarcie, że walka, jaką teraz prowadzimy z Niemcami zadecyduje o dal-

szych losach naszych prowincyj i samego królestwa Pruskiego, pomimo że ani my, ani nawet mąż stanu niemiecki nie może wiedzieć, w jaki sposób może nastąpić oderwanie się ziem polskich od państwa. Wie on jednak napewno, że wobec zbudzonej dziś samowiedzy narodowej *status quo* obecny trwać długo nie może: albo zabór pruski stawać się musi coraz więcej niemieckim, albo coraz więcej polskim. W ostatnim wypadku ten polski kraj, nie spojony z państwem żadnymi węzłami moralnymi, oderwać się od niego może przy pierwszem lepszem wstrząśnieniu politycznem, które osłabi lub zerwie wiązadła pruskiej maszyny państwowej. To samo niewątpliwie stosuje się do zaboru rosyjskiego, chociaż tutaj ministrowie nie wypowiadają tak otwarcie swoich obaw.

To samo pojmowanie nowoczesnego rozwoju polityczno-społecznego, które wrogom naszym wszczepia co do nas obawę, dla nas może być tylko źródłem otuchy. Jakkolwiek ani my sami, ani nikt odgadnąć dziś nie zdoła konkretnych form przyszłych walk zbrojnych, które oczekują jeszcze nasz naród, tyle pewnem dla nas być powinno, że bylebyśmy sprostali tym zadaniom, które doba obecna na nas nakłada t. j. wszechstronnemu odrodzeniu narodowemu przez rozwój jego siły społecznej, to tem samem założymy fundament pod przyszłe państwo polskie. Następców naszych oczekiwać będzie w przyszłości nie jedna jakaś wielka walka zbrojna, lecz zapewne szereg cały, przerywany okresami rozwoju pokojowego. Taki charakter miało przecież częściowe odbudowanie ojczyzny naszej za Napoleona, któremu ślamazarni historycy nasi i publicyści do dziś dnia stawiają zarzut, że jednym zamachem nie odnowił Królestwa Polskiego. Zjednoczenie Włoch było całym procesem historycznym, trwającym lat dziesiątki, tak samo jak i zjednoczenie Niemiec, które zresztą jeszcze nie jest w zupełności dokonane. Niedorzecznością byłoby przypuszczać, że z jakiejkolwiek krótkotrwałej burzy wojennej odrazu może wyjść cała, zrośnięta wewnętrznie i zorganizowana Polska.

Cokolwiek atoli nastąpi, dla nas jest niewątpliwem, że dla wszelkiego rodzaju walk, które w przyszłości staczać przyjdzie, potrzeba będzie poczucia narodowego, sił moralnych, jedności narodowej, zrozumienia interesu całości, słowem tego wszystkiego, co dziś tworzyć należy.

Jeżeli odrywając wzrok nasz od krótkotrwałych okresów

podnoszenia się lub spadania naszej siły narodowej, usiłujemy jednem spojrzeniem objąć całość naszych dziejów porozbiorowych, dostrzeżemy dwa fakty. Z jednej strony wrogowie nasi po odebraniu nam niezależności państwowej zabierają nam wciąż resztki naszych instytucyj narodowych i pod tym względem spychają nas na niższy poziom. Taka zmiana prawno-polityczna jak autonomia Galicyi, nie może przeważyć na naszą stronę fatalnego bilansu, który sprawa polska przedstawia, jeżeli ograniczymy się do rozważania jej tylko z tej strony. Ale oprócz tego faktu w stuletnim okresie dziejów porozbiorowych widzimy fakt inny — mianowicie, powolne, ale stałe podnoszenie naszej siły narodowej, która, jakkolwiek nie zwiększana jak dawniej szczątkami państwa polskiego, najwyraźniej rośnie i rozszerza się w ciągu wieku. W czasach najnowszych czynnikiem najważniejszym jest tutaj obudzenie się ludu, ale wzrost ten objawił się nawet przed współczesnym ruchem demokratycznym.

Porównajmy dwa nasze powstania — rok 1831i 1863.

Pierwsze rozporządza znacznymi środkami, bo czerpie je z owych resztek państwa polskiego, o których mówiliśmy, drugiemu pozostaje tylko ta siła narodowa, która za ciemnej nocy mikołajowskiej zdała się już martwą... I oto pod względem napięcia duchowego, pod względem poświęcenia ofiarnego, okazanego ojczyznie, pod względem nareszcie obszaru, na którym rozszerzyło się powstanie, i czasu jaki trwało, rok 63 okazał, że wzrosła nasza siła narodowa. Takie zdanie przechowało się w tradycyi narodu i niezawodnie wiernym jej tłómaczem jest Bolesławita, mówiąc, że gdyby rok 31 posiadał siłę moralną roku 63 ego, albo ostatni środki materyalne pierwszego, los narodu polskiego byłby dzisiaj inny.

Po okresie apatyi i przygnębienia, siła narodowa znów w czasach naszych mężnieje i rozszerza się, a szeregi narodowe zasilać już zaczyna potężna rezerwa, o której dawniejsi patryoci tylko mogli marzyć. Jestto ruch ludowy polski. Wszystkie walki późniejsze i zdobycze narodowe będą w pewnej mierze żniwem z tego pola, które uprawiać danem jest nam i naszym bezpośrednim następcom.

G. Topór.

WALKA O ŚLĄZK.

II.

Już w r. 1901 stronnictwo nasze usiłowało rozwinąć działalność na Ślązku. Ale była to robota, kierowana z odległych miast niemieckich, wykonywana przez ludzi miejscowych niższego wykształcenia, dlatego też nie odnosiła pożądanych skutków. Miała atoli tę dobrą stronę, że przygotowała na miejscu żywioły gotowe do śmielszej akcyi i rozszerzyła im horyzont polityczny, zacieśniony przez miejscowych dyktatorów. Kampania prasowa prowadzona z *Dziennika berlińskiego* usposobiła krytycznie opinię polską względem działalności *Katolika.* Do owego czasu zasadą polityczną w stosunku do Ślązka było: *quieta non movere;* nikt sprawy śląskiej nie tykał publicznie a gorętsze umysły *Katolik* pocieszał obietnicą, że w swoim czasie, gdy owoc dojrzeje, nie omieszka skorzystać, zerwać go i złożyć na ołtarzu ojczyzny.

Dyskusya wszczęta o sprawie śląskiej w *Dzienniku berlińskim* żywo zainteresowała opinię publiczną, zarówno polską, jak niemiecką.

Artykuły *Dziennika berlińskiego*, a później także *Gońca wielkopolskiego,* zaniepokoiły panujące sfery centrowe, a posłowie centrowi interpelowali o nie w sejmie niemieckim posłów z Koła polskiego. Wtedy to poseł Jażdżewski wyrzekł się w imieniu Księztwa wszelkiej ze Ślązkiem styczności i wydał wyrok potępiający na wszystkich wielkopolan, pracujących na Ślązku nad ludem polskim. Społeczeństwo polskie dało niedwuznaczną odpowiedź za to wystąpienie antynarodowe, a prasa nasza nieomal jednomyślnie ostro zganiła samowolnego prałata.

Prasa polska dziwne zajęła stanowisko wobec tych, którzy całą tę dyskusyę wywołali, piętnując redaktorów *Dziennika* jako zakapturzonych socyalistów, żydów warszawskich, no i zresztą jako prowokujących agentów, opłacanych przez Prusaków. Nic w tem dziwnego. Przyczyn takiego stanowiska odnaleźć nie trudno, gdyż wiadomą jest rzeczą, iż w zaborze pruskim częstokroć pierwszy lepszy zecer, rozporządzający pewnym kapitalikiem, zabiera się do wydawania i redagowania pisma politycznego, a starzy matadorzy, ozdobieni nawet stopniami uniwersyteckimi, zasklepili się jak żółwie w lokalnych

sprawach i do ich redakcyi żadna myśl nowsza, śmielsza nietylko się nie zakradła, lecz przeciwnie, jako «antynarodowa» lub «antyreligijna» została potępiona i wyklęta. Jedynem zjawiskiem, jakie znali w polityce, była walka «ludowców» ze szlachtą, a jedynem dążeniem — chęć podciągnięcia każdego ruchu ludowego pod firmę «partyi ludowej», chociażby dane zjawisko społeczne tylko zdaleka przypominało jej robotę i hasła. Ma się wrażenie, iż tak zwana prasa ludowa przeważnie dlatego zajęła wobec nowego prądu stanowisko tak wrogie, że ten nie pozwolił sobie przylepić marki «ludowej». Inaczej byłaby ona wybaczyła mu poglądy «wszechpolskie». Z drugiej strony, nietylko centrowcy zaczęli się obawiać o swoją fortecę na Ślązku. Polska partya socyalistyczna, przewidując w nas niebezpiecznych współzawodników, widząc Ślązk, główny przedmiot swych nadziei, zagrożony przez stronnictwo demokratyczno-narodowe, postanowiła rzucić się wszystkiemi siłami na tę prowincyę, odkomenderować tam najzdolniejszych swych ludzi, i przenieść swój organ, *Gazetę robotniczą*, do Katowic.

Zainteresowanie się Ślązkiem wzrosło do takich rozmiarów, że nie zabrakło i geszefciarzy politycznych, którzy próbowali wyzyskać nową robotę na korzyść własną. Wystąpił na widownię wydawca poznańskiej *Pracy*, który postanowił wydawać pismo codzienne na Ślązku, uważając je za dobry interes. Aby praca nasza nie poszła na marne i nasza myśl polityczna nie została spaczona przez ludzi bez programu i aspiracyj narodowych, robiących na każdym ruchu społecznym za pomocą hałasu i frazesu dobry interes, stronnictwo nasze postarało się o to, że do redakcyi nowego pisma, któremu dano nazwę *Górnoślązaka*, wszedł człowiek nasz, p. Wojciech Korfanty, którego głównem zadaniem było czuwanie nad tem, aby wydawca nie zdeprawował myśli politycznej zaszczepionej mozolną pracą na ziemi śląskiej. Bezustanne zatargi pomiędzy wydawcą a czytelnikami *Górnoślązaka*, którzy zasypywali p. Biedermana listami po każdym moskalofilskim artykule, grożąc mu bojkotem pisma, przekonały nareszcie przedsiębiorcę poznańskiego o tem, iż na Ślązku niełatwo przyjdzie zebrać spodziewane żniwo. Postanowił on sprzedać *Górnoślązaka*. W czasie, gdy p. Korfanty odsiadywał 4 miesięczną karę więzienną za przestępstwo prasowe, kolega jego p. Jan Kowalczyk zorganizował z ludzi miejscowych spółkę, która nabyła *Górno-*

ślązaka. Takim sposobem stronnictwo zdobyło sobie stałą placówkę na Ślązku i uzyskało trwałe podwaliny dla dalszej pracy.

Dojrzalsze pod względem narodowym jednostki od razu stanęły po stronie naszej i w licznych listach pisanych do redakcyi wypowiadały swoje sympatye dla kierunku naszego, zachęcając redaktorów do dalszej pracy. Ludzie dobrze zaznajomieni z dążnościami naszemi przez czytywanie *Dziennika berlińskiego* i *Gońca,* prowadzili propagandę od wsi do wsi i gorliwie szerzyli zdrową myśl polityczną. Po za tem zastaliśmy grono inteligencyi zawodowej, bardzo bliskiej nam przekonaniami politycznemi, która dotychczas skazaną była na zupełną bezczynność. Narzucał jej swą wolę *Katolik,* od którego zależną była cała polityka polska na Ślązku, gdyż tu były stosunki tak anormalne, iż jedna redakcya pisma, nie zasięgając niczyjego zdania, stanowiła wyłącznie i jedynie o postępowaniu politycznem ludu polskiego. Ślązakom wolno było wykonywać wskazaną im przez *Katolika* pracę, ale wszelka opozycya była niemożliwą dla ludzi nie mających do dyspozycyi pisma. Trudne położenie inteligencyi naszej będzie zrozumiałe dla ludzi znających wpływ i znaczenie prasy w zaborze pruskim, większe niż gdziekolwiekbądź w Polsce — w gęsto zaludnionych obwodach górnośląskich.

Katolik mimo przeszło ćwierćwiekowej pracy, tak samo jak *Orędownik* poznański, nie umiał sobie wychować ludzi i zorganizować stronnictwa swego i do dnia dzisiejszego nie przekonaniami, lecz osobistymi stosunkami, często natury materyalnej trzyma ludzi przy sobie. Natomiast stronnictwo nasze już przed laty zwróciło uwagę na Ślązk i powoli przygotowywało się do przedsięwzięcia obecnej akcyi, wychowując sobie od lat kilku zwolenników pomiędzy rodowitymi górnoślązakami, aby ci przeszedłszy naszą szkołę polityczną i znając kraj, lud swój i stosunki miejscowe, mogli pokierować polityką w myśl dążeń i zadań naszych.

Usadowiwszy się na Ślązku, stronnictwo nasze znalazło wszystkie instytucye narodowe, i społeczne stworzone siłami polskiemi, zmonopolizowane w ręku *Katolika,* niektóre z nich zupełnie zaniedbane i nie spełniające swych zadań ku niezadowoleniu myślącej części ludu. Zadaniem naszem było przedewszystkiem zeszeregować wszystkich zwolenników energiczniej-

szej akcyi narodowej, wskazać im najpilniejsze potrzeby narodowe, kulturalne i ekonomiczne ludu śląskiego oraz środki prowadzące do ich zaspokojenia i w tym celu ożywić i zreformować instytucye istniejące oraz zakładać nowe. Powtóre zaś należało dążyć wielkimi krokami do zmobilizowania drzemiących sił ludowych, zaprawić je do walki energicznej o prawa narodowe i polepszenie bytu gospodarczego. Potrzecie zaś usiłowaniem naszem być musiało powołanie do pracy żyjącego tu zastępu inteligencyi, kierunkowo niemal wcale się od nas nie różniącej i powołać ją do kierownictwa polityką narodową na Ślązku. Rzecz oczywista, iż nie mogliśmy się spodziewać, że nadzieje nasze urzeczywistnią się odrazu, lecz liczyliśmy na to, że po kilku latach wytężonej pracy cel ten osiągniemy. Nie mieliśmy też zamiaru odrazu stanąć w ostrem przeciwieństwie do *Katolika,* lecz szukając zawsze porozumienia, łudziliśmy się nadzieją, że powoli, ale skutecznie oddziaływać będziemy na politykę jego, i doprowadziwszy kierowników jego do przekonania, że innemi drogami kroczyć należy, uderzymy wspólnemi siłami na Niemców i wyprzemy ich jednym zamachem ze Ślązka, pozbawiając ich mandatów poselskich. Dziś wyznać musimy, iż zbyt różowo zapatrywaliśmy się na położenie i że plany nasze zupełnie zostały pokrzyżowane. Próby nasze podejmowane celem porozumienia się z *Katolikiem* spełzły na niczem. Pismo to umyślnie odgraniczające się murem chińskim od reszty Polski i pokazujące przejeżdżającym rodakom od czasu do czasu owoce swej pracy jak na odświętnej wystawie, pismo, które w swej działalności nie znało żadnej krytyki, uważało za zamach na jego prawa, jeżeli ktoś, choćby nawet był rodowitym Górnoślązakiem, odważył się mieć inne zdanie o sprawach śląskich, a tem bardziej jeżeli się zabierał do jakiej pracy realnej bez jego aprobaty. Rozwiały się przeto wszelkie nadzieje na wzajemne porozumienie. Koniec końców, nabyliśmy przekonania, iż trzeba iść drogą swoją, ale nie zrywaliśmy stosunków mimo ostrej i gwałtownej polemiki w prasie. Było tylko logicznem następstwem tego stanowiska *Katolika,* że nie chciano nas dopuszczać do żadnej z istniejących instytucyj a pod nowo przez nas utworzonemi kopano dołki bezustannie, tak, że trzeba się było oganiać nietylko przed napaściami rządu i Niemców, ale także zabezpieczać przed krecią robotą własnych współziomków. Inteligencya, zawezwana przez nas do

pracy i kierownictwa sprawami politycznemi, nietylko głosu naszego chętnie usłuchała, ale nawet kierunkowo z nami zupełnie się złączyła. Odpychana przez lata całe od pracy a tyranizowana właściwie przez jednego człowieka, mającego do dyspozycyi jedyne wpływowe pismo, teraz tem chętniej i tem goręcej wzięła się do pracy. Opinia zaś publiczna, bałamucona przez *Katolika*, że ludzi narodowo uświadomionych i zdolnych i chętnych do pracy trzeba szukać z latarką w ręku na Ślązku, na widok tego, na nasze stosunki bądź co bądź licznego grona działaczy, jeszcze raz zrobiła odkrycie, że Ślązk naprawdę jest polskim.

Monopol *Katolika* w kierownictwie polityką śląską został zniesiony, a dziś Ślązk jest w tem szczęśliwem położeniu, że żaden redaktor, żadne pismo nie ma przywileju politycznego w ręku, lecz obywatele wszędzie wytrawni, do pracy zdolni i chętni rozstrzygają o naszej polityce.

Plany nasze co do pracy na polu kulturalnem i społeczno-ekonomicznem zostały oddalone przez nadchodzące wybory do parlamentu. Zanim w tej ostatniej sprawie zabrała głos prasa, toczyła się o niej bezustannie dyskusya wśród ludu, przy pracy, przy zabawie, słowem, nie było okazyi, gdzieby lud jej nie roztrząsał. Wybory były jeszcze daleko, a lud ciągle zachęcał nas do zajęcia stanowiska w walce wyborczej i do postawienia kandydatów własnych, narodowych. Ogólnie zaręczano i wyrażano nadzieję, że kandydaci narodowi wyjdą zwycięzko z zapasów wyborczych. Nie dowierzając tym głosom, zabraliśmy się do badania gruntu. Jeżdżąc od wsi do wsi, znosząc się wciąż z wybitniejszymi działaczami ludowymi z pośród robotników i rolników, zaczęliśmy nabierać przekonania, że akcya w tym kierunku nie będzie bez skutku. Stwierdziliśmy przedewszystkiem, iż w każdej wsi nieomal, w każdej osadzie znajdują się przodujące w życiu jednostki, za których przykładem reszta mieszkańców podąży, jednostki gotowe stoczyć walkę zaciętą o wybór posłów narodowych. Uczyniliśmy krok stanowczy i nadali hasłu naszemu: Precz z centrum! znaczenie praktyczne; stronnictwu temu, jako panującemu na Ślązku stronnictwu niemieckiemu, wstecznemu ekonomicznie i politycznie, uciskającemu ludność naszą, wypowiedzieliśmy walkę, organizując wybory pod hasłem narodowem i hasłem solidarności całego żywiołu polskiego w zaborze pruskim. Postanowienie to przybrało

żywe kształty w założonem Polskiem Towarzystwie Wyborczem. Do udziału w temże zawezwano także kierownika *Katolika*, lecz ten, dumny ze swej potęgi oświadczył, iż żadnym komitetem wyborczym wiązać się nie chce, rezerwując sobie wolne ręce na przyszłość. Odpowiedź godna dzierżawcy monopolu politycznego na Ślązku. Nowo narodzona organizacya polityczna energicznie wzięła się do pracy: na trzech wielkich wiecach, jakich dotąd Ślązk nie widział, lud polski przyklasnął gorąco programowi naszemu i uznał w P. T. W. jedyną polską władzę polityczną. Niemcy, którzy początkowo widocznie cieszyli się z dokonanego rozłamu w obozie polskim i robili sobie nadzieję, iż im się uda przeforsować swych posłów w tem zamieszaniu i rozbiciu ludu polskiego, wnet się spostrzegli co do niebezpieczeństwa i wnet dalszym zebraniom przeszkodzili. Najprawdopodobniej rząd wydał rozporządzenie, aby naszemu stronnictwu nie wynajmowano sal na zebrania. We właściwym czasie przedwyborczym stronnictwo nasze ani jednego zebrania urządzić nie mogło, co niezmiernie utrudniało nam pracę agitacyjną i organizacyjną.

Nie jest mojem zadaniem opisywać tu przebieg kampanii wyborczej, smutnej nad wyraz walki domowej, bo znane to są rzeczy z artykułów prasy codziennej, a osądzenie ich trzeba pozostawić przyszłości, gdy ukoją się namiętności i żale wzajemne. Zaznaczyć muszę jednak, żeśmy w myśl programu naszego dla dobra sprawy narodowej w tej walce robili naszym przeciwnikom narodowym jak najdalej sięgające ustępstwa, aby tylko pod sztandarem polskim, nie partyjnym, skupić wszystkie siły polskie przeciw odwiecznym wrogom naszym. Niestety usiłowania nasze okazały się daremnemi, a dobre chęci stronnictwa naszego w tym kierunku, zostały nawet uznane przez tak zaciętych przeciwników naszych, jak dr. Szymański, wydawca *Orędownika.* W artykule obecnym idzie mi przedewszystkiem o uwypuklenie charakterystycznych rysów, które się w ruchu obecnym przejawiły. Przedewszystkiem więc trzeba zaznaczyć niebywałe dotychczas napięcie uczucia narodowego i przyśpieszone tętno życia polskiego. Jak Ślązk Ślązkiem poraz pierwszy rozległo się hasło: Jako Polacy wybierajmy Polaków. Słowo «Polak», które przez wieki oznaczało paryasa, stanowiąc piętno, które lud nasz starał się zetrzeć z siebie czem prędzej, aby uniknąć pogardy i poniżenia ze strony Niemców — stało się

wielkiem hasłem, za które i walczyć, i cierpieć warto. A wiele ten lud wycierpiał za pozyskany skarb samowiedzy narodowej. Cierpiał pod względem materyalnym, bo pracodawcy niemieccy częstokroć skazywali go na nędzę i głód za manifestowanie uczuć narodowych, cierpiał pod względem moralnym, bo zamykano mu niebo i grożono piekłem, jeżeli przez oddanie głosu podczas wyborów zadokumentuje swą przynależność do narodu polskiego; a nie groził mu tylko zwyczajny proboszcz, lecz książę Kościoła, kardynał Kopp, w swym liście pasterskim. Szał narodowy opanował lud nasz, porywał go: nie bacząc na nic, poświęcał on wszystko, nie żałował nawet życia i krwi. To niebywałe napięcie uczuć patryotycznych porywało nawet ludzi napół zniemczonych, którzy naraz przypominali sobie, że i oni są Polakami, i wracali na łono Polski; oddziaływało ono na Niemców, nawet na hakatystów, którzy odzywali się do ludu w jego języku ojczystym, aczkolwiek przeważnie zepsutym. Wybory tegoroczne przedewszystkiem były gruntownem przeoraniem gleby narodowej, próbą ogniową wytrwałości niedawno «odrodzonych» narodowo Ślązaków. Ma się wrażenie, że temu ludowi, niezbyt dawno jeszcze czującemu i myślącemu po prusku, rozpiera serce radość i duma, że może nazywać się polskim.

Pożałowania godna wojna domowa na Ślązku zrodziła się stąd, że kierownik *Katolika* twierdził, iż jeszcze nie nadszedł czas do przedsięwzięcia i przeprowadzenia kampanii wyborczej pod hasłami polskiemi, bo lud śląski jeszcze nie dojrzał, bo narodowo «odrodzonych» Ślązaków trzeba szukać z latarką w ręku, a stronnictwo nasze obstawało przy swojem zapatrywaniu, iż śmiało można akcyę wyborczą przeprowadzić pod hasłami narodowemi. Wybory okazały, po czyjej stronie jest słuszność, a owe 50 tysięcy głosów, które padły podczas głównych wyborów na kandydatów narodowych, są chyba najlepszym dowodem, że dla ziarna polityki narodowej jest gleba dostatecznie uprawiona, że ludowi naszemu zaufać można, bo nie ulęknie się on w walce o swą narodowość ani prześladowania wrogiego nam rządu, ani potęgi wrogiego nam duchowieństwa niemieckiego, którego tak bardzo bał się *Katolik*. Otrzymawszy takie dowody siły ludu polskiego, doznawszy haniebnej zdrady ze strony centrowców, którzy przeciwstawili jego kandydatom swych kandydatów niemieckich w Bytomskiem i Opolskiem,

Katolik nie miał najmniejszych przyczyn stawać podczas wyborów ściślejszych po stronie centrowców w towarzystwie hakatystów, najzaciętszych wrogów narodowości naszej, bo kandydatami hakatystów i rządowców byli Letocha w Katowickiem i Faltin w Rybnickiem, których *Katolik* do ostatniej chwili polecał, zwalczając zapalczywie kandydatów narodowych. Daremnie szukamy rozwiązania tej jedynej w swoim rodzaju zagadki: jak pismo, chcące uchodzić za polskie, mogło zapomnieć się tak dalece. Społeczeństwo polskie do dnia dzisiejszego nie otrzymało jej wyjaśnienia. Jako zasługę stronnictwa naszego poczytać należy i to, że wskutek naszej pracy w tegorocznych wyborach przeczyściła się atmosfera polityczna w stosunku do stronnictwa centrum. Gdyśmy rzucili hasło: Precz z centrum! okrzyczano nas waryatami, zdrajcami ojczyzny, płatnymi agentami pruskimi. A jednak centrowcy zajęli w tegorocznych wyborach stanowisko tak haniebne zarówno na Ślązku, jak i w Księstwie Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich, że dziś już niewielu jest polityków w zaborze pruskim, którzyby byli za utrzymaniem dotychczasowych stosunków z niemieckiem stronnictwem katolickiem, u którego kwestya wiary coraz bardziej schodzi na plan drugi. Począwszy od *Kuryera poznańskiego* a skończywszy na *Górnoślązaku*, wszystkie pisma nasze wypowiadają się mniej lub więcej ostro przeciw centrum, hasło przez nas rzucone coraz liczniejszych zdobywa sobie zwolenników. Jedynem pismem, które dotychczas na dawnym trwa gruncie, jest *Katolik*, aczkolwiek tylokrotnie zdradzony i zdeptany przez swych sprzymierzeńców niemieckich[1]). Zwolenników przyjaznych stosunków naszych z centrum trzeba szukać aż w Petersburgu, w *Kraju*, i w Krakowie, w *Czasie*. Lecz już dziś przepowiedzieć można, że za lat 5, a kto wie, czy nie wcześniej odbędą się wybory w całym zaborze pruskim pod hasłem samodzielności narodowej i «precz z centrum», zarówno jak z innemi stronnictwami niemieckiemi z ziem polskich.

Wyniki wyborów śląskich wywołały zresztą prawdziwy popłoch w sferach rządowych pruskich. Przekonali się Prusacy, że ten Ślązk nie jest jeszcze ich własnością, że przeciwnie budzący się ruch polski coraz bardziej wypiera wpływy niemie-

[1]) Ostatnie dni przyniosły wiadomość, że nielojalność katolików niemieckich zmusiła *Katolika* do zmiany polityki. *Przyp. red.*

ckie i niweczy coraz dalej idące zakusy germanizacyjne. Błąkały się po prasie niemieckiej pogłoski, że naczelny prezes Ślązka, książę Stramborku, musiał ustąpić dlatego, iż nie zdołał stłumić roboty politycznej narodowego stronnictwa polskiego na Ślązku. Jeżeli pogłoski te są prawdziwe, to spotęgują one jeszcze zaciekłość pruskiej administracyi względem Polaków i ruchu narodowego, i to tem bardziej, że sfery rządowe przekonały się przy tegorocznych wyborach, iż dotychczasowy system polityki polskiej w Niemczech, zamiast zgnębić Polaków, pobudza ich do tem większego oporu i jednoczenia sił swoich. Atoli nie ma się co łudzić, że Niemcy prędko się przekonają o bezcelowości i bezskuteczności polityki swojej, że jej zaniechają i kurs zmienią. Przyjdzie ucisk jeszcze większy, ale ten napór niemiecki natrafi na hardy kark chłopa polskiego, który się nie ugina nawet pod groźnemi słowami Wilhelma Wielomównego.

L. Warwas.

ZADANIA POLITYKI NARODOWEJ NA KRESACH.

II.

Chcąc wykazać znaczenie prowincyj kresowych w całokształcie naszej polityki narodowej, trzeba wprzód porozumieć się co do znaczenia, w jakiem wyrazu «kresy» używać będziemy. Nie wszystkie prowincye graniczne naszego terytoryum narodowego nazywamy w znaczeniu politycznem kresami. Nie stosuje się tej nazwy ani do Poznańskiego, ani do Prus Zachodnich, ani do południowych, podgórskich powiatów Galicyi zachodniej, do Sądeczczyzny np. lub Nowotarszczyzny, chociaż terytoryalnie lub nawet etnograficznie są to kresy, ziemie graniczne. Natomiast Prusy Wschodnie zaliczamy zazwyczaj do ziem kresowych.

Nazwą kresy obejmujemy te prowincye, w których żywioł polski tuziemczy lub zwykle napływowy znajduje się w znacznej mniejszości, jak również te ziemie nawet etnograficznie polskie, gdzie ludność nie jest narodowo w znaczeniu politycznem uświadomioną. Są to prowincye, które albo do państwa polskiego nie należały, albo dawno się od niego oddzieliły, albo w których panowanie kulturalne i polityczne żywiołu polskiego zostało poważnie zachwiane i osłabione.

Uważaliśmy np. Ślązk Górny za prowincyę kresową, dopóki ta dzielnica nie zaczęła brać bezpośredniego udziału w życiu polityczno-narodowem społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim.

Nie nazywamy ziemią kresową Galicyi wschodniej, bo chociaż żywioł polski jest tu nieraz w dosyć znacznej mniejszości, ale panuje politycznie i kulturalnie. Natomiast Litwę i Ruś południowo-wschodnią (Wołyń, Podole, Ukraina), zaliczać należy obecnie do ziem kresowych.

Za takie Ziemie kresowe oprócz Litwy i Rusi uważamy Bukowinę, Spiż czy właściwie Śpiż, Prusy Wschodnie i poniekąd Księztwo cieszyńskie na Ślązku austryackim.

Zadania polityki narodowej w tych ziemiach kresowych sprowadzają się na ogół jak już mówiliśmy, do prostych, elementarnych form działalności narodowej. Głównem, jeżeli nie jedynem zadaniem jest utrzymywanie na kresach żywiołu polskiego i wzmacnianie go pod względem narodowym.

W tej sprawie panują w opinii naszej błędne pojęcia. I ci, którzy są zwolennikami ekspansyi narodowej, i ci tem bardziej, którzy mówią o konieczności skupiania wszystkich sił na terytoryum etnograficznem, dążenia do rozszerzania i wzmacniania żywiołu naszego na kresach pojmują jako dążenie do ich polonizacyi. Często słyszeć można zdanie, że żywioł polski na Wołyniu, Podolu i Ukrainie a nawet na Litwie skazany jest z czasem na wynarodowienie, że nie należy popierać kolonizacyi polskiej na Bukowinie, a nawet trzeba jej przeciwdziałać, bo przecie ten kraj nigdy nie będzie polskim. Słyszałem nawet zdanie, że Polacy na Ukrainie powinni się jak najprędzej wynarodowić, bo to uprościłoby stosunki polsko-ruskie. To samo mówi się o ludności polskiej w północnych Węgrzech, tylko z innej racyi, z tej mianowicie, że Węgrzy nigdy nam nie oddadzą Spiżu i komitatów przyległych.

Przytoczone i wszelkie inne analogiczne poglądy i zdania wynikają z błędnego pojmowania istoty spraw i stosunków narodowych, z nieznajomości faktów i nieliczenia się z nimi.

Niema w świecie cywilizowanym ani jednego państwa, którego granice polityczne zbiegałyby się z narodowemi. Na terytoryach granicznych mieszkają zawsze zmieszane dwie lub trzy narodowości. Przynależność tych terytoryów do jednego lub drugiego państwa zawisłą jest więcej od względów topogra-

ficznych, ekonomicznych, przedewszystkiem zaś politycznych, niż narodowościowych. Na setki tysięcy i miliony liczyć można Francuzów po za Francyą, Niemców po za cesarstwem niemieckiem, Włochów po za królestwem włoskiem. Ale nawet tak mało ekspansywny naród, jak obecnie Francuzi, dbają o to, żeby wzmagał się żywioł francuski w Belgii i Szwajcaryi, chociaż nie myślą poważnie o przyłączeniu tych krajów do swego państwa. Chyba tylko bardzo ryzykowni politycy przypuszczają, że Niemcy mogą na seryo myśleć o połączeniu z ojczyzną germańską chociażby w dalekiej przyszłości Sasów siedmiogrodzkich lub kolonij niemieckich w Nowo-Rosyi i nad Wołgą; albo że Rumuni dążą do połączenia się z pobratymcami swymi Kuco-Włachami w Macedonii, oddzielonymi od nich terytoryum bułgarskiem. A jednak nietylko potężni Niemcy lecz nawet słabi Rumuni troszczą się gorliwie o utrzymanie i wzmocnienie charakteru narodowego tych swoich osad, chociażby za pomocą emigracyi.

Na wielkiej równinie środkowo-europejskiej już w czasach historycznych zmieniały się niejednokrotnie granice narodów, a tem bardziej granice państw, znikały dawne a powstawały nowe ugrupowania etnograficzne i polityczne. Ani granic narodowości polskiej, ani granic przyszłego państwa polskiego nie można dziś zakreślać, a tem bardziej nie można do tych fantastycznych przewidywań stosować zadań polityki realnej.

Samo istnienie ludności polskiej w prowincyach kresowych jest dziś dla nas realną siłą polityczną, tem bardziej ludności ekonomicznie i kulturalnie silnej, politycznie świadomej. I nietylko dla zadań polityki bieżącej, ale i dla przyszłego państwa polskiego byłaby to siła bardzo ważna, nawet gdyby musiało ono wyrzec się tych prowincyi kresowych i wszelkich dążeń do ich posiadania.

Bo pomijając wszelkie względy polityczne, istnienie na przyległych terytoryach ludności, mającej wspólną z nami kulturę, upodobania, sposób myślenia i t. d. byłoby niezmiernie ważnym czynnikiem dla rozwoju i ekspansyi naszych sił duchowych i ekonomicznych, naszego piśmiennictwa i naszej wytwórczości. Rozumieją to doskonale i umiejętnie wyzyskują Niemcy.

Więc gdybyśmy nawet musieli zrezygnować z prowincyi kresowych, gdybyśmy musieli przypuścić, że w sąsiedztwie za

nami wytworzą się nowe państwa narodowe, litewskie i ruskie, to nie mogłoby być dla nas obojętnem, że w tych nowych państwach właśnie żywioł polski byłby kulturalnie, społecznie, a poniekąd politycznie panującym, jak np. żywioł szwedzki w Finlandyi.

Najodpowiedniejszem polem dla naszej ekspansyi narodowej są Litwa i Ruś, czyli t. zw. kraje zabrane. Od XV wieku szła w tą stronę kolonizacya polska, szerzyła się kultura. Zdobyliśmy ten kraj wyłącznie pracą polską, pracą cywilizacyjną. Ta praca ustała, a raczej osłabła dopiero w ostatnich czasach, po pogromie 1863 r.

Jest to wielkie terytoryum, w porównaniu z Królestwem i z Galicyą słabo zaludnione. Na obszarze 8.000 mil kw. mieszkało tam w r. 1897 około 20 milionów ludzi, co wynosi 2500 na milę kwadratową, podczas gdy Królestwo miało na milę kwadratową z górą 4.000 ludności, Galicya blizko 5.000.

Przy takiej różnicy w zaludnieniu emigracya z kraju gęściej do kraju słabiej zaludnionego jest zupełnie możliwą. Staje się ona z możliwej niemal konieczną wobec wspólności warunków przyrodzonych i łączności interesów politycznych i ekonomicznych. Ta emigracya przybrałaby nawet wielkie rozmiary, gdyby mogła być organizowaną i popieraną. W dzisiejszych warunkach nie istnieje prawie wcale. Zakaz Polakom nabywania ziemi uniemożliwia kolonizacyę polską, a raczej bardzo utrudnia. W ostatnich latach panowania Aleksandra II, r. 1877 do 1880, kiedy ten zakaz w stosunku do włościan nie był ściśle przestrzegany, w kilku tylko zachodnich powiatach gubernii wołyńskiej osiedliło się, według obliczeń urzędowych, około 1500 rodzin kolonistów polskich z Królestwa i z Galicyi, chociaż nie było w społeczeństwie naszem żadnej zorganizowanej akcyi w tym kierunku. Pomimo zakazu — twierdzę to stanowczo na podstawie znanych mi stosunków miejscowych i faktów — było możliwem wzmacnianie żywiołu polskiego na Litwie i Rusi dopływem emigrantów z Królestwa. Znam wypadki sprowadzania służby dworskiej i robotników do zakładów rolniczo-przemysłowych, znam, wprawdzie jeden tylko pouczający fakt, rozbicia znacznego obszaru dworskiego na małe gospodarstwa, wydzierżawione przybyszom z Królestwa.

Kilkanaście lat temu jeden ze znanych pisarzy wystąpił nawet w prasie warszawskiej z projektem częściowego zwró-

cenia prądu wychodźczego na roboty letnie do Prus — w kierunku wschodnim, na Wołyń, Podole i Ukrainę. Ale opinia zwróciła się wówczas przeciw temu projektowi, wychodząc z zasady, że powinniśmy skupiać swe siły na terytoryum etnograficznem polskiem.

Polityka rozpaczliwej rezygnacyi nietylko sprzeciwiała się wszelkim prywatnym lub zbiorowym usiłowaniom wzmacniania żywiołu polskiego na Litwie i Rusi emigracyą z Królestwa, ale nawet przyczyniała się do emigracyi z tych krajów miejscowej ludności polskiej.

Po r. 1863 ta emigracya była dość liczną, zarówno w kierunku zachodnim — do Królestwa, jak we wschodnim — do Rosyi. Wywoływały ją zarówno przyczyny polityczne, jak ekonomiczne. Względny rozwój życia umysłowego i gospodarczego w Królestwie, ściągnął do tej dzielnicy z krajów zabranych, zwłaszcza z Litwy, spory zastęp nietylko inteligencyi, ale również oficyalistów, robotników i rękodzielników. Opinia publiczna nie potępiała tych, którzy sprzedawali majątki Moskalom i ustępowali im lub żydom posterunki pracy zawodowej a zarazem narodowej i społecznej i przenosili się do Królestwa, najczęściej do Warszawy. Liczna kolonia litewska w Warszawie, zarówno w niższych, jak w wyższych swych warstwach w mniejszości tylko składa się z ludzi, którzy musieli kraj rodzinny opuścić, większość przeniosła się dobrowolnie.

Ci, co emigrowali dobrowolnie do Królestwa, nie przepadli dla polskości, chociaż, zbiegając ze swych posterunków, wielką szkodę jej wyrządzili. Jeszcze bardziej osłabili ją ci, którzy emigrowali do Rosyi. Z takich emigrantów składają się przeważnie dosyć silne liczebnie kolonie polskie we wszystkich niemal większych miastach rosyjskich.

Niewątpliwie wywoływały tę drugą emigracyę okropne warunki polityczne i zwłaszcza ekonomiczne. Rząd rosyjski świadomie, lub nie zdając sobie sprawy z następstw swej polityki, zabijał lub utrudniał wszelką działalność ekonomiczną. Ale i w tych warunkach była ona możliwą, chociaż wymagała wielkiego natężenia energii.

Emigracya dobrowolna sił inteligentnych i kapitałów polskich spowodować musiała w następstwie koniecznem nawet emigracyę sił roboczych polskich do Rosyi, w pewnej części do Królestwa i do Ameryki. Zostałyby one na miejscu, gdyby ci

inteligentni Polacy z krajów zabranych — można ich liczyć na setki — którzy są w Rosyi dyrektorami lub nawet właścicielami wielkich fabryk, kierownikami wielkich przedsiębiorstw, swoją energię i wiedzę fachową, kapitały i stosunki obrócili na pożytek rodzinnego kraju. Słabo rozwija się przemysł na Litwie i Białej Rusi, ale i ten słaby rozwój w bardzo małej mierze zawdzięcza się Polakom. Udział kapitałów polskich w rozwoju cukrownictwa na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, jakkolwiek nie wyzyskany należycie dla sprawy wzmocnienia żywiołu polskiego, daje pojęcie, co możnaby dla niej na tej drodze uzyskać.

Z powodu emigracyi sił inteligentnych i kapitałów Polacy w krajach zabranych nie skorzystali w odpowiedniej mierze z instytucyi samorządu miejskiego. To jeden przykład, a możnaby wiele analogicznych przytoczyć. Nawet w t. zw. zawodach wyzwolonych zyskali nad nimi przewagę Żydzi i Moskale, głównie dla tego, że bez przeszkód zdobywali posterunki niezajęte lub opuszczone przez Polaków.

W ostatnich czasach ten smutny stan rzeczy trochę się poprawił. Stosunki powoli się zmieniają i zmieniać się muszą, ale tę zmianę my sami powinniśmy wywołać i przyśpieszyć.

Jakkolwiek zakaz Polakom nabywania własności ziemskiej nie da się już zapewne długo utrzymać i bezwzględność jego musi być złagodzoną, trudno przewidzieć, czy w blizkiej przyszłości stanie się możliwą kolonizacya polska na Litwie. W najpomyślniejszym wypadku nie przybierze ona nigdy takich rozmiarów, któreby znacznie podwyższyły w tych krajach procent ludności polskiej. Stoi temu na przeszkodzie stosunkowo dosyć gęste zaludnienie, zwłaszcza t. zw. gubernij południowo-zachodnich, z których tylko wołyńska nadaje się do kolonizacyi, dwie pozostałe bowiem są tak samo zaludnione, jak Królestwo.

Lepsze widoki miałaby kolonizacya polska w guberniach litewskich (z górą 2500 mieszkańców na milę kwadr.) i białoruskich (niespełna 1500 na milę kw.). Ale gdy tylko radykalna zmiana warunków politycznych mogłaby wywołać rozwój kolonizacyi polskiej, to natomiast silna emigracya na Litwę i Ruś polskiej ludności robotniczej zarówno jak rolniczej i przemysłowej jest w blizkiej przyszłości prawdopodobną, niemal pewną. Ludność Królestwa szybko wzrasta i dziś już w znacznej liczbie emigruje na stałe lub czasowo. Wychodźtwo zarobkowe do państwa niemieckiego nie może szybko się zwiększać i pochłaniać coro-

cznego przyrostu sil roboczych. Ewentualność przesilenia przemysłowego w Niemczech, obawy rządu niemieckiego, wreszcie konkurencya robotników polskich i ruskich z Galicyi, gdzie ludność jest bardzo gęsta i niema innych rynków dla zbytu swej pracy, mogą to wychodztwo nawet znacznie w blizkiej przyszłości zmniejszyć. Wówczas pójdzie ono w tradycyjnym kierunku wschodnim. Temu prądowi rząd rosyjski nie może przeciwdziałać. Pragnął on powstrzymać wychodztwo do Ameryki, następnie do Niemiec, ale napróżno, chociaż z drugiej strony rząd niemiecki nie był również chętny tłumnej emigracyi polskiej. Ze względu na swoje finanse rząd rosyjski nie może już dziś tłumić rozwoju przemysłu i rolnictwa na Litwie i Rusi, owszem musi mu współdziałać. A ten rozwój przemysłu i rolnictwa wywołać może znaczny odpływ ludności z Królestwa na kresy wschodnie. Te kresy są dziś naturalnym rynkiem dla przemysłu i handlu Królestwa. Niestety, z rynku tego nie skorzystaliśmy odpowiednio, bo ani przemysł, ani handel w Królestwie nie był w początkach swego rozwoju i nawet dziś przeważnie nie jest polskim.

Zanim naturalny rozwój stosunków gospodarczych a poniekąd i politycznych pozwoli na zasilenie żywiołu polskiego w krajach zabranych emigracyą ludności robotniczej i rolniczej, powinniśmy starać się energicznie o wzmocnienie tej siły polskiej, która już tam istnieje. Ludność polska w t. zw. 9 zachodnich guberniach stanowi 14 do 15% ogółu mieszkańców, mianowicie w 3 południowo-zachodnich około 8% i na Litwie i Białej Rusi około 20%. W niższych swych warstwach jest ona bardzo mało pod względem narodowym uświadomioną, raczej katolicką niż polską. Ale uświadamianie jej narodowe na gruncie odrębności wyznaniowej, z wyjątkiem właściwej Litwy i Żmudzi, gdzie ogół ludności jest katolicki, odbywa się łatwo i znacznie pomnożyć może żywioł polski przyciągnięciem Białorusinów, będących jawnymi lub tajnymi katolikami.

To jedno zadanie, ale nie jedyne. Jest drugie jeszcze — utrzymanie, a nawet wzmocnienie naszego stanowiska, które nam daje przewaga kulturalna, społeczna i ekonomiczna. Ludność polska w krajach zabranych w znacznym odsetku należy do klasy inteligentnej. Utrzymanie w rękach polskich ziemi, odzyskiwanie i zdobywanie nowych posterunków w przemyśle, handlu, w zawodach wyzwolonych jest koniecznem do należy-

tego wyzyskania dla sprawy narodowej wzmocnienia siły liczebnej żywiołu polskiego wskutek postępów uświadomienia i możliwej immigracyi z Królestwa. Jeżeli mieć będziemy dostatecznie liczną i świadomą swych zadań inteligencyę, to żywioł polski, nawet przy dzisiejszej swej sile liczebnej, zajmie w krajach zabranych stanowisko naczelne w życiu politycznem i społecznem, bez względu na warunki prawno państwowe.

Odrodzenie narodowe Górnego Ślązka pozwala przypuszczać, że i w krajach zabranych, zwłaszcza w ziemiach litewsko-białoruskich żywioł polski nadspodziewanie szybko może się w warunkach pomyślniejszych rozwijać i rozszerzać.

Na Ślązku trzydzieści kilka lat temu nie było 10 ludzi świadomych swej polskości. I tam, jak dziś na kresach wschodnich, odrodzenie narodowe zaczęło się od wzmocnienia odrębności wyznaniowej. Dziś Górny Ślązk przestaje być ziemią kresową, zaczyna żyć jednem życiem duchowem i politycznem z całą Polską. Po ostatnich wyborach można powiedzieć bez przesady, że Ślązk został już do Polski przyłączony.

Nie cały jednak: Są tam jeszcze całe okręgi nieuświadomione, są nawet takie, w których polskość ze względów terytoryalno-politycznych trzeba z wysiłkiem wzmacniać lub nawet sztucznie plantować. Górny Ślązk musi być terytoryalnie połączony z Poznańskiem. Część regencyi wrocławskiej i lignickiej, łącząca Górny Ślązk z Poznańskiem jest dziś niemiecką, a raczej bardzo niedawno zniemczoną. W ostatnich jednak czasach, jakby zdrowym instynktem politycznym wiedziona, zaczyna się tam coraz liczniej osiedlać ludność polska. Gazety niemieckie zaznaczają, że nietylko Górny ale i Średni i Dolny Ślązk zaczyna się polszczyć. Jest w tem dzwonieniu na alarm umyślna przesada. W przeważnej swej części Ślązk Średni i Dolny jest dla nas stracony, tę jednak część jego, o której wyżej wspomniałem, powinniśmy starać się wszelkiemi siłami odzyskać, o tyle przynajmniej, żeby tam wytworzyć poważną liczebnie mniejszość polską. Są tacy politycy, którzy i Prusy Wschodnie uważają za stracone na zawsze i ironicznie zapatrują się na próby rozbudzenia na Warmii i Mazurach świadomości polskiej. Istotnie żywioł polski jest tam i liczebnie, i narodowo dosyć słaby. Stanowi on, według obliczeń dosyć optymistycznych 25% ogółu ludności, według innych zaledwie 20%. Zarówno wśród katolików na Warmii, jak wśród ewangelików Polaków na Ma-

zowszu pruskiem germanizacya robi w ostatnich czasach postępy. Działalność narodowa ma tam wyłącznie charakter obronny, jest nieudolnie prowadzona i nie ma z zewnątrz prawie żadnego poparcia.

Jeżeli interesujemy się Warmią a zwłaszcza Mazowszem pruskiem, to raczej ze względów ciekawości etnograficznej, niż z pobudek politycznych. Ale taki charakter miało również dawniej zainteresowanie się Ślązkiem.

Polityka narodowa po za zagadnieniami chwili bieżącej widząca dalsze perspektywy sprawy narodowej, powinna zwrócić na Prusy Wschodnie szczególną uwagę. Gdybyśmy mieli siły i środki rozporządzalne, które możnaby dowolnie uruchamiać, tam należałoby je przedewszystkiem zwrócić. Jeżeli rezygnujemy ze spolszczenia Prus Wschodnich, lub przynajmniej poważnego wzmocnienia w tej prowincyi żywiołu polskiego, to musimy zrezygnować z Prus Zachodnich i, co za tem idzie, z dostępu do morza, co się niemal równa wyrzeczeniu się nadziei utworzenia w przyszłości samodzielnego państwa. Bo dzisiaj niemożliwą jest ta kombinacya terytoryalna, żebyśmy mogli między dwoma krajami niemieckimi utrzymać w swem posiadaniu dolny bieg Wisły, t. j. Prusy Zachodnie. Wisła jest naszą najważniejszą, można powiedzieć, jedyną drogą wodną do morza i musimy dążyć do tego, żeby w całym swym biegu była polską. Można sobie wyobrazić przyszłe państwo polskie bez Litwy i Rusi, bez Ślązka, nawet bez Poznańskiego, przynajmniej bez znacznej jego części, ale bez Prus Zachodnich byłoby ono dziwotworem politycznym i ekonomicznym, niezdolnym do rozwoju, nawet do dłuższego życia. A Prus Zachodnich nie można utrzymać bez Prus Wschodnich, ten więc kraj za wszelką cenę musi być polskim.

Prawda, że są to perspektywy przyszłości, może nawet dalekiej. Trzeba jednak nietylko o nich myśleć ale i dla nich dziś już pracować. Zadania polityki narodowej w zaborze pruskim wymagają wytężenia wszystkich sił, należy jednak chociażby drobną ich część skierować do pracy narodowej w Prusiech Wschodnich.

Ta praca — budzenie świadomości narodowej w najprostszej jej formie — jest względnie łatwa, ale nie ma do niej sił na miejscu. Trzeba więc je chociażby sztucznie wytworzyć, innemi słowy — trzeba wytworzyć na Mazowszu pruskiem i War-

mii bodajby nieliczną, ale świadomą swych zadań inteligencyę polską. Po za tem nie należy zaniedbywać innych środków oddziaływania, chociażby nawet takich, jak organizowanie wycieczek z Poznańskiego, Prus Zachodnich i Królestwa, do których prześliczne okolice nad jeziorami pruskiemi znakomicie się nadają. Sam widok ludzi inteligentnych, mówiących po polsku i nie wstydzących się swej polskości, jest dla uświadomienia narodowego Mazurów czynnikiem bardzo ważnym.

Jeszcze ważniejszym byłoby zakupienie przez Polaków bodaj kilku większych majątków w Prusiech Wschodnich. Ale na takie ofiary, chociaż one nawet dobrze opłacić się mogą, nasi bogaci panowie zdobyć się nie umieją. Nie można było przecie ani jednego, pomimo wielokrotnych usiłowań, skłonić dawniej do nabycia dóbr na Górnym Ślązku.

Doniosłem w skutkach byłoby częściowe skierowanie młodzieży polskiej uczęszczającej do wyższych szkół niemieckich, na uniwersytet w Królewcu. To także dla zamożniejszych nie byłoby żadnem poświęceniem. Młodzież polska w Królewcu spotykałaby się z młodymi Mazurami, którzy tam się kształcą przeważnie na pastorów i mogłaby bodaj w kilku rozbudzić świadomość narodową.

W pracy narodowej w Prusiech Wschodnich może i powinno wziąć czynny udział Królestwo. Pomiędzy Królestwem a pruskiem Mazowszem stosunki są częstsze i łatwiejsze, niż między tym krajem a Poznańskiem lub nawet Prusami Zachodniemi.

Pozostają jeszcze dwie mniej ważne dzielnice kresowe, w których praca narodowa jest konieczną. Mam tu na myśli Spiż i Bukowinę.

Na Bukowinie żywioł polski jest nawet zorganizowany i odgrywa poważną rolę w życiu politycznem tego kraiku. Pod względem sądowym i kolejowym kraj jest zależny od władz galicyjskich a do r. 1849 był administracyjnie z Galicyą połączony.

Ludność polska na Bukowinie wynosi zaledwie 5% ogółu mieszkańców, ale zajmuje stanowisko dosyć wpływowe, wielu bowiem urzędników i właścicieli ziemskich, przeważnie Ormian, należy lub przyznaje się do narodowości polskiej, klub ormiańsko-polski, z 4 posłów złożony, ma obecnie w sejmie bukowińskim znaczenie decydujące.

Wzmocnienie wpływu polskiego w tym kraju jest bardzo ważnem. Niewątpliwie pozostanie on w jednej części przeważnie rumuńskim, w drugiej — przeważnie ruskim. Ale ze względu na swe położenie terytoryalne zależy on od Galicyi. Przy zmianie ustroju wewnętrznego Austryi w duchu federacyjnym Bukowina musiałaby być połączona z Galicyą, jest bowiem krajem zbyt małym, żeby stanowić samodzielną całość prawno-polityczną.

Dążąc do samodzielności Galicyi, liczyć się już dziś musimy z ewentualnością przyłączenia do niej Bukowiny. Bez względu na dalszą przyszłość tego kraju, zwłaszcza jego części rumuńskiej, żywioł polski ma tu ważne zadania i musi mieć odpowiednią siłę.

Najbardziej zaniedbaną dzielnicą kresową jest Spiż, a raczej polska część Węgier północnych. Ludność polska za Tatrami i Pieninami mieszka bowiem nie tylko na Spiżu ale i w kilku komitatach sąsiednich. Liczbę jej podają rozmaicie, od 100 do 200 tysięcy, dokładnej wyprowadzić nie można, wogóle bowiem różnice narodowe zaczynają się tu dopiero ustalać. Są całe okolice, których ludność tworzy jakby mieszaninę polsko słowacko ruską. W innych jest czysto-polską, niczem nie różniącą się od sąsiadów w Galicyi, w innych znów zesłowaczczoną lub zruszczoną. Naogół jednak nie ma wcale świadomości narodowej i nazywa się sama najczęściej «słowieńską». O madziaryzacyi mowy tam niema, bo wogóle w tych stronach jest tylko trochę wyższych urzędników Madziarów. Natomiast Słowacy gorliwie wynaradawiają ludność polską, a raczej nieuświadomionej narzucają narodowość swoją. Nie wdając się w wywody historyczne, należy stwierdzić, że po obu stronach Tatr i Karpat ludność górska bardzo mało się różni. Jest to jedno plemię, które tylko różnym wpływom narodowym uległo.

Uświadomienie narodowe ludności polskiej w północnych Węgrzech i znaczne nawet pomnożenie jej liczebne jest dziś ułatwionem wskutek dosyć silnej emigracyi z Galicyi do tych okolic. Są całe nawet osady, z takich posiedleńców złożone. Niestety, emigruje przeważnie ludność podgórska, która ma wiele przymiotów dodatnich i przedstawia typ bardzo sympatyczny, ale narodowo bardzo słabo jest uświadomiona.

Nie czas dziś na rozwijanie jakiejś akcyi polityczno-narodowej na Spiżu, tem bardziej na próby rewindykacyi tej dziel-

nicy. Możnaby jednak w drodze polubownej coś dla Polaków na Spiżu od Węgrów uzyskać. Są zapewne między nimi ludzie, którzy o stosunkach narodowych w północnej części swego kraju mają jakie takie pojęcie, ale ogół madziarski ze zdziwieniem dowiaduje się o istnieniu Polaków w krajach korony św. Stefana, a z oburzeniem o pośredniem popieraniu przez władze propagandy słowackiej wśród tej ludności polskiej za pomocą szkoły i kościoła. Węgrzy nie lubią i obawiają się Słowaków, którzy są na ogół moskalofilami bezwzględnymi i z tego ich usposobienia moglibyśmy skorzystać, jak korzystają Serbowie przeciw Chorwatom. Niebezpieczeństwo wynarodowienia grozi naszej ludności na Spiżu tylko od Słowaków i tylko z tem niebezpieczeństwem walczyć trzeba, nie zaś z madziaryzacyą, której prawie wcale tam niema.

J. L. Popławski.

Z CAŁEJ POLSKI.

Kolonizacya rosyjska na Litwie. Sejm galicyjski. Rezolucya stronnictwa demokratycznego.

Nietylko na Litwie i Rusi, ale nawet w Królestwie próbowano niejednokrotnie wzmacniać sztucznie żywioł rosyjski. Wszelkie próby dotychczasowe — najdawniejsze podjęto za panowania Mikolaja I — stanowczo się nie udały, zaznaczyć jednak trzeba, że kolonie rosyjskie utrzymały się i do dziś dnia istnieją, zachowując swój charakter narodowy. Na otoczenie swe, rzecz jasna, nie mogły te kolonie wywrzeć żadnego wpływu, koloniści Moskale pozostali odosobnieni i w Królestwie, nawet w pobliżu fortec Dęblina i Modlina, nauczyli się doskonale mówić po polsku. Kolonie rosyjskie nie rozwinęły się pod względem gospodarczym, naogół są biedne, pomimo hojnych zapomóg rządowych. Mieszkańcy ich nie trzymają się ziemi, jak nasi chłopi, szukają lżejszych zajęć, do których zaliczają i złodziejstwo, traktowane w kilku koloniach zawodowo.

Niepowodzenie dotychczasowe kolonizacyi rosyjskiej zrodziło w społeczeństwie naszem przekonanie, że nie może być ona dla nas niebezpieczną. Ludność rosyjska zarówno pod względem kulturalnym, jak gospodarczym, stoi znacznie niżej od naszej. Nie było — powiadają — przykładu, żeby emigracya szła

z kraju biednego, słabo zaludnionego, stojącego na niskim stopniu kultury — do kraju, który ma gęstszą ludność, wyższą kulturę i jest zamożniejszy. O ile chodzi o kulturalny, żywiołowy ruch emigracyjny, można się na to zdanie zgodzić, chociaż w naszych stosunkach mamy przykład, że kraj uboższy, rzadziej zaludniony i mający niższą kulturę materyalną, może jednak wysyłać emigracyę stałą lub czasową, zarobkową do kraju, który pod wymienionymi względami stoi od niego wyżej. Dosyć przypomnieć sobie fakt emigracyi do Niemiec ludności polskiej z Poznańskiego, Prus Zachodnich, Królestwa i Galicyi. Prawda, że wychodźcy nasi nie osiadają w Niemczech na roli, ale nie dlatego, że jest to niemożliwem, tylko że nie chcą, po miastach natomiast potworzyły się liczne kolonie robotnicze. Na Litwę i Ruś idzie, w niewielkiej co prawda liczbie, emigracya robotnicza kacapstwa i nietylko do miast, ale na Ukrainę, czasem nawet na Podole, do robót rolnych.

Jeżeli nowy projekt kolonizacyi rosyjskiej na Litwie, o którym niżej powiemy, nie uda się, jak poprzednie, to bynajmniej nie dlatego, że nie ma warunków naturalnych, ale dlatego, że rząd rosyjski nie zdobędzie się prawdopodobnie na sprężystą i energiczną akcyę, chociażby taką, jaką prowadzi pruska Komisya kolonizacyjna, że administracya przedsięwzięcia będzie nieudolną.

Nowy projekt kolonizacyi rosyjskiej naśladuje wzory pruskie. Na próbę wybrano gubernię kowieńską, gdzie żywioł rosyjski jest najsłabszy, bo miejscowa ludność włościańska, w ogromnej większości litewska, nie ulega wcale rusyfikacyi. Rzecz ciekawa, że kolonistami będą nietylko rodowici Rosyanie, ale zdaje się i Małorusini z Ukrainy, którzy do warunków gospodarki na Litwie łatwiej się przystosują. Według dzienników rosyjskich projekt tak się przedstawia:

W celu wzmocnienia żywiołu rosyjskiego w kraju północno-zachodnim, oddział wileński Banku włościańskiego będzie w miarę potrzeby i w granicach rozporządzalnej gotówki, nabywał na swój rachunek majątki w gubernii kowieńskiej, w celu rozprzedawania ich potem koloniami obszaru 30—60 dziesięcin włościanom pochodzenia rdzennie rosyjskiego, po cenie, jaką Bank, po włączeniu wydatków pośrednich, istotnie kosztowały. Rozparcelowania nabytych majątków i sporządzenia planów podejmuje się Bank. W chwili obecnej dla celu powyższego wy-

brano do nabycia trzy majątki w gubernii kowieńskiej. W sprawie tej generał-gubernator wileński, grodzieński i kowieński, zwrócił się do gubernatora kijowskiego z odezwą, w której prosi o zawiadomienie o tem odpowiednich kandydatów do przesiedlenia, aby wysłali na grunt pełnomocników dla obejrzenia działek ziemi. Na przyszłych kolonistów kowieńskich pożądane są wyłącznie rodziny włościańskie, trudniące się rolnictwem i tyle zasobne materyalnie, aby z własnych funduszów ponieść mogły koszta przesiedlenia się i początkowego zagospodarowania, oraz wpłacenia przynajmniej 10% ceny tytułem dopłaty do pożyczki Banku włościańskiego. Jedynie w razach wyjątkowych naczelnik kraju, w granicach funduszów rozporządzalnych, będzie, po dopełnieniu przesiedlenia, udzielał zapomóg do wysokości 200 rubli na rodzinę na zagospodarowanie, zasiew i t. d. Przesiedlający się do kraju północno-zachodniego będą korzystali z prawa przejazdu koleją według taryfy ulgowej dla przesiedleńców.

Gubernia kowieńska, którą na próbny teren kolonizacyi wybrano, ma zwartą ludność żmudzko-litewską, wynoszącą według obliczeń urzędowych z górą 80% ogółu mieszkańców. Oprócz żydów (około 14%), Polaków (urzędowo 4.5%, według naszych obliczeń około 10%) i Niemców, mieszkają tam w bardzo niewielkiej liczbie Rosyanie, przeważnie urzędnicy i koloniści rosyjscy, dawniej osadzeni w powiecie nowo-aleksandrowskim (jezioroskim). Liczba Rosyan, jeżeli przewyższa, to niewiele, 1% ludności gubernii.

Rzecz jasna, że wobec takiego składu ludności i dosyć znacznej gęstości zaludnienia kolonizacya rosyjska nie zmieni charakteru narodowego Żmudzi. Ale nawet w tym kraju może znacznie żywioł rosyjski wzmocnić. Niebezpieczniejszą byłaby w innych guberniach północno-zachodnich: wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, nie mówiąc o witebskiej i mohylewskiej, tam bowiem ludność miejscowa białoruska, w znacznej większości prawosławnej, nie mając żadnej świadomości narodowej, przy pomocy kolonizacyi, potęgującej wpływy rusyfikacyjne cerkwi, szkoły i służby rządowej — w krótkim stosunkowo czasie może się zupełnie zmoskiewszczyć.

W gubernii kowieńskiej Moskale niezbyt chętnie nabywają majątki. Własność polska najlepiej się tam trzyma. Dziś jeszcze własność polska zajmuje w gubernii kowieńskiej 72% ogólnego obszaru prywatnej, niewłościańskiej własności ziemskiej, pod-

czas, gdy w pozostałych guberniach kraju zabranego stosunek ten wynosi:

Gubernia	wileńska	65%
«	grodzieńska	50%
«	mińska	45%
«	witebska	37%
«	mohylewska	31%
«	podolska	53%
«	wołyńska	39%
«	kijowska	36%.

Zamierzona kolonizacya nietyle może wzmocnić żywioł rosyjski w kraju zabranym, ile osłabić polską własność ziemską. To jest bodaj głównem jej zadaniem. O nabywców Rosyan, którzyby chcieli i mogli kupić większe majątki - trudno. Ci zaś, którzy się dawniej osiedlili, zaczynają sarkać na ukaz, zakazujący Polakom kupowania ziemi, bo ten zakaz obniża jej cenę. Czynownicy, którzy mieli krzewić na Litwie i Rusi życie rosyjskie i kulturę, dochodzą do przekonania, że nadszedł czas korzystnego dla nich zlikwidowania tej misyi patryotycznej. Kupione za bezcen majątki możnaby teraz z ogromnym zyskiem sprzedać, gdyby nie było zakazu. Z drugiej strony rząd czuje, że zniesienie zakazu ze względów ekonomicznych a może i politycznych w bliskiej przyszłości jest koniecznem.

Otóż kolonizacya, zamierzona w gubernii kowieńskiej jest, zdaje się, próbą, podjętą w celu przekonania się, czy właścicieli większych Rosyan nie możnaby zastąpić chłopami rosyjskimi. To przypuszczenie tłómaczy dziwny napozór wybór tej właśnie gubernii na próbną kolonizacyę. W innych guberniach można ostatecznie znaleźć kolonistów prawosławnych z pośród ludności miejscowej, białoruskiej lub małoruskiej. Do gubernii kowieńskiej trzeba prawosławnych sprowadzać, jeżeli nie z rdzennej Rosyi, to chociażby z gubernii kijowskiej.

I w tym właśnie domniemanym celu zamierzonej przez rząd rosyjski kolonizacyi tkwi główne jej niebezpieczeństwo. Rosyjska własność większa w kraju zabranym jest tworem dotychczas sztucznym. Między właścicielami Rosyanami są wprawdzie tacy, którzy się na stałe osiedlili, którzy gospodarują i nawet wcale nieźle na nabytych majątkach. Ale ogromna większość, gdyby miała możność zyskownego sprzedania majątków, zrobi to niezawodnie. Zniesienie ukazu, zabraniającego Polakom nabywania ziemi, w ciągu lat kilku, najwyżej kilkunastu zupeł-

nie by zmieniło stosunek dzisiejszy własności polskiej do rosyjskiej. Kolonista rosyjski, gdyby nawet trudno mu było przystosować się do otoczenia, do miejscowych warunków gospodarki, będzie się trzymał ziemi, będzie żywiołem trwalszym, niż właściciel większego majątku.

Kolonizacyi rządowej na Litwie i Rusi nie możemy, jak w zaborze pruskim, przeciwstawić własnej, zorganizowanej akcyi kolonizacyjnej. Nie znaczy to jednak, że powinniśmy bezczynnie opuścić ręce. Prawnie bowiem istnieje możliwość parcelowania większych obszarów pomiędzy włościan miejscowych Polaków, lub chociażby tylko katolików, Litwinów i Białorusinów. Przy dobrej woli i znajomości rzeczy nietylko prywatnie, ale nawet zbiorowemi siłami i środkami dałaby się taka parcelacya w pojedyńczych wypadkach przeprowadzić. Ocaliłaby ona niejeden majątek od przejścia w ręce rosyjskie.

Opinia publiczna powinna również surowiej niż dotychczas i jawnie karcić sprzedawanie ziemi Moskalom. Niejeden wówczas, zmuszony do sprzedania majątku, szukałby ratunku w częściowej lub całkowitej parcelacyi, a gdyby opinia również potępiała oddawanie ziemi polskiej w ręce, chociażby miejscowych, ale prawosławnych chłopów — szukałby i znalazł nabywców katolików.

W sprawie parcelacyi i kolonizacyi wewnętrznej mamy — bodaj niezasłużenie opinię dobrych organizatorów. Niedawno bawił we Lwowie urzędnik japoński z Formozy, któremu Niemcy powiedzieli, że jeżeli chce zbadać tanio i praktycznie prowadzoną kolonizacyę, to niech pozna działalność odpowiednich instytucyj polskich. Tymczasem nawet w zaborze pruskim, chociaż tamtejsze instytucye parcelacyjne doskonale działają, nie możemy się zdobyć na szeroką i planową akcyę. W Galicyi sprawa zorganizowania kolonizacyi polskiej jest wciąż pobożnem życzeniem. Rusini natomiast krzątają się bardzo gorliwie. Z wielu okolic Galicyi emigrują do Prus koloniści niemieccy, grunta po nich wykupują Rusini, którzy pomiędzy sobą zorganizowali w tym celu odpowiednią akcyę.

Sprawą kolonizacyi i włości rentowych ma się zająć Sejm, który jednak musiał przerwać posiedzenia, bo rząd niespodziewanie zwołał na kilka dni Radę państwa dla uchwalenia rekruta. Ponieważ Rada państwa wkrótce znów będzie zwołaną,

niewiele zostanie Sejmowi czasu na najważniejsze sprawy, które od lat kilku czekają załatwienia.

Znaleźć powinien czas przynajmniej na stanowcze zaprotestowanie przeciw lekceważeniu, a nawet poniewieraniu samorządu kraju przez rząd centralny. Dzisiejszy rząd nic sobie z sejmów nie robi i o zwołanie ich bodaj na krótką sesyę trzeba błagać, jak o łaskę. W lekceważeniu znaczenia i działalności przedstawicielstwa krajowego nasi radykaliści współzawodniczą z centralistami wiedeńskimi, dowodząc, że Sejm galicyjski od lat wielu nic prawie nie zrobił dla poddźwignięcia kraju.

W rzeczywistości Sejm nasz zrobił i robi stosunkowo dużo, jeżeli zważymy, że ma bardzo mało czasu do roboty. Jak wykazał niedawno p. W. Studnicki, Sejm galicyjski od r. 1861, t. j. w ciągu 42 lat, obradował zaledwie 1434 dni, t. j. mniej więcej tyle, ile Rada państwa w ciągu jednej sześcioletniej kadencyi. Sejm w znacznej mierze sam temu winien, że go rząd centralny lekceważy, nie upomina on się bowiem dość energicznie o swoje prawa.

W ostatnich jednak czasach i w kraju i w Sejmie samym inny panować zaczyna nastrój. Ton obrad i przemówień podczas ostatniej sesyi nietylko się zaostrzył, ale coraz głośniej brzmi w nim nuta budzącej się samowiedzy narodowej.

Znamiennym objawem tego nastroju opinii jest rezolucya klubu demokratycznego. Uchwalona ona została z inicyatywy jednego z młodszych posłów. O ile nam wiadomo, na posiedzeniach komisyi klubowej i w klubie samym ścierały się jakby dwa kierunki, ale ten, który stawia wyraźnie zasadę, że nasza polityka narodowa dążyć powinna dziś stanowczo do uzyskania jak najszerszej samodzielności prawno-państwowej kraju i zmiany konstytucyi oraz ustroju monarchii w duchu federalistyczno-autonomicznym — ten kierunek miał w klubie znaczną większość.

Różne względy, przedewszystkiem zaś wzgląd, żeby uchwała zapadła jednomyślnie, spowodowały, że przyjęto rezolucyę kompromisową, jak się zdaje, skombinowaną z dwóch odmiennych wniosków.

To nadało rezolucyi klubu demokratycznego — jak poniekąd trafnie *Czas* zaznacza, «charakter literacko-polityczny». Myli się jednak *Czas*, twierdząc, że wskutek tego rezolucya nie ma aktualnego znaczenia politycznego, z wyjątkiem jednego ustępu. Myli się tem bardziej i sam sobie przeczy, dowodząc

że taka, jaką jest rezolucya, oznacza zwycięstwo wytrawności politycznej starych demokratów nad «naporem kierunku wszechpolskiego». Jeżeli rezolucya, nie mająca «aktualnego znaczenia politycznego», jest dowodem zwycięstwa «wytrawności», to tem samem należy przypuszczać, iż rzekomo odparta rezolucya wszechpolska miała właśnie znaczenie aktualne, tem bardziej, że ten jeden ustęp, któremu *Czas* charakter aktualny przyznaje, o ile nam wiadomo, jest niemal dosłownie z pierwotnego projektu powtórzony.

Rezolucya w obecnej swej formie, której bynajmniej za doskonałą nie uważamy, ma jednak doniosłe znaczenie polityczne i jeżeli *Czas* temu przeczy, wypuszczając umyślnie z rezolucyi w artykule o niej traktującym najważniejsze ustępy, to dlatego, że jest treści rezolucyi przeciwny, ale obawia się to wyraźnie powiedzieć. Bo nawet *Czas* musi przyznać, że na główne punkty rezolucyi zgodzić się powinno każde stronnictwo polskie. Domaga się ona pełnego samorządu administracyjnego ustawodawczego i finansowego, z sejmem, posiadającym szeroki zakres kompetencyi i z rządem krajowym, przed sejmem odpowiedzialnym. Domaga się samorządu, odpowiadającego naszej indywidualności historyczno-narodowej i odrębności warunków przyrodzonych.

Stronnictwo, którego *Czas* jest organem, nie może powiedzieć, że tego nie chce, nie może również powiedzieć, że do postawienia sprawy zmiany konstytucyi i uzyskania dla kraju pełnego samorządu, chwila nie jest odpowiednią. Ale ze względów taktycznych i pobudek partyjnych jest rezolucyi przeciwnem i nie chciałoby dopuścić, żeby ją podjęto na Kole sejmowem.

Bo jeżeli podobnej treści rezolucya, bodaj nawet wyraźniej sformułowana, będzie wniesiona w Kole sejmowem, to niewątpliwie przejdzie pomimo oporu stańczyków. Nie chcą oni na to pozwolić, chociażby dlatego, żeby nie pokazało się naocznie, jak są dziś słabi w opinii kraju i w jego przedstawicielstwie.

Pierwotny projekt rezolucyi tak był właśnie zredagowany, żeby mógł być jako wniosek postawiony w Kole sejmowem. W redagowaniu jego musiano się liczyć z tego powodu z różnymi względami taktycznymi. W ostatecznej redakcyi nadano rezolucyi formę deklaracyi stronnictwa demokratycznego. Możnaby się na to zgodzić, gdyby w ten sposób chciano jej nadać

wyraźniejszy charakter. Ale przeciwnie ton jej raczej złagodzono i wykreślono stanowczo wezwanie delegacyi polskiej w Wiedniu, ażeby dążyła w porozumieniu z innemi stronnictwami autonomicznemi do zasadniczej zmiany konstytucyi i ustroju państwa.

Deklaracya przez całe Koło sejmowe uchwalona, miałaby donioślejsze znaczenie, niż rezolucya jednego klubu. Można się jednak spodziewać, że na Kole sejmowem będzie postawiony odpowiedni wniosek. W każdym razie sprawa samodzielności prawno-państwowej kraju weszła na porządek dzienny.

Rezolucya, która oznacza zwrot do autonomicznej i narodowej tradycyi demokratycznej, do poglądów Smolki i Szczepanowskiego — dla stronnictwa demokratycznego jest obowiązującą. I to nietylko w Sejmie, ale i w Wiedniu, gdzie niektórzy członkowie klubu manifestują przekonania i poglądy wręcz przeciwne z wygłoszonymi w rezolucyi. To powinno ustać, jeżeli stronnictwo demokratyczne, pomimo podziału na kilka grup, chce być istotnie jednem stronnictwem, a raczej jednym klubem.

Dotychczas to stronnictwo niema żadnego programu, ale rezolucya daje do niego podstawę. Na tej podstawie i tylko na tej, bez zastrzeżeń i odstąpień, może się wytworzyć i skonsolidować silne stronnictwo demokratyczne i narodowe.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Wschodnio-azyatyckie namiestnictwo. Zawikłania na półwyspie bałkańskim. Sprawa armii węgierskiej.

Na pierwszy plan polityki międzynarodowej wysunęła się obecnie znowu kwestya półwyspu Bałkańskiego, owa dawniejsza «kwestya wschodnia». Na Dalekim Wschodzie nastąpiło pozorne uspokojenie: Rosyi przynajmniej na teraz udało się zażegnać niebezpieczeństwo koalicyi Anglii, Japonii i Stanów Zjednoczonych stosunkowo niewielkiemi ustępstwami i nominacyą admirała Aleksiejewa na namiestnika Dalekiego Wschodu stwierdzić niejako swoje zwycięztwo dyplomatyczne. Nie oddano oficyalnie pod jego władzę Mandżuryi, lecz tylko okręg nadamurski i półwysep Kwantung, rozumie jednak każdy, że ogromny

obszar Mandżuryi, oddzielającej te dwa terytorya znajdzie się także pod jego władzą. Nowego dostojnika obdarzono olbrzymim zakresem władzy, oddając mu dowództwo nad armią, flotą, dyktaturę niemal w sprawach zarządu cywilnego, wreszcie obszerne pełnomocnictwo dyplomatyczne.

W Rosyi, gdzie, jak wiadomo, panuje od paru wieków stała tendencya centralistyczna, rząd decyduje się na tworzenie miejscowej władzy namiestnikowskiej jedynie wtedy, kiedy uzna ją za niezbędną potrzebę swojej polityki. Kiedy około r. 1845 zamierzono utworzyć urząd namiestnika na Kaukazie, między kandydatem na tę posadę ks. Woroncowem a niektórymi ministrami toczył się poprostu targ o zakres władzy, mającej przysługiwać nowemu dygnitarzowi. I teraz więc widocznie były ważne powody, jeżeli nad Oceanem Spokojnym stworzono urząd, zależny bezpośrednio od cara, od niektórych zaś ministrów jedynie pośrednio jako członków *ad hoc* zorganizowanego komitetu pod prezydencyą cara.

Pisma rosyjskie wyjaśniały ten krok rządu rosyjskiego kilku względami: chodzi nie tylko o to, aby zeŚrodkować w jednem ręku władzę nad ogromnem terytoryum i wszelkie środki działania, ale o to także, aby w oczach Azyatów podnieść urok państwowości rosyjskiej przez mianowanie w tych odległych posiadłościach rosyjskich bezpośredniego zastępcy «białego cara». Ma on przyćmić blask bijący w całej Azyi od państwowości brytańskiej, uosobionej w wicekrólu indyjskim.

Prócz tego, według głosów prasy rosyjskiej, władza taka potrzebną będzie w razie wojny z Japonią, nominacya więc jest jedną więcej groźbą, zwróconą w jej stronę. Chwilowe bowiem uspokojenie w tych stronach nie oznacza wcale, aby sytuacya straciła ten poważny charakter, jaki miała przed paru miesiącami. Niedawno specyalny korespondent *Times'a* zamieścił ciekawe uwagi w tej kwestyi. Zdaniem jego w grubym błędzie są dzienniki europejskie, jeżeli sądzą, że obietnica otwarcia dwóch portów mandżurskich może zadowolnić Japonię. Musi ona dążyć do innego rozwiązania obecnego przesilenia, jeżeli bowiem zezwoli na opanowanie przez Rosyę Mandżuryi i na wzrost jej wpływów w Korei, to w przeciągu lat kilku bez wojny znajdzie się w położeniu nie wiele lepszem od tego, jakie czeka ją w razie porażki. Rząd japoński przez swojego posła w Petersburgu już 12 sierpnia zawiązał nowe rokowania

z rządem rosyjskim, które zdaniem wymienionego korespondenta, mają być ostatnią ze strony Japonii próbą uniknięcia zbrojnego zatargu. Sam fakt rokowań znalazł potwierdzenie z kilku wiarogodnych źródeł, jakkolwiek zachodzą różnice zdań co do warunków, zaproponowanych przez Japonię.

Tymczasem na bliższym Wschodzie położenie staje się coraz poważniejszem. O wprowadzeniu, przyobiecanych przez sułtana reform mowy być nie może, dopóki Macedonia cała objęta jest płomieniem powstania. Oczywiście powstańcy macedońscy i stojące po za nimi komitety bułgarskie nie chcą tych reform, lecz prą wszelkiemi siłami do interwencyi Rosyi i Austryi, wiedząc doskonale, że skoro ta nastąpi, powrót do *status quo* stanie się niemożliwy. Aby zmusić państwa europejskie do akcyi zbrojnej, czyli mówiąc wyraźnie do okupacyi Macedonii, powstańcy nie cofają się przed najbardziej barbarzyńskimi gwałtami i zamachami na życie i mienie mieszkających tam albo podróżujących cudzoziemców. Niedawno wysadzono np. pociąg *Orient Express*, dążący do Konstantynopola. Chodzi o to, aby stworzyć w Macedonii taki stan anarchii i rozprzężenia, który dowodziłby jak na dłoni, że władza turecka niezdolna jest do utrzymania porządku. Z drugiej strony ostatnia także nie robi sobie ceremonii; telegram przynosi wciąż wiadomości o okrucieństwach, popełnianych przez wojsko tureckie, a chociaż w tych wiadomościach wiele jest bez wątpienia tendencyjnej przesady, pozostaje wszakże dość faktów rzeczywistych.

Mamy więc przed oczami stan rzeczy, mocno przypominający rok 1876 z powstaniem hercegowińskiem i z dalszymi wypadkami, które doprowadziły do wojny rosyjsko-tureckiej. Wielu utrzymuje, że jak wtedy, tak i dziś ukryta ręka rosyjska jest główną sprężyną zaburzeń bałkańskich, które jej torują drogę do czynnego wystąpienia z jego nieobliczonemi następstwami. Zdaje się, że opinia taka jest z gruntu fałszywa. Rosya zajęta obecnie Dalekim Wschodem, który dzisiaj absorbuje jej zasoby finansowe, a wobec nieustalonej jeszcze sytuacyi w Mandżuryi, wobec nadto powstania bokserów lub innych jakich bardzo prawdopodobnych zaburzeń w Chinach, ukrywa możliwość wojny z sojuszem angielsko-japońskim, Rosya powtarzamy, która w tych okolicach ma tyle do roboty nie chce zapewne teraz wywoływać ostrej katastrofy na Bałkanach. W tej myśli zawarła przecież układ z Austryą, który właśnie miał

na celu utrzymać na półwyspie spokój, przeszkodzić niespodziankom i powstrzymać samą Austryę od energiczniejszych kroków, do których zajęcie się Rosyi Dalekim Wschodem powinnoby tylko zachęcać.

Nie wynika stąd, ażeby rząd rosyjski zajął względem spraw bałkańskich stanowisko bierne, aby niemi przestał się zajmować. Tak nie jest i być nie może. Polityka «jednego frontu» w tem znaczeniu, w jakiem ją rozumie wielu naszych polityków, t. j. w znaczeniu świadomego zaniedbania pewnych zadań państwowych i pozostawienia na pewnem terytoryum wolnej ręki współzawodnikom — polityka taka jest zawsze niedorzecznością, której oczywiście dyplomacya petersburska nie może popełniać. Intensywną akcyę zaczepną prowadzi obecnie Rosya na Dalekim Wschodzie, na innych frontach dba przedewszystkiem o to, aby stanowisko jej nie pogorszyło się i aby jej nie ubiegł który z współzawodników. To też na Bałkanach polityka rosyjska działać nie przestaje, głównie za pomocą intryg i knowań podziemnych wśród słowian bałkańskich; właśnie o to chodzi polityce carskiej, aby ci nie przestawali uważać Rosyi za swoją naturalną opiekunkę i protektorkę wobec Turcyi. Takie znaczenie miało poświęcenie przed rokiem cerkwi prawosławnej pod Szypką z mowami wielkiego księcia i generała Ignatjewa. Nie przygotowując się w blizkiej przyszłości do objęcia historycznego spadku po «chorym człowieku», Rosya robi wszystko co może, aby Turcya nie wzmogła się na siłach, o co poniekąd starają się znowu Niemcy; dla gabinetu petersburskiego w chwili obecnej najbardziej pożądany jest stan powolnego, ale stałego rozkładu potęgi otomańskiej.

Nie ulega wątpliwości, że ajenci rosyjscy przyczynili się w znacznej mierze do wybuchu obecnych rozruchów, że konsulowie rosyjscy niemal jawnie wspierali pieniędzmi oddziały powstańcze. Pamiętna jest mowa Ignatjewa, w której ten wyraźnie obiecywał Bułgarom pomoc rosyjską. Są to wszystko objawy nie spoczywającej kreciej roboty, którą oddawna prowadzi na Bałkanach rząd carski, wzmacniając tym sposobem swoje wpływy i krusząc siłę Turcyi. Ale ważne fakty świadczą, że wcale nie chce on teraz sprowadzać upadku państwa tureckiego, a nawet nie chce sam zaplątać się w zbrojny zatarg z Turcyą. W krótkim czasie zginęło przecież dwóch konsulów rosyjskich. Rząd carski miał więc gotowy *casus belli* albo przy-

najmniej pretekst do postawienia ze swojej strony nadzwyczajnych żądań. Tymczasem sprawa nie przybrała szerszych rozmiarów, bo widocznie nie leżało to w widokach polityki rosyjskiej.

Przeciw kierunkowi tej polityki istnieje w Rosyi pewna opozycya, która nawet w bardzo złagodzonej formie występuje coraz częściej w prasie legalnej. Jak wszędzie tak i w Rosyi wielu wyznawców liczy pogląd na politykę zewnętrzną, jak na próżną stratę sił i pieniędzy, które raczej obrócić by należało na przyśpieszenie rozwoju wewnętrznego. Zdanie takie w Rosyi dzisiejszej więcej jest uzasadnione, niż gdzieindziej z powodu opłakanego stanu wewnętrznego, który w dalszym ciągu odbić się musi na możności prowadzenia silnej akcyi zewnętrznej. Ale prócz opozycyi, wynikającej z tych źródeł, istnieje jeszcze opozycya inna, która dzisiejszej polityce rosyjskiej zarzuca brak energii, stanowczości i fałszywy kierunek. Chodzi mianowicie o to, że od początku obecnego panowania rząd rosyjski zamało zajmuje się kwestyą półwyspu bałkańskiego, absorbując uwagę i siły Rosyi niepewnymi, a niezmiernie kosztownymi planami na Dalekim Wschodzie. Kilka artykułów w tym duchu zamieściło *Oswobożdienje*, podobnym zapatrywaniom dał wyraz w niedawno wydanej broszurze [1]) malkontent rosyjski książe Wołkonskij. Twierdzi on, że polityka zagraniczna rosyjska od lat dziesięciu zdradza pewną niemoc, której źródło spoczywa zapewne w wewnętrznym stanie państwa i w coraz mocniej odczuwanym braku zdolnych ludzi we wszystkich gałęziach służby państwowej a w liczbie ich i w dyplomacyi.

Najważniejsze dla Rosyi kraje w Europie — są słowa księcia W. — to Turcya i Szwecya: należało zaraz po wojnie tureckiej dążyć do tego, aby z jedną i drugą zawrzeć ścisły sojusz; wtedy Rosya miałaby w sferze swojego wpływu te dwa państwa, a za ich pośrednictwem dwa morza, mające tak ważne znaczenie dla Rosyi. Tymczasem z zaniedbania obu tych doniosłych zadań skorzystali wrogowie Rosyi Niemcy, którzy dokładają wszelkich starań, aby być w jaknajlepszych stosunkach ze Szwecyą i z Turcyą.

Fałszywy kierunek polityki zagranicznej, zajętej zbyt

---

[1]) Ks. G. Wolkonskij. *Wzgliad na sowremiennoje położenije Rossii.* Stuttgart, 1903.

wyłącznie Dalekim Wschodem, bezczynność Rosyi podczas wojny transwalskiej i inne błędy absolutnego rządu w tej dziedzinie, która była i jest w oczach wielu Rosyan jego najsilniejszą stroną i poniekąd uzasadnieniem, zdaniem autora broszury dowodzą, że caryzm absolutny nie odpowiada dzisiejszym potrzebom.

«Misya dziejowa» Rosyi na Bałkanach, opanowanie Konstantynopola z cieśninami zadługo już absorbuje uwagę Moskali, aby mogli oni być obojętni na te sprawy. Malkontenci zaczynają już grać na tej strunie, jeżeli im trzeba zaznaczyć niedołęztwo rządu!

Groźne objawy na półwyspie bałkańskim niepokoić muszą rząd carski, bo z jednej strony, mając poważne kłopoty finansowe i sprawy wewnętrzne, nadto jeszcze Japonię, oczekującą chwili odwetu, chce on uniknąć zawikłań europejskich, któreby z czynnej interwencyi Rosyi wypłynąć musiały. Z drugiej strony bierne jej zachowanie się w razie wojny Bułgarów z Turkami i «klęsk słowiańskich» budziłoby przeciw rządowi wrzenie opinii. Tak było do pewnego stopnia z ostatnią wojną, do której rząd wbrew radom księcia Gorczakowa zmuszony został przez silną agitacyę panslawistyczną.

Z tych tedy powodów rząd rosyjski obawia się dalszych komplikacyj i radby burzę bałkańską uspokoić, a przynajmniej odebrać jej ostry charakter. Obecnie jednak rzeczy zaszły tak daleko, że może nie uda się zapobiedz dalszym wypadkom, grożącym pokojowi europejskiemu.

Bułgarya rozesłała do państw komunikat, w którym wyraźnie zapowiada, że wypadki zmuszą ją do interwencyi, jeżeli mocarstwa od niej się uchylają. Parę razy już rozchodziła się pogłoska o wybuchu wojny, której później zaprzeczono z tym atoli dodatkiem, że Bułgarya czeka wyniku narad monarszych.

W ostatnich dniach Austrya i Rosya wydały komunikaty rządowe; ostrzegają w nich Turcyę i Bułgaryę przed naruszeniem pokoju i zapowiadają, że strona zaczepiająca bezwarunkowo nie odniesie żadnych korzyści, bo mocarstwa nie dopuszczą, aby wbrew ich umowie i projektowi zapowiedzianych reform miał się zmienić *status quo* na Bałkanach.

Wizyta w Wiedniu cara Mikołaja w towarzystwie ministra Lambsdorfa stanowi z jednej strony manifestacyę ścisłego porozumienia i wyraźnej woli obu rządów co do utrzymania

status quo — w tym duchu zostały wygłoszone toasty polityczne — z drugiej daje ona możność omówienia przez ministrów sytuacyi politycznej ewentualnie rozszerzenia owego porozumienia na wypadki, o których dawniej nie potrzebowano myśleć. W każdym razie i teraz głośno mówi się tylko o *status quo*.

Te deklaracye mają być strumieniem zimnej wody, na głowy Bułgarów przedewszystkiem, ale czy cel osiągną to jeszcze pytanie. Mogą oni rachować na to, że skoro tylko pożar wojenny ogarnie półwysep, to niezależnie od rezultatu wojny bułgarsko-tureckiej powrót do właściwego *status quo* stanie się niemożliwy. Na to, aby wytrącić stronom walczącym broń z ręki, mocarstwa musiałyby same zbrojną ręką opanować terytoryum, będące teatrem wojny, a w takim razie mimo uroczystych ich deklaracyi, trudno przypuszczać, aby chciały one wtedy instalować napowrót panowanie tureckie. Bułgarya stara się obecnie o przymierze z Serbią, pragnąc zmniejszyć nieco przewagę sił tureckich. Mimo to klęska obu sprzymierzeńców w walce z Turcyą jest bardzo prawdopodobna. Bułgarya jednak, opierając się choćby na przykładzie Grecyi, może rachować, że wtedy mocarstwa nie dopuszczą do jej zgniecenia, tak że w najgorszym razie ryzykuje niewiele. Zresztą kto wie, czy Bułgarzy nie rachują także na zmianę nastroju opinii w Rosyi w kierunku więcej «słowiańskim»; nastrój taki może się zjawić pod wpływem samych wypadków wojennych i przychylniej usposobić rząd rosyjski. Czyż dawno zapewniał Ignatiew, że Rosya współczuje idei bułgarskiej, sięgającej do morza Egejskiego?

Węgry coraz wyraźniej dążą do zostania zupełnem państwem i samodzielnym czynnikiem międzynarodowej polityki. W tej chwili postawili sobie oni za zadanie zdobycie armii narodowej i zamierzają uzyskiwać cel ten stopniowo. Jeden z polityków stronnictwa niezawisłości oświadczył otwarcie, że główna rzecz powinna być zrobiona jeszcze za życia obecnego cesarza, bo niewiadomo, co przyniosą czasy późniejsze, a przygotowanymi być należy na wszelkie ewentualności. Sprawa armii, która zresztą łączy się najściślej z narodowemi aspiracyami Węgrów staje się teraz szczególnie aktualną wobec tego, że dzisiejszy stan monarchii nie rokuje długiej przyszłości. W tych warunkach każdy naród żywotny dążyć musi do tego, aby jaknajwiększą siłę skupić w swem ręku, a nie pozostawiać

jej Wiedniowi. Węgry w armii swej chcą mieć nie tylko wyraz swej narodowej samodzielności, ale i potężne narzędzie do wpajania patryotyzmu węgierskiego w swoich Słowian. Ten sam Słowak daleko łatwiej przejmie się odpowiedniemi uczuciami, służąc w narodowej armii węgierskiej, niż obecnie we wspólnej z komendą niemiecką. Wobec zaś perspektywy zdobycia w samej Austryi przewagi przez narodowości słowiańskie, sprawa oddzielnej armii dla Węgrów tem większą zyskuje wagę.

Rozkaz cesarza do armii zawierał kategoryczną odprawę narodowym żądaniom węgierskim, czyniąc niejako z organizacyi a zatem i jedności siły zbrojnej wyłączną sprawę najwyższego dowództwa, które na mocy konstytucyi należy do cesarza. W reskrypcie na imię prezesa ministrów węgierskich panuje ton pojednawczy, jest mowa o pewnych reformach, ale i tu zaznaczono, że armia musi pozostać jedną.

Zachowawcy galicyjscy stanęli w tej sprawie na stanowisku dynastyczno-państwowem, oświadczając się w swych dziennikach stanowczo przeciw żądaniom węgierskim. Oficyalnego wyrazu swoich zapatrywań Koło Polskie nie miało jeszcze na szczęście sposobności złożyć, bo oświadczenie hr. Wodzickiego przeciw Węgrom stanowi prywatny jego występ.

Z punktu widzenia prawno-państwowego sprawa armii węgierskiej jest sprawą między koroną a narodem węgierskim. Stronnictwa, i narodowości, które nie zamykają swej przyszłości w dzisiejszym gmachu państwowym Austro-Węgier zapatrują się na dążenia Węgrów mniej lub więcej sympatycznie. W tym duchu wypowiedzieli się Wszechniemcy, uważając oderwanie się Węgier za pożądane w interesie mocniejszego związku z cesarstwem niemieckiem. Czesi powitali żądania Węgrów życzliwie, chowając nawet do kieszeni swoje «słowiaństwo», i braterstwo względem Słowaków i innych słowian węgierskich, których łatwiej przyszłoby w narodowej armii madziaryzować.

Z punktu widzenia interesów polskich należy życzyć Węgrom powodzenia na drodze, gdzie zresztą pokonać będą musieli wiele trudności. Nasza przyszłość nie w dzisiejszym ustroju austryackim spoczywa, jeżeli zaś sięgniemy myślą w dalszą nieco przyszłość, to w Węgrach ujrzymy bodaj czy nie najbardziej «naturalnych» sojuszników. Zamało zajmujemy się nimi, chociaż w historyi naszej stosunki z nimi zajmowały nie-

jedną kartę i w ostatniem stuleciu łączyliśmy się z nimi braterstwem broni.

S. Ko—wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa, 19 września.

Pobyt cara w Królestwie. Powitanie go przez mieszkańców kraju. Klęska powodzi i stanowisko wobec niej rządu. Sparaliżowanie obywatelskiej akcyi ratunkowej. Pomoc dla powodzian czy pomoc dla czynowników?

Mikołaj II powrócił już do Białowieży z manewrów w okolicach Włodawy. Ma on jeszcze wrócić do nas, mianowicie do swej leśnej siedziby w Spale pod Skierniewicami, gdzie zapewne przyjmie oficerów konsystującego w Warszawie pułku ułanów jego imienia, który obchodzi w roku bieżącym swój jubileusz. Na ten właśnie obchód car miał przyjechać do samej Warszawy, ale zamiaru tego zaniechano, ponieważ wielkorządca warszawski zawiadomił Petersburg, że chłodne przyjęcie, jakieby go obecnie w stolicy naszej spotkało, skasowałoby zupełnie korzystne skutki wiernopoddańczej manifestacyi z roku 1897. Jak wtedy rozgłoszono po świecie, że Polacy w entuzyastycznem przyjęciu cara dali wyraz swemu pojednaniu się z panowaniem rosyjskiem, tak obecnie zwróconoby powszechnie uwagę na zimne zachowanie się społeczeństwa podczas pobytu rosyjskiego władcy i tłómaczonoby je jako zwrot naszej opinii przeciw Rosyi. To zaś jest niewątpliwe, że polityka rosyjska może się dopuszczać gwałtów, najbardziej drażniących naszą opinię, ale nawet w osobach Czertkowów czuwa ona nad tem, żeby wrogi nasz stosunek do Rosyi nie ujawniał się zbytnio na zewnątrz. Rządowi carskiemu wielce zależy na tem, ażeby zewnętrzni nieprzyjaciele Rosyi nie wprowadzali do swego rachunku takiego współczynnika, jak wrogi panowaniu rosyjskiemu nastrój Polaków, żeby sprawa polska nie wróciła znów do roli jednego z atutów wygrywanych przeciw Rosyi w polityce międzynarodowej.

Skutkiem zwyrodnienia naszej myśli politycznej w przewodnich dotychczas sferach społeczeństwa, sprzymierzeńcami tej polityki rządu starają się być sami Polacy, mianowicie nasze stronnictwo wiernopoddańcze.

Wobec zbliżającego się przyjazdu cara uznany przywódca stronnictwa, p. Ludwik Górski, zgromadził liczne grono obywatelstwa dla narad nad przyjęciem «wspaniałomyślnego monarchy». Nikomu tam przez głowę nawet nie przeszło, że najskuteczniejszy może sposób zainteresowania cara stosunkami polskimi byłby zamanifestować swe niezadowolenie z rządów dzisiejszych przez całkowitą nieobecność podczas jego pobytu w kraju. Deputacye dziękczynne, manifestujące swe uczucia wiernopoddańcze, podające monarsze chleb i sól — to rzecz w podróżach carskich zwykła. Podróżujący władca tak koło nich przechodzi, jak koło żandarmów i policyantów, tworzących szpalery podczas jego przejazdu. Jeżeli coby mogło zwrócić jego uwagę i zmusić go do zastanowienia się, to właśnie brak wszelkiej deputacyi i brak manifestacyi uczuć wiernopoddańczych. Wtedy car możeby się dowiedział, że pod wpływem polityki jego rządu w społeczeństwie polskiem rośnie niezadowolenie i możeby zażądał od kierowników tej polityki zastanowienia się nad kwestyą, czy taki jej skutek jest dla Rosyi pożądany. Nie jesteśmy politykami, budującymi cokolwiek na carskich sentymentach, uważamy nawet za naiwność obiecywanie sobie wiele z osobistego wpływu cara na politykę jego rządu, ale zgadzamy się, że wola władcy jest bądź co bądź jednym z czynników polityki rosyjskiej. Otóż jeżeli jakieś stronnictwo wzięło sobie za specyalność kształtowanie woli carskiej w korzystny dla nas sposób, jeżeli na ten cel z naszego punktu widzenia podrzędny zużywa tyle czasu, środków i tyle traci z godności narodowej, to powinno ono prowadzić owe dzieło z jakimś planem, z jakiemś rozsądnem obliczeniem skutków swego postępowania.

Nasze stronnictwo wiernopoddańcze nie ma żadnego planu politycznego, ale jak pijany płota, trzyma się ciągle jednych i tych samych form postępowania. We wszelkich chwilach i warunkach, czy wtedy, gdy ich afekty są chętnie przyjmowane, czy gdy wyrzucają ich z nimi za drzwi, czy gdy w zamku mieszka Imeretyński, czy Czertkow — nasi t. zw. ugodowcy wiedzą tylko jedno, mianowicie, że trzeba szukać dostępu do cara, by mu okazać swe uczucia wiernopoddańcze i wyrazić wdzięczność za łaski.

Tym razem postanowiono podziękować Mikołajowi II za ofiarę na powodzian w sumie 200 tysięcy rubli, oraz za reskrypt o nauce religii w języku polskim. Tego rodzaju akt polityczny

byłby w gruncie rzeczy zabawką bardzo niewinną i nie uważalibyśmy wcale, że przezeń Polska zginie; ale inaczej na to zapatrywały się wyższe sfery rządowe. Deputacyi obywatelskiej zakomunikowano, że za nic jej dziękować nie wolno.

Przy okazyi pobytu cara we Włodawie ujawnił się najwidoczniej powrót polityki obecnego wielkorządcy do tradycyi dawniejszych, do systemu nakreślonego w swoim czasie przez Komitet Urządzający. Polityka ta widzi w naszym kraju, jakby dwie narodowości — szlachtę i chłopów. Ostatnich traktuje pozornie łaskawie, usiłując nawiązać między nimi a tronem bezpośrednie węzły afektu, szlachtę zaś, jako tradycyjnych buntowników zostawia na boku. Zgodnie z temi tradycyami chłopów wezwano, aby powitali parę carską w kraju chlebem i solą, szlachcie zaś zaledwie pozwolono ofiarować carowej ....bukiet. Niewątpliwie miał tu znaczenie także ten fakt, iż komedyę odgrywano na gruncie powiatu włodawskiego, zaludnionego w głównej masie przez gwałtem nawróconych na prawosławie Unitów, Rusinów, jak ich urzędowy język kwalifikuje — *„russkich"*. Chodziło o to, ażeby na tej wrzekomo rosyjskiej ziemi witali cara wrzekomi Rosyanie, ażeby Polaków tam zepchnąć na plan ostatni. Dodać należy, że na krótko przed przyjazdem cara władze wezwały obywateli do stawienia się na powitanie cara... w mundurach — w Rosyi bowiem nawet obywatele są mundurowani — i dopiero gdy ci odpowiedzieli, że mundurów obywatelskich nie mają i że nie będą mieli czasu ich sobie posprawiać, pozwolono im zjawić się w szacie europejskiej. Do tego zaś stopnia unikano przyznania obywatelom miejscowym charakteru gospodarzy tej ziemi, że car nie zamieszkał w żadnym z dworów prywatnych, ale gnieździł się w swoim wagonie.

Gazety rosyjskie opowiadają, że lud tłumnie zebrany radośnie powitał monarchę. Jest to tylko zwykły zwrot stylowy. Pomimo, że władze w ogromnym promieniu wzywały lud do stawienia się na powitanie cara, zachęcając go zapewnieniami, że będą przyjmowane wszelkie prośby, na stacyi we Włodawie zjawiło się kilkuset zaledwie włościan z trzech sąsiadujących ze sobą w tem miejscu gubernii — siedleckiej, lubelskiej i grodzieńskiej, a wszyscy niemal przyszli z przygotowanemi podaniami, w których zawierała się skarga na prześladowanie religijne i prośba o wolne wyznawanie wiary katolickiej. Od naocznego świadka tej uroczystości wiemy dokładnie, że taki

właśnie był skład tłumu, zgromadzonego na włodawskiej stacyi.

Dzięki tedy polityce władz rosyjskich chwilowy pobyt cara w Królestwie nie doprowadził do żadnej wiernopoddańczej manifestacyi ze strony obywatelstwa, a jednocześnie dał sposobność prześladowanemu ludowi stwierdzenia, że mu się gwałt dzieje i że pomimo prześladowań stoi on przy wierze swych ojców.

Teorye tych, którzy dowodzą, że w naszem położeniu politycznem pod panowaniem moskiewskiem można postępować legalnie i tylko legalnie działać należy, otrzymały cios silny w chwili obecnej z powodu klęski powodzi, jaka kraj nasz tego roku nawiedziła.

Tysiące ludu naszego nad brzegami Wisły, Pilicy, Bzury, Warty, Prosny poniosły olbrzymie straty, a wiele rodzin pogrążonych zostało w nędzy. W chwilach takich konieczna jest pomoc nagła, trzeba bowiem ratować ludzi wprost od głodu a obowiązek okazania tej pomocy nakazuje nietylko poczucie narodowe, poczucie, że to nasz lud cierpi głód, ale wprost uczucie ludzkie, litość nad cierpiącymi. Cóż prostszego i zrozumialszego w tym wypadku, jak zwołać ludzi znanych, cieszących się zaufaniem publicznem, zorganizować z nimi akcyę ratunkową, zawiązać krajowy komitet pomocy i wezwać społeczeństwo polskie do ofiar? Prawa do tego rodzaju organizacyi nigdzie nikomu nie odmawiają, tak, jak nikomu nie zabraniają ratować tonącego. Ale u nas doszło już do tego, że nawet tam, gdzie idzie o spełnienie aktu miłosierdzia, gdzie Polak do Polaka usiłuje wyciągnąć rękę z kawałkiem chleba, rząd stawia między nimi policyanta, który od jednego bierze a drugiemu daje, mniejsza zaś o to, ile sobie przytem do kieszeni schowa. Idzie o to, ażeby przeciąć najsłabsze nawet węzły, łączące nas w jedną ludzką społeczność, ażeby usunąć z naszego życia wszystko, co wzmacnia zaufanie między ludźmi, co wytwarza w nich jakiekolwiek poczucie jedności.

Komitetu krajowego pomocy powodzianom zawiązać nie pozwolono. Gubernatorom tylko i naczelnikom powiatów w okolicach nawiedzonych powodzią pozwolono potworzyć komitety gubernialne i powiatowe, które mają pomagać władzy w zbieraniu pieniędzy i rozdzielaniu zapomóg. Równa się to zabiciu w zarodku całej akcyi ratunkowej.

Gdyby w Warszawie powstał komitet obywatelski pomocy

wszystkim dotkniętym klęską w naszym kraju, gdyby społeczeństwo nasze przeczytało odezwę wołającą o ratunek, a pod nią nazwiska znane, cieszące się powszechnem zaufaniem, wtedy niewątpliwie nietylko z Królestwa, ale z najdalszych kresów i z kolonij polskich, rozsianych po Rosyi, gdzie nieraz o pieniądz łatwiej, popłynęłyby obfite ofiary, bo my, choć niewyrobieni w ofiarności obywatelskiej, niezdolni do stałego łożenia na potrzeby publiczne, w chwilach klęski i nagłej potrzeby umiemy się zdobywać na wybitną nawet ofiarność. Dziś wszakże, gdy akcya ratunkowa społeczeństwa została udaremniona, gdy prowadzą ją władze administracyjne i policya, rozmiary jej muszą być mizerne. Bo, nie mówiąc już o tem, że człowiek przeciętny u nas inaczej daje do rąk swego współobywatela, a inaczej do rąk przedstawiciela władzy, który udzielając zapomogi z kieszeni polskiego społeczeństwa będzie starał się kuć z niej interes polityczny dla rządu, powszechnie wiemy przecie, co się dzieje z funduszami, przechodzącymi przez ręce urzędnicze. W całem społeczeństwie rosyjskiem niema napewno człowieka, któryby wierzył, że jakikolwiek fundusz, nawet dość ściśle kontrolowany, przejdzie przez ręce urzędnicze w całości, że z niego nic nie ukradną. Jakże w podobnych warunkach może do tych rąk mieć zaufanie ogół polski.

My możemy posiadać słabą wiedzę polityczną, możemy nie znać nawet organizacyi wielu gałęzi rządu rosyjskiego, ale o złodziejstwach urzędniczych wszyscy wcale dobrze wiemy. Wiemy, jakie sumy olbrzymie kradzione są przy wszelkich dostawach rządowych, i to kradzione przez wszystkich, poczynając od najniższych urzędników a kończąc na ministrach, jak tego mieliśmy głośny przykład w skandalicznej swego czasu sprawie Kriwoszeina, jak o tem świadczą miliony, gromadzone przez innych jego kolegów. Wiemy, że niema pomnika, wzniesionego w Rosyi ze składek publicznych, przy którym znaczna część tych składek nie utonęłaby w kieszeni komitetu budowy: przecie upłynęło zaledwie ośm lat od głośnej kradzieży funduszu na pomnik Murawiewa w Wilnie. Świeżo widzieliśmy budowę «ideowego» soboru na Saskim placu i słyszeliśmy o olbrzymich kradzieżach, popełnionych przez komitet budowy, który zawierał fikcyjne umowy z firmami na wysokie sumy, z których znaczna część pozostawała w kieszeni działaczów upiększających Warszawę pomnikiem barbarzyńskiej architektury.

Wiemy, że przyświecająca miastu złocona kopuła musi być co parę tygodni odczyszczana, bo złoto, które przeszło przez czyste prawosławne ręce, nieustannie czernieje. Wiemy wreszcie, jak olbrzymie, jak nieludzkie wprost kradzieże popełnione zostały przy akcyi ratunkowej podczas głodu w Rosyi, gdzie urzędnicy carscy, mając w swych rękach fundusze nie dla naszego ludu, ale dla swych własnych rodaków, rozkradali je w nieprawdopodobnych rozmiarach i patrzyli z zimną krwią, jak ich ofiary marły z głodu. I jakże, wiedząc o tem wszystkiem, mamy nieść swój grosz do tych złodziei, do tych nieludzkich rabusiów? Czy możliwe jest, żeby społeczeństwo zdobyło się na wielką ofiarność, gdy wie, że cząstka zaledwie ofiar jego dostanie się do rąk nieszczęśliwych rodaków, z odpowiednią nadto przyprawą moskiewskiej propagandy, gdy reszta utonie w bezdennych kieszeniach administratorów kraju. Bo tu kradzież będzie łatwa: niemożliwa jest ścisła kontrola ani zebranych składek, ani wypłaconych zapomóg, a zresztą przecie u nas nawet jawnych, głośnych złodziei nie karzą, żeby sprawa rosyjska na tem nie ucierpiała. Świeżo znany z swego lojalizmu i moskalofilstwa, przez Polaków uważany wprost za renegata, prezydent Łodzi Pieńkowski, wyprowadził na jaw olbrzymie kradzieże w rosyjskim szpitalu Czerwonego Krzyża, założonym przez fabrykantów łódzkich — i za to jedno zapomniano mu jego zasługi i nazwano go w raporcie urzędowym *„szlachtyczem“*, robiącym polską intrygę.

O tem wszystkiem wiedzą wyższe sfery rządowe, a jednak nie dopuściły do akcyi obywatelskiej dla powodzian i oddały ratunek w ręce czynowników. Dlaczego? Bo nie idzie im o ocalenie licznych okolic kraju od ruiny ekonomicznej, ani o ulżenie nieuniknionej nędzy, ale o cel czysto polityczny, o zabijanie w naszem społeczeństwie wszelkich usiłowań zbiorowych, zbiorowych, o niedopuszczenie w niem cienia organizacyi, nawet tam, gdzie idzie o rozdzielenie chleba między głodnych. Idzie tu niewątpliwie jeszcze o rzecz jedną. Obecny wielkorządca kraju, generał Czertkow — to przedstawiciel systemu rządów czynowniczych w najpełniejszem tego słowa znaczeniu. Różni się on pod tym względem na niekorzyść nawet od Hurki, który był brutalnym żołdakiem, ale czynowników nie lubił. Czertkowa rządy, to właściwie bezgraniczne i bezkarne rządy czynowników, będące wcieleniem wszystkich dążeń tej bandy. Otóż je-

dnem z najwybitniejszych, najrealniejszych jej dążeń — jest kraść. Czyż lepsza do tego okazya nadarzy się kiedykolwiek. Akcyę ratunkową oddano w ręce czynowników, ażeby im dać sposobność «pożywienia się».

I cóż wobec tego wszystkiego zwolennicy pracy legalnej? Póki chodziło o oświatę, o uświadomienie narodowe naszego ludu, o narodowe wychowanie młodzieży, o wykształcenie myśli politycznej w społeczeństwie, mogli mówić, że tamy kładzione przez rząd nic nie szkodzą, a nawet są pożyteczne, bo lud bez oświaty żyć może, a nawet jest pokorniejszy, bo uświadomienie jego narodowe grozi niebezpieczeństwem krajowi, bo wychowanie narodowe młodzieży i szerzenie w społeczeństwie zasad narodowej polityki a nawet wdrażanie go w krytyczne o sprawach politycznych myślenie — psuje grunt do pojednania się z rządem. Ale tu idzie o chleb, o chleb dla nieszczęśliwych, którzy głód cierpią, o zorganizowanie pomocy, której nagła jest potrzeba. Czyż i tu zakaz rządu nie otworzy im oczu i nie doprowadzi do przekonania, że w takich pętach żyć nie można, że granice pracy i organizacyi legalnej, jakie nam rząd rosyjski zakreśla, są za ciasne dla wszystkich bez wyjątku?...

Car dał na powodzian 200 tysięcy rubli. Drobna ta w stosunku do potrzeb suma rozdzielona została w sposób formalistyczny, bez liczenia się z wszelkimi względami. Z najbardziej poszkodowanej okolicy, ze stopnickiego, dochodzą nas wieści, że tam chłopi klną urzędową dobroczynność. W chwili, kiedy robota im się paliła w rękach, kiedy sprzątali resztki zboża z pola, przysyłano im nakaz stawienia się do odległej gminy i zabierano im cały dzień czasu, by wypłacić im po rublu z kopiejkami. Z funduszów państwowych nic więcej na ratunek nieszczęśliwych nie przeznaczono, ulgi w podatkach dotychczas żadnej nie dano, tylko na społeczeństwo nałożono obok istniejącego drugi podatek w postaci składek na dotkniętych klęską, z których większa część utonie w kieszeniach organów władzy.

Tak się przedstawia ratunek dla powodzian w naszym kraju. Należy go chociażby porównać z tem, co zrobiono w dwóch pozostałych dzielnicach.

Ignotus.

LISTY Z ZABORU PRUSKIEGO.

Centralny Komitet wyborczy polski na Rzeszę niemiecką. Polskie Towarzystwo ludowe dla Górnego Ślązka. Polityka a praca kulturalna. Ubóstwo polskiego życia duchowego.

W dzielnicy naszej zaczynają rosnąć organizacye polityczne. W przeciwstawieniu do Polskiego Towarzystwa wyborczego na Górnym Ślązku powstało świeżo «Polskie Towarzystwo ludowe dla katolików Górnego Ślązka», w krótkim zaś czasie należy oczekiwać zorganizowania Centralnego Komitetu wyborczego polskiego na Rzeszę niemiecką, instytucyi, która stanowić będzie epokę w naszej walce politycznej.

Dla nas, jako stronnictwa, dobre przyjęcie, z jakiem się spotkała idea Komitetu centralnego dla całej ludności polskiej w państwie niemieckiem, jest tem ważniejsze, że stanowi ono niejako ukoronowanie krótkiej a tak doniosłej pracy politycznej na Ślązku. Tam wybory odbyły się właśnie pod hasłem solidarności całego żywiołu polskiego w zaborze pruskim, tam stronnictwo nasze podjęło myśl dawniejszych polityków polskich z przed ery ugodowej stworzenia jednolitej organizacyi polskiej na cały zabór pruski, do czego dołączono teraz wychodztwo na zachód Niemiec, które w ostatnich latach tak wzrosło, że powstały ludne kolonie polskie, których głosy podczas wyborów znacznie mogą zaważyć na szali na korzyść kraju przy ewentualnych kompromisach z temi partyami niemieckiemi, które ubiegają się o mandaty na ziemiach polskich. Tak np. w wyborach tegorocznych, chociaż na Zachodzie proponowano układy z centrowcami i ewentualne poparcie tychże za cenę zrzeczenia się mandatów, do których roszczą sobie pretensye na ziemiach polskich, propozycye te nie mogły nabrać postaci namacalnej, chociażby z tej przyczyny, że nie miał niemi kto kierować w braku centralnej władzy wyborczej. Nie jestem wcale optymistą co do szczerości i uczciwości centrowców, rzekomych naszych przyjaciół, ale sądzę, że po kilku takich nauczkach, jakie otrzymali w tym roku mimo pomocy *Katolika* na Ślązku, układy takie mogą mieć postać bardzo realną. Smutny obraz walki domowej, jaki dał Ślązk całej Polsce w tym roku, oraz szkody, jakie z tego powstają nietylko dla Ślązka, ale dla całej naszej ojczyzny, zdaje się, raz na zawsze pogrzebał hasło *Dzien-*

nika poznańskiego, który do niedawnego czasu powtarzał niedorzecznie: „*Silesiaf ara de se!*“ Nie ulega wątpliwości, iż cały zabór pruski przyjmie z wdzięcznością założenie centralnego Komitetu, a choć prasa wielkopolska tu i owdzie przemawiała przeciw niemu, to krytyka kierowała się raczej przeciwko formie jego, niż przeciw niemu samemu. W zasadzie godzi się na utworzenie jego nietylko społeczeństwo, ale i pisma nasze.

Sprawa założenia Komitetu centralnego, dyskutowana w prasie, przyśpieszyła założenie Polskiego Towarzystwa ludowego dla katolików Ślązka. Tytuł przypomina trochę podobne organizacye niemieckiej partyi katolickiej, ale mniejsza o to. Fakt, że do Towarzystwa tego zaproszono wyłącznie zwolenników *Katolika*, a nie zaproszono nikogo z obozu narodowego, jest chyba najlepszym dowodem, że ojcom jego nie zależało na pogodzeniu dwu obozów na Ślązku, lecz że *Katolik* stara się zorganizować swoją partyę dla swej odrębnej polityki. Dla ludzi znających dokładnie stosunki śląskie jest to rzeczą zupełnie jasną, gdyż z mężów, dających firmę nowemu Towarzystwu, ludzi tak godnych i zacnych obywateli, jak ks. Skowroński, nikt się dotychczas nie zajmował polityką, ani też zajmować nie będzie, bądź to z braku zdolności, bądź też z niechęci do niej. Nowe Towarzystwo w wydanej przez siebie odezwie powiada, że nie jest jego zadaniem przeprowadzać wybory, lecz że pragnie rzetelnej pracy kulturalno-ekonomicznej dla ludu polskiego...

Śledząc naszą politykę w zaborze pruskim, rejestrujemy ciągle tworzenie nowych organizacyi politycznych, gdy tymczasem rzadko kiedy spotykamy się z zakładaniem instytucyj kulturalno-społecznych.

Zdaniem mojem jest to ogromny brak w naszem życiu narodowem, który z biegiem czasu może na nie sprowadzić wprost klęskę, a dziś stanowi dla jego rozwoju poważne niebezpieczeństwo. Niejednokrotnie zwracano uwagę na zanik życia umysłowego w zaborze pruskim i wysnuwano z tego obawy, co do skutecznej odporności naszej przeciwko narodowi niemieckiemu. Mamy wprawdzie trzy instytucye naukowe, lecz czy te odpowiadają rzeczywistym potrzebom naszym, o tem śmiem powątpiewać. W Poznaniu i Toruniu mamy Towarzystwa przyjaciół nauk, bawiące się w akademie i wydające roczniki, pleśniejące na półkach bibliotek naszych. Niezawodnie przeniosłoby to naszemu życiu narodowemu ogromne korzyści, gdyby instytu-

cye te zechciały zstąpić ze swego trójnogu akademicznego, obniżyć trochę swe aspiracye naukowe, udać się pomiędzy lud i zająć się pracą około podwyższenia jego stopnia kultury, gdy dziś dla rozbudzenia życia naukowego nic uczynić nie zdołały. Mamy jeszcze trzecią instytucyę, a mianowicie Towarzystwo literackie w Bytomiu, które posiada nawet znaczną bibliotekę, znaczne fundusze i znaczne zobowiązania, sprytnie ukrywane przez lat kilkanaście wobec społeczeństwa własnego i wobec tych, wobec których te zobowiązania dobrowolnie zaciągnęło.

Tak więc oprócz uniwersytetu ludowego Adama Mickiewicza, który w mieście Poznaniu urządza szereg wykładów w miesiącach zimowach, oprócz poznańskich biblioteczek ludowych, na których katalogi zapatrywać się trzeba bardzo krytycznie, co do wartości pod względem narodowym, naukowym i kulturalnym, oprócz szeregu wykładów, wygłaszanych przez młodzież naszą po większych miastach na obczyźnie, nic a nic się nie dzieje dla utrzymania, rozszerzenia i pogłębienia naszej kultury rodzimej. Tu należy zawołać: *videant consules!* — bo nieprzyjaciel podpatrzył tę słabą stronę naszą i całą siłą w nią uderza, jak taranem w nadszczerbiony mur fortecy. Pomijając zgubny wpływ szkoły niemieckiej, która na każdym stopniu usiłuje zohydzić młodzieży naszą przeszłość narodową i wskutek tego czyni miejscami, np. na Ślązku straszne spustoszenia, albo zabijając w młodem pokoleniu zupełnie duszę narodową, albo też nie pozwalając ocknąć się drzemiącej, zwrócić należy przedewszystkiem uwagę na działalność w tym kierunku osiadłego wśród nas społeczeństwa niemieckiego i rządu pruskiego.

Wymieniamy tu pomiędzy innemi nagrody, które rząd daje nauczycielom, odznaczającym się wybitnie w tępieniu narodowości naszej. Jakie spustoszenia moralne powstają stąd pomiędzy stanem nauczycielskim, nikt nie ma wyobrażenia. Nietylko, że nauczyciel u nas upatruje cel całej swej pracy w tępieniu polskości u powierzonej mu dziatwy i wszystkich przedmiotów, przez siebie wykładanych, używa jako środków do germanizacyi, ale podsłuchuje sam dzieci, czy między sobą nie rozmawiają po polsku; lecz co najgorsza, wychowuje uczniów na donosicieli, każąc im szpiegować swych kolegów i obdarowując najpilniejszych z wśród dziatwy donosicieli. Po za szkołą zwyczajną rząd pruski dziś wszędzie zaprowadza szkoły uzupełniające i niedzielne, które bynajmniej nie służą ku podźwignięciu poziomu

cywilizacyjnego młodzieży, lecz są litylko środkiem do wydzierania nam języka i kultury rodzimej. O wyższych zakładach chyba mówić zbytecznie, że tam dzieje się to samo.

Młodzież uniwersytecka, która zobowiązuje się pracować około rozszerzenia niemczyzny, to znaczy—nad tępieniem narodowości naszej przez lat kilka po ukończeniu nauk, otrzymuje hojne stypendya a bywają profesorowie, którzy namawiają i nakłaniają akademików do spełniania tych funkcyi germanizacyjnych. Oprócz tego rząd albo zakłada na koszt własny instytucye antypolskie, jak akademię w Poznaniu, muzea, celem wzbudzenia w społeczeństwie naszem zamiłowania do kultury niemieckiej i t. d., albo też wspiera usilnie funduszami instytucye nam wrogie, powołane do życia przez osiadłych na ziemiach polskich Niemców. Wymienię tu tylko taki teatr germanizatorski na Górnym Ślązku, który z mniejszem lub większem powodzeniem jeździ od wsi do wsi, przedstawiając sztuki niemieckie, bądź to ośmieszające narodowość naszą, bądź też demoralizujące nasz lud. W ostatnim czasie zaś zarówno w Księztwie, jak na Górnym Ślązku, szczególnie tu, Niemcy urządzają nieomal w każdej miejscowości zabawy ludowe, nazywane wieczorkami germanizacyjnymi przez prasę polską i wszelkimi sposobami spędzają lud na takowe. Pracodawcy i ich urzędnicy groźbami i szykanami zmuszają lud zależny do kupowania sobie biletów na przedstawienia i zabawy niemieckie. Nie należy zapominać także o licznych towarzystwach, związkach, klubach, zakładanych przez Niemców na ziemiach polskich, dokąd lud wciągają bądź to obietnicami korzyści materyalnych, bądź też pogróżkami. Dziś wszędzie, gdzie jest garstka Niemców, zakładają niemieckie biblioteki ludowe, aby zapoznać lud z «wyższością» kultury niemieckiej. Jeżeli zważymy, że pewna część duchowieństwa katolickiego na Ślązku w tych usiłowaniach żywy bierze udział i swą powagą kapłańską lud przekonywa o wyższości kultury niemieckiej, jeżeli zważymy, że duchowni niektórzy pod karą nieodpuszczenia grzechów zabraniają czytywania gazet i książek polskich i w kościołach brutalnie zaprowadzają niemczyznę, otrzymamy obraz aż zanadto ponury, abyśmy sobie nie mieli uprzytomnić grożącego z tej strony niebezpieczeństwa naszemu życiu narodowemu pod zaborem pruskim.

Aczkolwiek granica językowa w zaborze pruskim nie cofa się, aczkolwiek usiłowania wrogiego nam rządu i społe-

czeństwa niemieckiego, zdążające do sproletaryzowania Polaków spełzają na niczem, grozi Polakom niebezpieczeństwo zamienienia się z biegiem czasu na partyę polityczną, opozycyjną rządowi, umysłowo i kulturalnie niemiecką, różniącą się tylko językowo od Niemców. Naród może zachować język a utracić swą narodowość i odwrotnie, utracić język i zachować żywe poczucie narodowe, czego mamy liczne przykłady w dziejach ludzkości. W wyżej wymienionym kierunku zostały poczynione wyłomy w naszej twierdzy narodowej, którymi się do niej wkrada wróg, a najsilniejszym obowiązkiem naszym jest wyłomy te zapchać i zamurować, aby nasza twierdza narodowa ostała się bezpieczną i niezdobytą. Nie znaczy to bynajmniej, iż jesteśmy przeciwnikami silniejszego zorganizowania politycznego i ekonomicznego naszego społeczeństwa pod Prusakiem, ale zdaniem naszem praca kulturalna powinna iść z niem w parze, jeżeli się na dotkliwe nie chcemy narazić straty.

Ligęza.

SPRAWY BIEŻĄCE.

CENTRUM NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Przy wyznaczaniu kandydatur na zbliżające się wybory do Sejmu pruskiego komitet stronnictwa centrum na Górnym Śląsku zajął do tego stopnia wrogie stanowisko względem kandydatów *Katolika*, że nie zgodził się nawet na Królika w okręgu bytomskim. Wobec tego redaktor *Katolika*, p. Napieralski, który zniósł był narzuconą mu przy wyborach do parlamentu kandydaturę Ballestrema, który nie zerwał był nawet ze swymi niemieckimi sprzymierzeńcami, gdy przy tychże wyborach urzędowej kandydaturze centrowej Królika przeciwstawili oni Niemca, teraz zrozumiał, że dalsze trwanie sojuszu jest niemożliwe i że jego obecność w komitecie wyborczym centrum jest nieprzyzwoita. P. Napieralski z komitetu centrowego wystąpił a dalsze kierownictwo przygotowaniami do wyborów przelał na założone przez siebie «Polskie Towarzystwo ludowe».

Górnoślązak powitał fakt ten przyjaźnie i wyraził nadzieję, że wobec tego obrotu rzeczy między dwoma polskimi obozami na Górnym Śląsku nastąpi porozumienie i że tegoroczne wybory do Sejmu odbędą się pod hasłem łączności wszystkich Polaków przeciw Niemcom.

Sądzimy, że niema poważniejszych przeszkód do nastania zupełnej zgody po smutnym okresie wojny domowej, jakiej byliśmy świadkami podczas wyborów do parlamentu.

PRZEGLĄD PRASY.

= W powodzi ordynarnych złorzeczeń, jaka wezbrała w części prasy galicyjskiej z racyi ukazania się «Myśli nowoczesnego Polaka», znów wypłynęło wielokrotnie powtarzane oskarżenie stronnictwa demokratyczno-narodowego o wsteczne dążności. Oskarżenia tego nie podobna zbijać, bo niema mowy o poważnej dyskusyi tam, gdzie wchodzi w grę logika i etyka socyalistyczna, które dały tym razem oryginalny w swoim rodzaju koncert na szpaltach *Kuryera lwowskiego*. Ale na tle tej niedorzecznej i krętackiej gadaniny dał się słyszeć głos «starego» demokraty, p. Tadeusza Romanowicza, który w *Nowej Reformie* w paru artykułach starał się wykazać, że autor «Myśli» krzywdzi demokracyę na korzyść konserwatyzmu. Pogląd p. Dmowskiego na stosunek demokracyi i konserwatyzmu do państwa i narodu określa on w zakończeniu swych artykułów, jako «postawienie kwestyi, w którem pod płaszczykiem «demokracyi narodowej» przedstawia się konserwatyzm, jako kierunek bardziej narodowy od demokracyi».

Wobec widocznego pokrewieństwa tego zarzutu z powtarzanemi często w ostatnich czasach oskarżeniami naszego stronnictwa o «zwrot na prawo», o «kokietowanie z konserwatyzmem», o «wstecznictwo» wreszcie, z oskarżeniami, dotyczącemi przedewszystkiem jego polityki na gruncie galicyjskim, autor «Myśli», odpierając w *Słowie polskiem* zarzut p. Romanowicza, przechodzi na stosunki galicyjskie i w pobieżnym rzucie oka ocenia stanowisko dotychczasowych stronnictw demokratycznych i naszego stronnictwa na tym gruncie.

Tę krótką ocenę, zamykającą artykuły p. Dmowskiego, pozwalamy sobie przytoczyć w całości:

««Pod płaszczykiem demokracyi przedstawia się i t. d.» powiada w zakończeniu swego artykułu p. Romanowicz. Otóż «pod płaszczykiem» nic się nie przedstawia, jeno się przemyca. Kiedy się w podobny sposób zaczęło zdanie, trzeba było mieć odwagę dokończyć go logicznie i powiedzieć — że w książce p. Dmowskiego, jak w całej robocie stronnictwa, do którego on należy, «pod płaszczykiem demokracyi narodowej przemyca się konserwatyzm». Wszak to właśnie p. Romanowicz chce czytelnikowi podsunąć.

«Nie jest on wcale odosobnionym w tym względzie. To samo mówią socyaliści przy wtórze warszawskich literatów «postępowych«, to samo czytamy w *Kuryerach lwowskich* i *Przyjacielach ludu*, za których redaktorami, jak za panią matką pacierz powtarzają to zdanie nawet poczciwi skąd inąd ludzie w rodzaju p. Bojki, i to wreszcie znajdziemy między wierszami petersburskiego, oddanego rosyjskiej idei państwowej *Kraju* lub wydanej przez kierowników tego pisma — roboty Scriptora o «naszych stronnictwach skrajnych».

«Obecność *Kraju* i co na jedno wychodzi, Scriptora w tym chórze odrazu każdemu uczciwemu i myślącemu człowiekowi nasunie myśl, że tu nie o konserwatyzm idzie. O co — to sprawa bardzo interesująca, ale wymagająca dłuższego wyjaśnienia».

«W krajach odznaczających się nizkim poziomem uspołecznienia i słabym rozwojem poczucia obywatelskiego, przeciwników politycznych nie traktuje się jako współobywateli, mających odmienne zdanie, odmienne drogi działania i do pewnego tylko stopnia odmienne interesy, ale jako bezwzględnych wrogów, których trzeba unicestwić.

«Robi się to z dwóch względów: po pierwsze dłatego, że tam, gdzie niema uspołecznienia, niema wzajemnego zaufania; powtóre, że przy braku głębszego poczucia obywatelskiego, politycy nie mają nieustannie na oku dobra publicznego, ale w młodszym wieku służą przeważnie hasłom, doktrynkom, frazesom, w starszym zaś głównie myślą o dostaniu się do władzy i... do żłobu. Stronnictwo rządzące w takich krajach jest przedewszystkiem przedmiotem zazdrości — opozycya wmawia w ludzi i czasami w siebie, że tu idzie o dobry lub zły sposób rządzenia krajem, a w gruncie rzeczy idzie jej o to, że to nie ona jest przy rządach i przy żłobie.

«Klasyczny przykład takich stosunków przedstawiają republiki południowo-amerykańskie. Życie polityczne tych krajów polega na tem, że przez pewien okres czasu jedna partya stoi przy żłobie rządowym i najada się, gdy druga tymczasem stoi na boku, oblizując się i zgrzytając zębami. Gdy ostatnia się tak wygłodzi, że zaczyna się rodzić w niej waleczność, wtedy robi rewolucyę, morduje przeciwników i sama, ze świeżym apetytem zaczyna się opiekować losami kraju i jego obywateli. Najczęściej zresztą te rewolucye robi się w sposób mniej krwawy, przy pomocy strzelania w powietrze: trochę hałasu wystarcza, aby odpędzić sytych od koryta.

«Ten typ stosunkow politycznych i ten sposób pojmowania rządów i opozycyi powtarza się w mniej rażących postaciach i w krajach europejskich, a stopień jego oddalenia od tamtego klasycznego przykładu, zależy wyłącznie niemal od dojrzałości politycznej samego społeczeństwa, od tego, do jakiego stopnia społeczeństwo umie swoich polityków kontrolować. Liberalne i demokratyczne instytucye nie ochraniają od tego wcale. Konstytucye południowo-amerykańskie należą do najpiękniejszych na świecie: mamy tu powszechne, tajne głosowanie, gwarancyę wszelkich swobód, bezwzględną równość wszystkich obywateli — przy tem wszystkiem, jeżeli się nie należy do mafii rządzącej, nie ma się żadnego wpływu na sprawy i nawet można być zarzniętym bezkarnie.

«Stosunki galicyjskie mają także pewne pokrewieństwo z tamtymi.

«Zasługa to przedewszystkiem opartych o biurokracyę długoletnich rządów szlachecko-konserwatywnych. Żywioły konserwatywne nie rozumiały życia politycznego kraju, wynikającego że ścierania się dążności przeciwnych, w którem każdy krok stronnictwa rządzącego jest bacznie śledzony przez opozycyę. Prawo rządzenia krajem traktowały one, jako przywilej, jako monopol — i utrzymywały się przy niem z jednej strony uległością względem centralnego rządu, z drugiej nadużyciami na wewnątrz, wśród których zjawiały się różne postacie gwałtu i korupcyi.

«Żywioły opozycyjne, które się pomimo to wszystko na wierzch wydostały, zaprawiły się w traktowaniu sfer rządzących jako śmiertelnych wrogów, rozjuszyły się w prześladowaniu, a umysłowo nie miały możności dość wysoko stanąć, między innemi dlatego, że stronnictwa konserwatywne, rozporządzając miejscami przy żłobie, z powodzeniem wyławiały dla siebie ze społeczeństwa zdolniejsze siły. W swem ograniczeniu umysłowem opozycya doszła do przekonania, iż wszystko złe pochodzi w kraju stąd, że tacy a nie inni ludzie u steru rządów w nim stoją; przekonaniu temu towarzyszyło uczucie zazdrości względem tych, co stają przy wązkim wprawdzie i nie dość pełnym, ale zawsze przy żłobie. A im kraj jest biedniejszy, im mniej w nim dróg do dobrej karyery, tem więcej jest ludzi, szukających karyery na drodze politycznej...

«Ludzie tedy z ambicyami, z potrzebą szerszego pola działania, wreszcie z apetytami szukają za wszelką cenę dróg odpędzenia przeciwników od rządów i od żłobu — walczą bezwzględnie, wyzyskują łatwowierność ludzką, grają na słabościach współobywateli,

obiecują złote góry wyborcom z chwilą, kiedy będą obalone wsteczne potęgi, rządy stańczykowskie i t. d. Czując swą słabość we własnym kraju, szukają przymierzy na zewnątrz, liczą na współdziałanie stronnictw niemieckich i biurokracyi wiedeńskiej do obalenia przeciwników we własnem społeczeństwie.

«W tem rozpasaniu walk wewnętrznych, w którem każde stronnictwo szuka sprzymierzeńców na zewnątrz, kraj stał się igraszką w ręku obcych, a wrogich nam polityków, dobro zaś jego jest nieustannie łupem obcych. Wyglądamy jak psy, których panowie przy wiedeńskim stole jedzą mięso, a one między sobą o kości się gryzą.

«Świeżo mieliśmy rezolucyę posłów ruskich, wołających o wzmocnienie centralizmu. Tym panom nie chodzi o to, żeby kraj wytworzył jakąś samoistną gospodarkę, żeby ludność jego, a więc i ludność ruska, na miejscu lepsze znalazła zarobki i lepiej żyła, ale o to, aby mogli przy pomocy biurokracyi wiedeńskiej odpędzić od żłobu tych, co dziś przy nim stoją. Tu nie idzie o głód ludu ruskiego, ale o zaostrzone apetyty jego przedstawicieli. A przecież jak blizko tych centralistycznych aspiracyj stoi wielu t. zw. demokratycznych polityków w społeczeństwie polskiem!

«Gdy w tych warunkach, w warunkach strasznej nędzy ludu, ubóstwa ekonomicznego i kulturalnego życia całego społeczeństwa, wobec zagrożonych jego stanowisk na wschodzie, w położeniu politycznem, w którem nie mamy ani jednego stronnictwa silnego, z jasnym programem pozytywnej polityki krajowej i narodowej — gdy w tem położeniu wystąpiło stronnictwo demokratyczno-narodowe i powiedziało, że pierwszem zadaniem jest wytworzenie jakiejś siły narodowej na zewnątrz, że do tego powołane są zarówno żywioły konserwatywne, jak demokratyczne, że nie odmawia się właściwej roli politycznej konserwatyzmowi, byle zastosował się do wymagań narodowej polityki, gdy potępiło to bezwzględne szczucie wzajemne w walce wewnętrznej — z różnych stron zawołano: oto maskowane wstecznictwo!

Gdybym był powiedział — co mi p. Romanowicz usiłuje zarzucić — że w okresie naszych dziejów porozbiorowych demokracya polska była mniej narodową od konserwatyzmu, popełniłbym fałsz i p. Romanowicz miałby za sobą jeden więcej dobry uczynek, odsłaniając ten fałsz przed czytającym ogółem. Tego wszakże przy choć trochę uważnem i sumiennem czytaniu mej książki nikt z niej nie wyciągnie. Ale niech się p. Romanowicz wraz ze swoimi przyjaciółmi i sprzymierzeńcami politycznymi strzeże, żeby tego kiedyś w przyszłości o ich demokracyi nie powiedziano. Bo można mieć bardzo poważne w tym względzie obawy.

«Przed niedawnym czasem ludzie, grupujący się około sztandaru, pod którym służę, poruszyli sprawę wyodrębnienia czyli usamodzielnienia Galicyi. Myśl, pracująca nad znalezieniem dróg postępu narodowego, cywilizacyjnego i ekonomicznego dla tego kraju, doszła do uświadomienia sobie tej prawdy, iż żaden postęp szerszy, żadna gruntowniejsza naprawa naszych stosunków społecznych nie jest możliwa, dopóki nie nastąpi emancypacya naszej dzielnicy z pod przygniatającej nas przewagi innych części składowych monarchii, z pod rządów centralnych, krępujących wszelki nasz ruch samoistny i swą polityką ekonomiczną wyciskających z nas wszystkie soki. Z uznania faktu, że ograniczona autonomia dzisiejsza, utrzymywana dużym kosztem, ma stosunkowo małą dla postępu kraju wartość, wypłynęło dążenie do rozszerzenia zasady autonomicznej na wszystkie dziedziny życia i do ujednostajnienia zarządu krajem. Wreszcie utrwalające się coraz bardziej pod wpływem smutnego doświadczenia przekonanie że centralny parlament austryacki nie jest zdolny do zdrowego funkcyonowania i płodnej pracy, zrodziło dążenie doześrodkowania działalności ustawodawczej w krajowym Sejmie.

«Programu skończonego nie ogłosiliśmy, uważając, że trzeba w dyskusyi stopniowo go wypracować. Tej dyskusyi bardzo pragnęliśmy, chcąc, ażeby program usamodzielnienia Galicyi, mający służyć do konkretnej akcyi w tej sprawie, był wyrazem aspiracyj całego społeczeństwa, w ramach, uznanych przez kierowników jego polityki.

«Jakże się rozmaite żywioły polityczne w tej sprawie zachowały?...

«Konserwatyści powiedzieli, że samodzielność polityczna i gospodarcza to dobra rzecz, ale myśmy do niej niezdolni. Chociażbyśmy zaś byli zdolni, to nie mamy widoków urzeczywistnienia tak daleko sięgających zamiarów.

«Wyraziła się tu nieudolność i brak wiary w narodowe siły, do czegośmy się już u naszych żywiołów zachowawczych oddawna przyzwyczaili, ale nie było nic zasadniczo antynarodowego.

«Natomiast żywioły demokratyczne albo zajęły stanowisko bezwzględnie wrogie wobec samej myśli o samodzielności kraju, jak to zrobili socyaliści, albo też, jak partye *Kuryera lwowskiego* i *Nowej Reformy*, oświadczyły: «Zgadzamy się na wyodrębnienie kraju, jeżeli dostaniemy powszechne prawo wyborcze».

«Przypuściwszy, że się zgodzimy na zbawienny wpływ, jakiby wywarło na nasz kraj prawo powszechnego głosowania, musimy jednocześnie uznać, iż dla pomienionych żywiołów osiągnięcie liberalno-politycznego postulatu jest ważniejsze, niż zdobycie samoistności narodowej. To znaczy, że liberalizm polityczny doprowadził nasze żywioły demokratyczne do zajęcia mniej narodowego stanowiska od konserwatystów. Zamiast walczyć same o interesy narodowe polskie, chcą one być dla Polski kupowane.

«Czyż wobec tego głos p. Romanowicza nie był dźwiękiem nożyc, odzywających się przy uderzeniu w stół?...

«A samo to powszechne prawo wyborcze, za którem agitacyę usiłują dziś organizować, czyż nie jest ilustracyą niezgodnego z wymaganiami naszego życia politycznego liberalizmu? Dla kogo ono dziś potrzebne? Kogo ma uszczęśliwić?...

«Świadomie lub nieświadomie ci panowie okłamują społeczeństwo, że prawo bezpośredniego, tajnego, powszechnego głosowania przyniesie krajowi uczciwe, demokratyczne rządy. Nieprawda. Demokratyczne rządy wcale nie polegają na tem, żeby tłum wyborców, nieświadomych potrzeb publicznych, zarzucał czapkami ludzi myślących i rozumiejących sprawy. Demokratycznych rządów nie oznacza jeszcze to, gdy z wyborów wychodzą ludzie popularni w masach, umiejący obiecywać im piękne rzeczy i schlebiać ich słabościom. I kraj nic nie zyska na tem, jeżeli liczba takich trybunów ludu, lub jego pokątnych doradców, powiększy się w przedstawicielstwie parlamentarnem.

«Istotą rządów demokratycznych jest wpływ samego ludu na rząd i bieg spraw publicznych. Dla ustalenia się istotnych rządów demokratycznych nie ma znaczenia to, czy posłem będzie p. Daszyński czy Stapiński, Breiter czy Danielak, czy kandydat umiejący zręcznie obiecywać chłopom, czy też ten, co sprytnie schlebia robotnikom — ale to, żeby ten chłop i robotnik, co wybierze posła, mniejsza o to którego, umiał mu patrzeć na ręce, oceniał każdy jego krok polityczny i rozumiał właściwy charakter jego działalności.

«Kiedy nasz wyborca dość będzie oświecony politycznie, ażeby tak właśnie odnosić się do swego posła, kiedy nasi chłopi i robotnicy będą pociągali swych przedstawicieli do odpowiedzialności publicznej za każdy krok niezgodny z ich interesami i aspiracyami, jako chłopów, robotników i Polaków, wtedy pp. Stapińscy nie będą występowali z projektami zniesienia rad powiatowych, Daszyńscy zaś nie będą poprzestawali na rzuceniu robotnikom od czasu do czasu pustego frazesu patryotycznego, przy jednoczesnem współdziałaniu z na-

rodowo-niemiecką obstrukcyą lub przy bezczeszczeniu społeczeństwa polskiego wobec galeryi wypchanej wiedeńską hołotą.

«Polityka demokratyczna — to polityka wychodząca z ludu i przed ludem odpowiedzialna. Ci, co się u nas za przedstawicieli tej polityki podają, chcą, żeby ich jak najwięcej z ludu wyszło, ale jednocześnie usiłują zabezpieczyć siebie od odpowiedzialności przed ludem. Stąd to przywiązanie do parlamentu wiedeńskiego, który jest dość daleko, ażeby nasz lud spraw jego nie rozumiał i zmuszony był dać *carte blanche* swoim przedstawicielom. Stąd pociąg do powszechnego prawa wyborczego, które przy dzisiejszym stanie oświaty i wyrobienia politycznego w naszym kraju wytworzyłoby przewagę żywiołów, dających się brać na pierwszy lepszy pusty frazes lub najniedorzeczniejszą obietnicę. Stąd ten sposób pracy niby-demokratycznej, który zaniedbuje kształcenie ludu w elementarnych czynnościach publicznego życia, a stara go się utrzymać w stanie roznamiętnienia nie pozwalającego myśleć; to utrudnianie ludowi rozumienia w polityce istoty rzeczy, a wyrabianie w nim wiary w pewne ogólne hasła i w pewnych ludzi.

«W interesie postępu społeczeństwa w kierunku demokratycznym, w interesie ludu i narodu — jesteśmy wrogami takiej polityki. I dlatego, że jesteśmy jej wrogami, ci panowie powiadają, że pod płaszczykiem demokratycznym przemycamy wstecznictwo.

«Polityka efektownych haseł — to niższe stadyum w rozwoju życia publicznego, po którem w miarę dojrzewania społeczeństwa następuje polityka realnych interesów. Tylko nie interesów samych polityków, ale interesów społeczeństwa — ekonomicznych, cywilizacyjnych, narodowych. Na tę drogę chce wprowadzić kraj stronnictwo demokratyczno-narodowe, któremu zarzucają konserwatyzm demokraci dotychczasowego pokroju, demokraci epoki haseł liberalnych.

«Dlatego tam, gdzie się zbliżamy do ludu, nie jątrzymy go, nie doprowadzamy go do politycznej nieprzytomności, ale pracujemy z nim razem w życiu zbiorowem, w organizowaniu zbiorowej samopomocy, przyuczamy go do krytycznej, spokojnej oceny spraw publicznych, wreszcie kształcimy w nim poczucie narodowe, poczucie wspólności — z całym narodem.

«Dlatego usiłujemy zakreślić właściwe granice antagonizmom wewnętrznym, ażeby naród nasz mógł wykazać w każdej sprawie niezbędną spójną siłę na zewnątrz, ażeby możliwa była u nas polityka narodowa, po za którą stoi zwarta, silna opinia całego społeczeństwa.

«Dlatego, mając ze swego punktu widzenia jasną drogę nietylko w sprawach zewnętrznych, ale i wewnętrznych, uznajemy w społeczeństwie wszelką siłę, wszelkie dążenia polityczne, skądkolwiek pochodzące, byle idące w zgodzie z wymaganiami jednolitej na zewnątrz polityki. Dlatego i konserwatyzmowi przyznajemy to miejsce, które sobie w życiu politycznem narodu wziąć będzie zdolny. Bo zwłaszcza w tak rozbitem, w tak ubezwładnionem politycznie społeczeństwie, jak nasze, żadna siła, pragnąca iść zgodnie w obronie ogólnych interesów narodu, nie może być odpychana. Wewnętrzna walka w zdrowem społeczeństwie nie dochodzi nigdy do granic, rozbijających jego spójność wobec wroga.

«Dlatego wreszcie tępimy ustaloną już w szerokich kołach na tutejszym gruncie politykę haseł liberalnych, bezmyślnie lub nieuczciwie nadużywanych, i politykę sojuszów na zewnątrz przeciw wewnętrznym przeciwnikom politycznym.

«Dążymy do stworzenia polityki narodowej, po za którą stoi i którą popiera całe społeczeństwo. Powiem więcej p. Romanowiczowi — my to dążenie urzeczywistnimy i politykę taką stworzymy.

«Bo choć nie szukamy oparcia w innych stronnictwach austryackich, choć nie cieszymy się cichym patronatem p. Koerbera i biuro-

kracyi centralistycznej, jak najradykalniesi przedstawiciele «demokracyi» na tutejszym gruncie — mamy w naszej walce potężnych sojuszników. Sojusznikiem takim jest instynkt samozachowawczy narodu, rosnący, potęgujący się w chwili obecnej pod wpływem wydowania się na wierzch świeżych, nieprzeżytych żywiołów społecznych, a obok niego szerząca się szybko oświata i postęp myśli politycznej w społeczeństwie. Pod wpływem tych czynników społeczeństwo przejdzie do porządku dziennego nad «wielkiemi» hasłami liberalnemi i pustymi frazesami patryotycznymi, oceni właściwą wartość tej polityki, która w imię wrzekomego postępu społecznego rozkłada siły narodu i czyni go igraszką w ręku obcych.

«Dlatego śmiem wierzyć, że kryty sztych p. Romanowicza, który w ślad za swymi sojusznikami politycznymi demaskuje «konserwatyzm», przemycany «pod płaszczykiem narodowej demokracyi» nie trafi, gdzie był wymierzony.

«Na tem kończąc, życzę p. Romanowiczowi, ażeby na innej, właściwszej drodze znalazł sposób odzyskania dla «starej demokracyi» stanowiska w opinii społeczeństwa».

UWAGI.

Znana ze swej pomysłowości w kierunkach mniej zgodnych z etyką redakcya *Kraju* ma obecnie wdzięczne pole pracy w wyszukiwaniu coraz to nowych sposobów psucia opinii «wszechpolakom».

Zanim «dzieło» Scriptora doczeka się drugiego, dopełnionego wydania po rozdaniu go za darmo w tysiącach egzemplarzy, *Kraj* tymczasem przy pomocy warszawskiego *Kuryera polskiego* dopełnia je systematycznie w tym samym stylu.

Więc dowiadujemy się, że «coś się psuje» w obozie «wszechpolskim«, a dowodem tego fakt wystąpienia trzech członków z rapperswilskiej Rady Muzealnej. Wprawdzie Muzeum Narodowe w Rapperswilu nie jest instytucyą polityczną, wobec czego jego Zarząd nie może być uważany za część jakiegokolwiek obozu; wprawdzie usunięcie się trzech członków Rady jest tylko dowodem życia w instytucyi, bo podali się do dymisyi członkowie, którym, przy całej ich życzliwości a nawet ofiarności dla Muzeum, warunki osobiste od szeregu lat nie pozwalały brać udziału w pracach Rady, gdy wszyscy pozostali członkowie w liczbie dwunastu byli obecni na zjeździe; wprawdzie w Muzeum nigdy praca nie szła tak żwawo, jak w chwili obecnej — ale *Kraj* wie, że jego czytelnicy nie pojadą sprawdzać istotnego stanu rzeczy do Szwajcaryi.

Inny dowód «psucia się» znalazł organ nadnewski w większem zabezpieczeniu Skarbu Narodowego, przeprowadzonem na ostatnim Zjeździe Komisyi Nadzorczej, jakkolwiek dla każdego jest widoczne, że w r. b. organizacya Skarbu zrobiła olbrzymi krok naprzód w kierunku zapewnienia instytucyi bezpieczeństwa i zespolenia jej z potrzebami i aspiracyami ogółu.

Ale śmiały w pomysłach p. Piltz nie zatrzymał się na stwierdzeniu faktu «psucia się» w obozie demokratyczno-narodowym — niebawem odkrył on wyraźny rozłam w naszem stronnictwie.

Jak już pisaliśmy, jeden z przedsiębiorców wydawniczych założył

we Lwowie *Tygodnik polski*, dla którego uznał za stosowne wybrać sobie nasz kierunek. Nie mając zapewnień co do trwałości podstaw materyalnych tego pisma, ani umiejętności służenia naszemu kierunkowi z jego strony, zaznaczyliśmy wyraźnie prywatny charakter tego przedsięwzięcia i jego niezależności od naszego stronnictwa [1]. Otóż *Kraj*, który w ślad za swymi współwyznawcami etycznymi odłamu «postępowego» próbował był zapisać to przedsięwzięcie w całości na nasz rachunek, wobec tego oświadczenia zrobił śmiałą woltę i ogłosił, że ukazanie się tygodnika i nasze zachowanie się względem niego jest wyraźnym dowodem rozłamu w obozie «wszechpolskim».

Wszystkie podobne rewelacye petersburskiego organu popierane są obficie cytatami z pism innych, według znanej już metody Scriptora. Jest to robione stale w ten sposób, jak kiedy człowiek, pozbawiony kredytu moralnego, opowiadając jakąś historyę dodaje: «mniebyście może nie wierzyli, ale patrzcie — tacy porządni ludzie mówią to samo!» I, licząc na nieznajomość stosunków u swych słuchaczy, cytuje rozmaitych łotrzyków i głupców.

Tak *Kraj*, chcąc przekonać swych czytelników o przewrotności «Myśli nowoczesnego Polaka», stawia obok poważnej, jakkolwiek aż nadto partyjnej firmy p. Romanowicza — niedorzeczną i nieuczciwą gadaninę socyalistycznego «socyologa» w *Kuryerze lwowskim*, cytując przytem ordynarne złorzeczenia tego organu, a dalej głos *Odrodzenia*, pisemka miesięcznego, wydawanego przez kółko nieszkodliwych pośredników między tym i tamtym światem. I zrobiwszy to, najbezczelniej woła, że «trzy odłamy opinii patryotycznej» (!) potępiły książkę. *Kraj* więc teraz przestaje już być wyraźnym organem rosyjskiego lojalizmu i moskalofilstwa, a natomiast bierze na siebie przedstawicielstwo aliansu «anty-wszechpolskiego», w którym podali sobie ręce ci, co nam zarzucają, że przygotowujemy powstanie, z tymi, co nas odsądzają od czci i wiary za to, że powstania nie chcemy robić. Bo taki alians istnieje faktycznie...

Wreszcie przy pomocy *Kuryera polskiego* rzucają peterburscy politycy na *Słowo polskie* oskarżenie o denuncyacyę z powodu notatki tego pisma o przemycaniu przez nich do Królestwa książki Scriptora przy pomocy... żandarmów. Wolne żarty! szanowni panowie, ogromnym nakładem wydaliście paszkwil na narodową robotę w zaborze rosyjskim, sprowadziliście go w tysiącach egzemplarzy bez żadnej przeszkody ze strony władz, choć książka dla przyzwoitości uznana jest za niecenzuralną; rozsyłacie ją najlegalniej w świecie i publicznie niemal przyznajecie się w Warszawie do jej autorstwa; żandarmi na śledztwach powołują się na nią i polecają ją czytać przestępcom politycznym, jako środek do nawrócenia się na rządową wiarę... I wy wobec tego wszystkiego mówicie o denuncyacyi. Z kogo wy sobie właściwie kpicie?...

* * *

---

[1]) Jak się dowiadujemy, w pomienionem wydawnictwie zaszły gruntowne zmiany. Mianowicie po zapewnieniu mu trwalszych podstaw redakcyę objął blizki nam poglądami, znany publicysta, p. Wł. Studnicki. W jego rękach pismo niewątpliwie przyniesie ogółowi wielki pożytek i przyczyni się do utrwalenia naszego kierunku politycznego w tej dzielnicy.

Zjazd socyalnej demokracyi niemieckiej, który świeżo odbył się w Dreznie, miał rozstrzygać sprawę zatargu między Polską Partyą Socyalistyczną zaboru pruskiego a zarządem niemieckiej socyalnej demokracyi, który z okazyi wyborów na Ślązku zajął względem niej stanowisko hakatystyczne i odmówił jej prawa do autonomii w tych granicach, jakie tamta uważała za konieczne.

Szczegółowy opis tych pertraktacyj, w których P. P. S. szukała za cenę znacznych ustępstw porozumienia, a «bratnia» organizacya niemiecka odpowiadała przesadnemi wymaganiami i szykanami, znaleźć można w majowym zeszycie socyalistycznego *Przedświtu.*

Żądano od polskich socyalistów, ażeby zmienili samą nazwę P. P. S. na nową: «Polskiej socyal-demokratycznej organizacyi», ażeby przyjęli do swej organizacyi znanego z zatargów z «towarzyszami» Kasprzaka i osławioną Różę Luksemburg, znaną ze swych nienawistnych wystąpień przeciw polskości i samej P. P. S. Do tych warunków ugody dołączono jeszcze żądanie wykreślenia z programu P. P. S. hasła niepodległości Polski, na zasadzie, że «programem polskiej organizacyi jest program erfurcki i że żadnego odrębnego programu, w którym o odbudowaniu Polski byłaby mowa, niema».

Umowa zasadnicza nie doszła do skutku, jeno «w walce dnia postanowiono w poszczególnych okręgach i miejscowościach dążyć do możliwego z towarzyszami Niemcami porozumienia, starając się iść zawsze razem przeciwko wspólnym wrogom».

Otóż sprawa powyższego zatargu przedstawiona została zjazdowi drezdeńskiemu i ta najwyższa instancya socyalistyczna znaczną większością głosów przyjęła wniosek Róży Luksemburg, zawierający zupełną aprobatę postępowania zarządu niemieckiego.

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę czytelników na objawy hakatyzmu, który w najlepsze krzewi się w «bratniej organizacyi» niemieckiej. Nigdy jednak nie wystąpił on w tak ostrej formie, a co ważniejsza, nie został zaznaczony tak oficyalnie, jak w tym wypadku. Organizacya socyalistyczna w swoich ramach zajęła to samo stanowisko, co państwo pruskie zajmowało w swoich. Prawowierny «towarzysz» za swoje społeczeństwo winien uznawać tylko swoją partyę: wszystko co jest po za nią — to reakcyjna masa, dla której żywić może tylko niechęć albo obojętność. Dlatego o właściwym stosunku socyalistów niemieckich do Polaków nie można nic wnosić stąd, że w obronie ich od czasu do czasu ostro krytykują rząd pruski i niemiecki. Właściwy stosunek odsłania się dopiero na gruncie dzisiejszego społeczeństwa socyalistycznego, którego interesy «towarzysz» rozumie i uznaje za swoje — na gruncie tedy partyi socyalistycznej. Tutaj zaś analogia między nią a państwem pruskiem rzuca się poprostu w oczy. «Niema w państwie pruskiem miejsca na urzeczywistnienie dążności separatystycznych» — powiedział swego czasu kanclerz Hohenlohe. Takie samo stanowisko w obrębie swej partyi zajmują dzisiaj socyaliści niemieccy, występując wrogo nietylko przeciw jakiej samoistności rzeczywistej, ale nawet przeciw samej nazwie P. P. S.

Socyaliści są jednem ze stronnictw niemieckich; stąd wypływa wnio-

sek, że wchodzenie do ich organizacyi i zwalczanie razem z nimi Polaków nie jest niczem innem, jak objawem narodowego odstępstwa.

KRONIKA.

ZABÓR AUSTRYACKI.

= Koło włościańskie rady powiatowej w Tarnobrzegu zwołało tamże wiec ludowy na dzień 2-go września, który oświadczył się prawie jednozgodnie za wyodrębnieniem Galicyi. Na wiec przybyli i przemawiali posłowie włościańscy Bomba i Krempa, i poseł większej własności ziemskiej hr. Zdzisław Tarnowski. W końcowej swej uchwale zwracają się Tarnobrzeżanie do całego ludu polskiego w Galicyi, aby na wiecach i zgromadzeniach zastanawiał się nad sprawą samodzielności tego kraju i wszędzie wystąpił z jej żądaniem.

= Ze sprawozdania przedstawionego na drezdeńskim zjeździe socyalnej demokracyi niemieckiej, dowiadujemy się, że partya subwencyonuje dwa dzienniki zagraniczne: *Avanti* w Rzymie i *Naprzód* w Krakowie. Ostatni pobiera 2000 koron rocznie. Niewielka to sumka, ale w dzisiejszych czasach świetnego, jak słyszymy ciągle, rozwoju socyalizmu galicyjskiego i ona podtrzymuje egzystencyę pisma. Niemcom zaś zapewnia ona posłuszeństwo i lojalność krakowskiego organu rewolucyjnego, który przyjmując grzecznie wszelkie upokorzenie, spadające na partyę z tamtej strony — jak np. w dyskutowanej na tymże zjeździe sprawie P. P. S. w zaborze pruskim — może sobie je powetować srogiem «hańbowaniem» na demokratyczno-narodowe «wstecznictwo».

ZABÓR PRUSKI.

= W Bytomiu od dnia 8-go do 19-go września odbywały się rozprawy sądu karnego przeciw tym Górnoślązakom, którzy brali udział w pamiętnych zajściach w Hucie Laury. Oskarżonych było 66-ciu. Występek ich polegał według pruskiej nomenklatury karnej na «zaburzeniu pokoju krajowego» (Landfriedensbruch). Oficyalnie proces nosił tytuł «przeciw Kuźmie i towarzyszom». — Charakterystycznem jest, że ów Kuźma, główny oskarżony — to chłopak 15-letni. Miał on między oskarżonymi jeszcze 14-tu rówieśników, lub blizkich wiekiem chłopców.

Rozpoczęto przesłuchania od oskarżonych chłopców, których starano się teroryzować, byle wydobyć obciążające ich samych i innych zeznania. Zwłaszcza dwunastoletniego Aloizego Chudka starał się przewodniczący zmusić do zeznań groźbą kary. Zeznania zarówno oskarżonych, jak świadków ujawniają, jak dalece stronniczo prowadzono śledztwo. Ojca posła Korfantego obciąża zeznanie jednego tylko świadka: oskarżonego 15-letniego Woźnicy; ostatni odwołuje to, co mówił na śledztwie, twierdzi, że zeznawał pod przymusem i groźbą. Przewodniczący prowadził rozprawy również z widoczną chęcią dowiedzenia winy oskarżonych, nie dopuszczał nic do rozpraw, co mogło świadczyć na korzyść podsądnych; względem obrony zachowywał się arogancko, nie dopuszczał jej wniosków pod głosowanie. W końcu doszło do poważnego starcia między nim a obrońcą Różańskim. Mimo powołania stukilkudziesięciu świadków, sądowi nie udało się zgromadzić faktycznego materyału dowodowego ponadto, czego dostarczało śledztwo. Natomiast okazała się wyraźna tendencya u władz wywołania rozruchów, chęć prowokacyi ludu. Później aresztowano na chybił trafił pierwszego lepszego, jako opierającego się władzy. Wobec tak widocznego użycia sądu przez władze pruskie dla powstrzymania nienawistnego im ruchu narodowego polskiego na Śląsku, dziwnie brzmiało oświadczenie prokuratora po przesłuchaniu świadków, że procesu bynajmniej nie uważa za polityczny.

Według słów jego popyt na bilety wstępne do audytoryum był tak wielki, naprężenie wśród społeczeństwa i w prasie tak silne, iż zdawało się, że wszyscy uważają ten proces za wielką sensacyę, bo jest procesem politycznym. Wszyscy sądzili, że tu grają rolę namiętności polityczne, walka dwóch stronnictw. Tymczasem nic podobnego nie wykazała wrzekomo rozprawa. Przeciwnie, widać z niej wyraźnie, że idzie o prostą burdę uliczną, ale w większym stylu.

Jaskrawą repliką na to cyniczne oświadczenie prokuratora były mowy obrony. Wykazywały one zgodnie, jak mało jest świadków obciążających, a przytem są to sami urzędnicy i przełożeni oskarżonych. Przeciw większej części podsądnych, jeden tylko przeważnie staje świadek, co prawda zaprzysiężony, ale zupełnie odmiennie zeznaje niż kilku nawet kilkunastu również zaprzysiężonych.

Sąd uznał 60-ciu oskarżonych winnymi i wydał wyroki bardzo surowe, skazując 17-tu podsądnych na 1—3 lata więzienia, 17-tu na 3—9 miesięcy, resztę na kilkutygodniowe (3—6) więzienie lub kary pieniężne (60—30) mk. Zestawienie faktów zajścia i przebiegu rozpraw z jednej strony, a wyroku z drugiej dowodzi, że właściwie ten wyrok był już gotów przed rozprawami: chciano pokazać Polakom śląskim »pięść uzbrojoną« — dlatego sprowokowano lud i wytoczono proces.

Surowy wyrok na ojca (1 rok) i brata (9 miesięcy) posła Korfantego jest poprostu aktem zemsty na ostatnim.

= Proces komitetu wrzesińskiego oskarżonego o ułatwienie ucieczki Piaseckiej skończył się uwolnieniem wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem Ziołeckiego, który jednak został skazany na tydzień więzienia za co innego.

ZABÓR ROSYJSKI.

Niedawno nastąpiło orzeczenie rosyjskiej Rady państwa w sprawie, którą rozpoczął jeszcze Apuchtin. Będąc z urzędu prezesem Towarzystwa Sztuk Pięknych rościł on sobie pretensyę do prawa zatwierdzania albo odrzucania członków komitetu, który na mocy ustawy powstaje z wyborów z grona członków rzeczywistych Towarzystwa. Na wniosek kuratora zarządzający ministeryum oświaty zmienił odpowiednio do jego życzenia art. 16 i 17 ustawy. Towarzystwo zaskarżyło do senatu decyzyę ministra, który nie miał prawa zmieniać ustawy, zatwierdzonej przez cara, a więc mającej moc prawa. Sprawa toczyła się długo; zaszła w samym senacie różnica zdań między departamentem a ogólnem zebraniem, skutkiem czego przeniesiono ją do Rady państwa. Tutaj uznano rozporządzenie zarządzającego ministeryum za nielegalne i uchylono je, a opinia ta uzyskała zatwierdzenie carskie.

= *Rewolucionnaja Rossia* podaje interesującą wiadomość, iż komendant pułku besarabskiego nie usłuchał rozkazu, wzywającego go podczas rozruchów kijowskich do użycia broni przeciw robotnikom, motywując swe zachowanie się tem, iż nie może gwarantować, czy szeregowcy z jego pułku nie odmówią strzelania do ludu.

Jak dalece rząd rosyjski nie ufa obecnie własnemu wojsku, świadczy następujący poufny cyrkularz, który publikuje rosyjska socyalistyczna *Iskra:*

«Nr. 102. Głównodowodzący okręgu wojskowego polecił zwrócić pilną uwagę komendantom, aby przy wyborze żołnierzy do szkoły podoficerskiej byli ostrożni, oraz zachowywali jak największą ostrożność przy nominacyach na podoficerów, gdyż na te posterunki zbyt łatwo dostawać się mogą robotnicy fabryczni i wogóle elementy miejskie dzięki większej inteligencyi, oraz wykształceniu szkolnemu, będące jednak najczęściej przed wstąpieniem do wojska zepsutymi już z gruntu. Kazań. Szef sztabu, generał-lejtnant Zander».

= *Times* otrzymał depeszę z wiadomością o coraz częstszych rozruchach w więzieniach, urządzanych nie przez politycznych, ale przez zwykłych kryminalnych przestępców. Ostatnimi czasy rozruchy takie miały miejsce w Kijowie, Elizawetpolu, Woroneżu, Odesie, Nikolsku Usuryjskim, Ananiewie, Pawłogradzie, Aleksandrowsku, Mezeńsku, Władykaukazie, Baku i innych miej-

scach Prawie w każdym przypadku musiano przywołać wojsko, wielu więźniów padło trupem, zanim przywrócono porządek. Prawdopodobnie przyczyna leży w przeludnieniu więzień i powstającym z tego powodu domyśle między więźniami, że coś szczególnego dzieje się w okolicach.

= O tem, jaki zamęt panuje w głowach czynowników rosyjskich a nawet dygnitarzy pod wpływem wrzenia wewnętrznego w państwie, świadczy doskonale jeden z niedawnych faktów. Oberpolicmajster petersburski wezwał do siebie inspektora fabrycznego Szewalewa i oświadczył mu, że rząd nie chce mieć rozruchów robotniczych w stolicy, poleca więc przedsiębiorcom, aby nie dali do nich powodu i na wymagania robotników się zgodzili, gdyż w przeciwnym razie grozi im zesłanie do gubernii jenisejskiej. Zdumiony Szewalew udał się do ministra Wittego, zapytując go, co ma robić. Ma się rozumieć, że Witte uznał ten akt «polityki socyalnej» oberpolicmajstra za nielegalny i niedorzeczny.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= *Oswobożdienie* donosi: Niedawno w Petersburgu ukończyła prace komisya przy ministerstwie spraw wewnętrznych, która miała za zadanie opracowanie środków przeciwdziałania napływowi literatury nielegalnej do Rosyi. Prócz specyalnie delegowanych urzędników z ministerstwa spraw wewnętrznych, w naradach komisyi brali także udział żandarmi z komór nadgranicznych. Powzięto decyzyę, aby wzmocnić władzę żandarmów w miejscowościach pogranicznych i asygnować im kilkadziesiąt tysięcy rubli rocznie na urządzenie tajnych agentur wśród ludności nadgranicznej.

= Jak londyński *Times* donosi, rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych wydało do gubernatorów i do innych władz okólnik przeciw syonizmowi. Mówi się w tym okólniku, że syoniści zaniechali pierwotnego swego celu, t. j. założenia państwa żydowskiego w Palestynie, a dążą do wzmocnienia narodowo-żydowskiej idei, stojącej na zawadzie stopieniu się żydów w jedno z innymi poddanymi cara. P. Plewe przeto poleca podwładnym sobie organom, ażeby: 1) zabroniły działalności «machidów», czyli wędrownych agitatorów, którzy w synagogach i na publicznych zgromadzeniach wygłaszają przemowy; 2) nie pozwalały na żadne publiczne lub inne zgromadzenia syonistyczne; 3) zabroniły konferencyi delegatów i członków syonistycznych organizacyj; 4) przeszkadzały składkom pieniężnym na żydowski fundusz narodowy i rozpowszechnianiu akcyj jego; 5) zmusiły przywódców syonistycznych do podpisania zobowiązania, że nie będą nadal zbierali żadnych funduszów, a wszystkie znajdujące się w ich rękach fundusze oddadzą odeskiemu Towarzystwu ku wspieraniu żydowskich farmerów i rękodzielników w Syryi i Palestynie, dalej, żeby konfiskowały będące obecnie w Rosyi w obiegu akcye żydowskiego funduszu narodowego; 6) żeby ściśle nadzorowały szkoły, biblioteki dla dorosłych i inne instytucye, w których uczy się po starohebrajsku, a które przyczyniają się do utrzymania żydów w odrębności rasowej; 7) ażeby donosiły o syonistycznych skłonnościach kandydatów na posady rabinów i na inne godności.

= Słynny Zubatow, ostatnio szef departamentu w rosyjskiem ministerstwie spraw wewnętrznych, znany ze swoich eksperymentów na polu polityki robotniczej (patrz artykuł «Rozruchy robotnicze w Rosyi» w zeszycie poprzednim naszego pisma), popadł nagle w niełaskę. Nietylko otrzymał trybun rządowy dymisyę, ale z żandarmem musiał się udać do Tambowa na zesłanie. Niema jeszcze wiadomości co do powodów tego biurokratycznego skandalu, które zapewne posłużyć by mogły za ciekawy przyczynek do dezorganizacyi carskiej maszyny państwowej. Niektóre pisma podają, że Zubatow skradł znaczne sumy, które miał do rozporządzenia, ale taka drobnostka nie wystarczyłaby przecież do czegoś podobnego. Wszak i Murawjew nie mógł się dorachować czterech milionów rubli i nikt mu tego za złe nie wziął. «Murawjew wart dla mnie więcej, niż cztery miliony» — zadecydował Aleksander II i kazał sumę tę umorzyć.

Podobno prowokacye Zubatowa znacznie się przyczyniły do wywołania rozruchów robotniczych w różnych miastach.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.